

zapis zdarzeń

Przemiany społeczne, polityczne i kulturowe w latach 1980-1989 w obiektywach fotografików krakowskich

zapis zdarzeń

Nie można stwierdzić, że się coś naprawdę dostrzegło,
dopóki się tego czegoś nie sfotografowało.

Emil Zola

zapis zdarzeń

PRZEMIANY SPOŁECZNE,
POLITYCZNE I KULTUROWE
W LATACH 1980-1989
W OBIEKTYWACH
FOTOGRAFIKÓW KRAKOWSKICH

Zapis zdarzeń. Przemiany społeczne, polityczne i kulturowe w latach 1980-1989 w obiektywach fotografików krakowskich

Wydawca: Region Małopolski NSZZ „Solidarność”, pl. Szczepański 5, 31-011 Kraków, www.solidarnosc.krakow.pl
Stowarzyszenie Sieć Solidarności, ul. Cieszyńska 2, 31-015 Kraków, www.sss.net.pl

Kolegium redakcyjne: Adam Gliksman, Maciej Mach, Edward E. Nowak, Krystyna Starzyńska, Jacek Maria Stokłosa

Redakcja: Adam Gliksman
Fotografie: Piotr Augustynek, Józef Bobela, Jakub Bodziony, Jacek Boroń, Waldemar Czyż, Bogusław Dąbrowa-Kostka, Zbigniew Galicki, Stanisław Iskra, Stanisław Markowski, Jacek Maria Stokłosa i Jacek Wcisło
Wywiady, opracowanie biogramów, podpisy pod zdjęciami: Adam Gliksman
Projekt okładki: Jacek Maria Stokłosa
Skład i przygotowanie do druku: Joanna Furtak
Realizacja wydawnicza: Gliksman Quality Systems Adam Gliksman
Druk: Ekodruk Kraków
Nakład: 500 egz.
Wydanie I: grudzień 2015 r.

ISBN 978-83-65056-02-3

Copyright by Region Małopolski NSZZ „Solidarność”, Stowarzyszenie Sieć Solidarności i autorzy zdjęć, 2015.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana w formie kopii, mikrofilmów lub w innych formach, jak również przetwarzana bez wyraźniej pisemnej zgody wydawcy.

Publikacja została zrealizowana przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego.

MAŁOPOLSKA



Ważny wkład w walkę o wolność

Wojciech Grzeszek
Przewodniczący Regionu Małopolskiego NSZZ „Solidarność”

Jednym z pierwszych moich skojarzeń ze słowem „Solidarność” jest słynne zdjęcie Stanisława Markowskiego, przedstawiające trzech mężczyzn biegnących ulicami Nowej Huty z flagą Polski. To zdjęcie to symbol przemian, jakie dokonywały się w Polsce w latach osiemdziesiątych XX w.

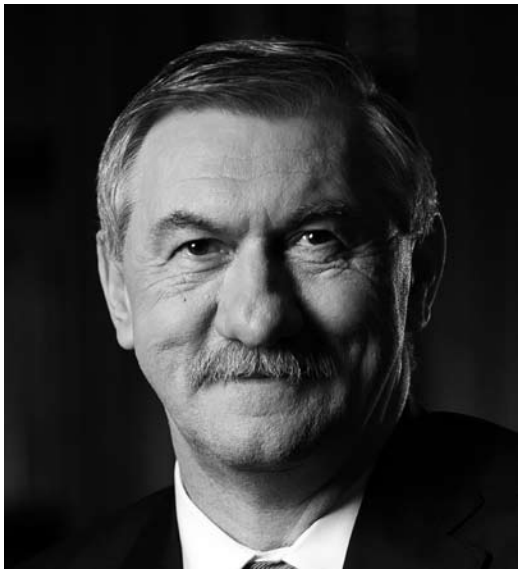
Przychodzi mi na myśl również wiele innych zdjęć, które dokumentują naszą drogę do obalenia komunizmu i rozpoczęcia budowy wolnej Polski. Utrwalone aparatem zdarzenia i emocje stanowią wyjątkową okazję do przypomnienia i ożywienia atmosfery tamtych lat: od euforii i nadziei związanych ze strajkami 1980 r., po tragiczny grudzień 1981 r. i dramatyczne lata 80. XX w., kiedy Polacy podjęli nierówną walkę z komunistycznym reżimem, także na ulicach. To właśnie zdjęcia z Krakowa i z Nowej Huty pokazywały wówczas całemu światu, że Polacy się nie poddają. I wreszcie rok 1989 r. – rok wielkiej szansy na zmiany i wyborów do Sejmu i Senatu, ale i rozterek związanych ze zbyt płynnym przejściem z jednego systemu do drugiego. Świadczą o tym zdjęcia z manifestacji młodzieży w 1989 r., które były atakowane przez milicję równie brutalnie, jak w latach wcześniejszych.

Oddając w ręce Czytelników album „Zapis zdarzeń”, mamy nadzieję, że zostanie on przyjęty nie tylko jako dokument poświęcony Polsce lat 80. XX w., ale także wywoła – również wśród osób, które tych zdarzeń nie pamiętają – refleksję na temat znaczenia „Solidarności” w jednoczeniu Polaków, poświęcenia dla wspólnej sprawy i tego, jak nasz kraj bardzo się zmienił pomiędzy 1980 a 1989 r. Być może do jednych przemówią uśmiechnięte i pełne nadziei twarze i oczy strajkujących w Gdańsku. Inni zwrócą uwagę na sceny walk z krakowskiego Rynku czy z okolic „Arki Pana” w Nowej Hucie, w których widać zarówno brutalność ZOMO, jak i odwagę manifestantów. „Solidarność” była tą ideą, która dawała i ożywiała w latach osiemdziesiątych nadzieję na zmianę. Dzięki „Solidarności” Polacy znaleźli siłę do walki z wszechobecną obłudą i zakłamaniem, z biedą, z nierównym traktowaniem, z dzieleniem społeczeństwa.

To wszystko przypominamy sobie dziś, gdy patrzymy na zdjęcia z lat 80. XX w. Trzeba mieć jednak świadomość, że nie mielibyśmy tego szczególnego zapisu historii, gdyby nie znakomici i odważni fotograficy, którzy dokumentowali przemiany tego okresu. Bez ich

poświęcenia, obarczonego znacznym ryzykiem, opowiedzenie dziś młodszym pokoleniom dziejów „Solidarności” byłoby zadaniem bardzo trudnym. Równocześnie często pozostawali oni – z oczywistych względów – anonimowi, nie mogąc liczyć na uznanie, czy nagrody. Ich zdjęcia, wypuszczone najczęściej zagranicę, zaczynały samodzielne życie – trafiając na łamy największych gazet, licznych wydawnictw i albumów, na wystawy, a także w ręce politycznych decydentów, pobudzając zachodnie społeczeństwa i władze do pomocy Polakom i podtrzymując naszą nadzieję na zwycięski koniec. To również ważny – obok dokumentacyjnego – wkład fotoreporterów w nasze zwycięstwo.

Cieszę się, że Małopolska „Solidarność” bierze udział w wydaniu tego szczególnego albumu, bo jest to także wyraz naszego podziękowania dla tych wszystkich, którzy historię „Solidarności” utrwalili za pomocą zdjęć i przekazali ją kolejnym pokoleniom, które – mam nadzieję – z pomocą tego wydawnictwa będą miały okazję ją odkrywać i poznawać.



Nasi foto-reportażyści

Edward E. Nowak
Prezes Stowarzyszenia Sieć Solidarności

Stowarzyszenie Sieć Solidarności wydało kolejny zeszyt historyczny. Jak zawsze jest on poświęcony ludziom, tworzącym ten niezwykły ruch społeczny i ich dziełom. Tym razem przedstawiamy środowisko foto-reportażystów „Solidarności", czyli ludzi, którzy w latach 1980-1989 z aparatem fotograficznym towarzyszyli dziejącej się historii, utrwalali ją, a dzisiaj dzięki temu my możemy oglądać obrazy naszych najnowszych dziejów i czasami zobaczyć w nich siebie.

Chcemy pokazać i przypomnieć foto-reportażystów, którzy często w niezwykłych warunkach wykonywali zdjęcia, sami biorąc udział w toczących się wydarzeniach i narażając się na szykany, represje i obrażenia.

Zapisując wydarzenia oraz uwieczniając sceny i ludzi, starali się, aby ujęcia były nade wszystko prawdziwe, ale także, aby były atrakcyjne, a czasami, aby miały wymiar artystyczny.

Przeczytajmy ich opowieści o tej szczególnej pracy i twórczości, o ich emocjach z tamtych niezwykłych dni. W największym stopniu będą przemawiać do nas swoimi zdjęciami, które oni sami uważają za najbardziej charakterystyczne dla nich samych, uwzględniając przy tym rytm albumu i potrzebę pokazania przekroju wydarzeń lat 80. ubiegłego wieku.



fot. Bogusław Dąbrowa-Kostka



Między prawdą a kreacją

Adam Gliksman

Żyjemy w dobie „kultury widzenia”, w której obraz stał się głównym sposobem naszego poznawania i przedstawiania świata. Postęp technologiczny sprawił, że dziś w ciągu zaledwie kilku minut docierają do nas zdjęcia wydarzeń, które mają miejsce nawet wiele tysięcy kilometrów od nas. Człowiek, żyjący w drugim dziesięcioleciu XXI w. to dobrze rozumie i umiejętnie z tego korzysta. Jest to dla niego naturalne.

Czy równie oczywiste będzie jednak dla niego patrzenie na fotografie z lat osiemdziesiątych minionego stulecia? Czy dziś, kiedy bariery informacyjne niemal nie istnieją, a każdy z nas może przy użyciu najzwyklejszej kamery w telefonie komórkowym uwiecznić dowolną chwilę i wykorzystując Internet podzielić się swoim zdjęciem z całym światem, jesteśmy w stanie zrozumieć znaczenie i wartość zdjęć, wykonanych w Polsce lat osiemdziesiątych? W Polsce, w której obowiązywało embargo informacyjne na nieakceptowane przez władze tematy, a obok tych ideologicznych barier, pracy ówczesnych fotografów towarzyszyły prozaiczne problemy: dostępu do sprzętu fotograficznego, filmów i innych materiałów fotograficznych.

Pomysł na wydanie albumu „Zapis zdarzeń” narodził się dzięki współpracy Regionu Małopolskiego NSZZ „Solidarność” ze Stowarzyszeniem Sieć Solidarności, które od kilku lat publikuje „Zeszyty Historyczne”. Ich celem jest dokumentowanie udziału różnych środowisk w walce o niepodległość w latach 1980-1989. Dotychczas ukazały się w tej serii opracowania poświęcone m.in. członkom Duszpasterstwa Hutników, nowohuckiej „Solidarności”, oraz adwokatom i prawnikom, wspierającym „Solidarność”. Obecne wydawnictwo zostało pomyślane pierwotnie jako opowieść o bardzo silnym, choć i mocno zindywidualizowanym środowisku „solidarnościowych” fotografów, fotografików, foto-reportażystów, foto-reporterów i dokumentalistów – bo tak wieloma nazwami są określani. Do udziału w albumie zaprosiliśmy ponad dwadzieścia osób, związanych z Krakowem, prosząc je o samodzielny wybór i przekazanie na potrzeby wydawnictwa ok. 30 fotografii z lat 1980-1989, które dokumentowałyby przemiany społeczne, kulturowe i polityczne tego okresu. Nasza propozycja spotkała się z bardzo życzliwym zainteresowaniem, choć ostatecznie otrzymaliśmy fotografie od jedenastu autorów. Dzięki temu wspólnemu wysiłkowi możemy dziś poprzez „Zapis

zdarzeń", zaprezentować stosunkowo szeroki przekrój fotografii lat 80. XX w., dokumentujących zmieniającą się rzeczywistość. Opowiedziana za pomocą zdjęć historia tych lat jest niezmiernie ciekawa i może skłaniać do wielu refleksji, zarówno dotyczących waloru poznawczego prezentowanych prac, jak i w szerszym kontekście znaczenia fotografii dla przemian lat osiemdziesiątych.

Pod wpływem prezentowanych w albumie zdjęć nasuwają się bowiem pytania, które właściwie od początku towarzyszą zjawisku fotografii: Czy mamy do czynienia z obiektywną czy subiektywną formą zapisu? Czy prezentowane zdjęcia cechuje realizm, czy jednak kreacjonizm? Czy generalnie fotografia jako środek przekazu może być obiektywna, prezentując zastaną rzeczywistość czy też za pomocą obrazu tworzy swoją własną rzeczywistość?

Odpowiedzi na te pytania na pozór mogą wydawać się proste. W zamieszczonych w albumie wypowiedziach autorów dominuje przekonanie o obiektywizmie i realizmie wykonanych przez nich ujęć. Trudno nie zgodzić się z głosami, które traktują te fotografie jako rodzaj dokumentu, a więc zapisu pewnych obiektywnych wydarzeń czy sytuacji. Zwróćmy zresztą uwagę, że dziś generalnie traktujemy fotografię jako sposób otrzymywania dowodów rzeczowych. Powszechną praktyką stało się przecież korzystanie przez nas z zapisu fotograficznego, który dostarcza nam dowodów na określone fakty. Jeśli zatem jest coś, o czym słyszeliśmy, ale wątpimy w jego istnienie, to dla zaświadczenia o prawdziwości danego wydarzenia pokazujemy najczęściej zdjęcie. To zaufanie do fotografii nie zmieniło się pomimo, iż współczesne techniki cyfrowego przetwarzania fotografii, mogą rzutować na wiarygodność obrazu fotograficznego. Z pewnością wciąż zdecydowanie bardziej ufamy zdjęciom niż tekstom pisanym czy też przekazowi słownemu, które w powszechnym mniemaniu zawsze mogą być skażone przekłamaniami. Dominuje w nas przekonanie, że naciskając spust migawki fotograf niejako zamraża i utrwala rzeczywistość, a raczej jej ułamek.

Z drugiej jednak strony nie sposób zauważyć, że na efekt finalny, jakim jest odbitka zdjęcia, składa się także wiele elementów subiektywnych: od doboru tematu, poprzez sposób fotografowania, po bez wątpienia subiektywny stosunek fotografującego, który w pewnym stopniu również oddziałuje na nasze emocje, towarzyszące nam podczas oglądania fotografii. Nie sposób pominąć tu właśnie roli twórcy w procesie powstawania zdjęcia. Od jego nastawienia, wiedzy i umiejętności zależy bowiem wartość dokumentu, który nam przekazuje.

Miejmy zatem także świadomość, że fotografia i fotograf mogą nami manipulować. Mają wszakże odpowiednie narzędzia, które pozwalają na dowolne kreowanie obrazu. Sam fakt, że większość z prezentowanych w albumie zdjęć była wykonywana w technice monochromatycznej już rzutuje na ich przekaz. A przecież nie sposób nie wspomnieć o kadrowaniu, o naświetleniu, o technice wywołania… To wszystko powoduje, że także te zdjęcia uwodzą a może i zwodzą nasze zmysły.

Zachęcam do tego typu refleksji podczas oglądania albumu. Urok fotografii polega głównie na tym, że odbiór każdego z nas może być różny. To od nas samych, od naszego stosunku do tematyki zdjęć zależy, czy potraktujemy je jako obiektywny dokument czy jako pamiątkę, pobudzającą uczucia i zawierającą treści, które do nas przemawiają.

Te treści się zmieniają, bo i nasza przeszłość ciągle ewoluuje. Nasz sposób patrzenia na przeszłość się zmienia, z czego zapewne niewielu z nas zdaje sobie sprawę. Żyjemy w ułudnym przekonaniu, że historia jest niezmienna i że jest obiektywnie poznawalna, a wszelkie działania prowadzące do jej opisania pozwolą nam docelowo na ukazanie pełnej prawdy historycznej. Tymczasem to, co nazywamy przeszłością, jest niczym innym, jak tylko projekcją naszych wyobrażeń o niej. Poza pewnymi niepodważalnymi faktami i datami cała narracja, sposób łączenia tych faktów, ustalanie ich relacji, jest jedynie naszą interpretacją przeszłości. W takim rozumieniu musimy uznać, że historia powstaje ciągle – jest przez nas tworzona i pisana na bieżąco. Dotyczy to nie tylko wydarzeń z odległej przeszłości, ale również z tej niedawnej, od której dzieli nas raptem kilka-kilkanaście lat. Rekonstruujemy ją mniej lub bardziej udolnie, nieuchronnie zmieniając oryginał. Niekiedy celowo manipulujemy przeszłością, chcąc ją wykorzystać do kontrolowania teraźniejszości.

Choć nie zawsze to sobie uzmysławiamy, to teraźniejszość w du-



żym stopniu warunkuje nasze widzenia przeszłości. Mimo deklarowanego obiektywizmu, dokonujemy sami pewnych ocen i tak kształtujemy przeszłość, by przystawała do naszych bieżących potrzeb czy oczekiwań. W praktyce okazuje się, że niemal każde pokolenie próbuje pisać od nowa historię, której obraz jest związany z jego widzeniem i rozumieniem teraźniejszości, a także interpretowaniem przeszłości. Każde pokolenie próbuje dojść do swojej „prawdy historycznej", buntując się przeciwko obrazowi wygenerowanemu przez poprzedników.

Z tego również względu ciekawa wydaje się dokonana przez autorów selekcja zdjęć. Choć album nie odpowiada na to pytanie, to zapewne istotne jest zastanowienie się nad tym, czy takiego samego jak dziś wyboru fotografii dokonaliby autorzy w 1980 r. czy w 1989 r.? Czy i jak ich interpretacja historii lat osiemdziesiątych opowiedzianej za pomocą zdjęć zmieniła się?

W albumie „Zapis zdarzeń" prezentujemy fotografie wykonane przez jedenastu autorów w latach 1980-1989. Są to ujęcia zarówno z Krakowa, jak i z innych miast Polski: z Gdańska, Katowic, Łodzi i Poznania. Łącznie przedstawiają one bardzo wiele wydarzeń z najnowszej historii Polski. Pozostawiliśmy autorom dowolność w wyborze zdjęć, które dokumentowały przemiany zachodzące w Polsce w interesującym nas okresie. Najmniej fotografii dotyczy życia codziennego w PRL, którego uroki zaprezentował w kilku ujęciach Jacek Wcisło.

Dominują fotografie polityczno-społeczne, przedstawiające zmieniającą się Polskę i Polaków – od strajków w 1980 r., które wywoływały autentyczne emocje i optymizm, poprzez dramat wprowadzenia stanu wojennego i kolejne lata zmagań i walki na ulicach m.in. Krakowa i Nowej Huty, po nadzieje związane z przełomem 1989 r. i wyborami. Na kartach albumu znalazły się zatem setki zdjęć ze strajków, spotkań, manifestacji, demonstracji, walk ulicznych, nabożeństw, wizyt Ojca Świętego Jana Pawła II, itd. Słowem – z niemal wszystkich – najważniejszych wydarzeń, które złożyły się na historię Polski i Krakowa lat 80. Zabrakło może nieco zdjęć ze strajków po wprowadzenia stanu wojennego w 1981 r. i ze strajku kwietniowo-majowego w Hucie im. Lenina w 1988 r. Za to inne wydarzenia zostały z kolei udokumentowane nawet przez kilku fotografów. Bez wątpienia ilość wydarzeń opowiedzianych zdjęciami krakowskich fotografów jest imponująca.

Kim byli zatem autorzy tych zdjęć? Na łamach albumu staramy się przybliżyć ich sylwetki, publikując ich biogramy i zamieszczając krótkie wywiady. W tej – jak się wydaje reprezentatywnej grupie – mamy zarówno zawodowych fotografików: Stanisława Markowskiego, Jacka Marię Stokłosę i Jacka Wcisłę, którzy regularnie i niemal z kronikarską cierpliwością dokumentowali lata osiemdziesiąte. Wspierali ich inni. Stanisław Iskra i Jakub Bodziony należeli do specjalnej grupy Krakowskiego Komitetu Oporu Społecznego „Solidarność", która pozostawiła po sobie około 1,5 tys. zdjęć dokumentujących lata 1982-1986. Podobną działalność – z nastawieniem głównie na Federację Młodzieży Walczącej – prowadził Jacek Boroń. Zdjęcia wykonywali także filmowcy – Piotr Augustynek i Bogusław Dąbrowa-Kostka. Potrzebę dokumentowania teraźniejszości, nie tylko za pomocą nagrań i notatek, ale i z aparatem w dłoni w stanie wojennym rozwinął również Waldemar Czyż. Swoje umiejętności fotograficzne wykorzystywał regularnie na prośbę ks. Kazimierza Jancarza – fotograf z Mistrzejowic – Zbigniew Galicki. Zdjęcia prezentuje też w albumie amatorsko zajmujący się fotografią działacz podziemnej „Solidarności" w Nowej Hucie – Józef Bobela.

Na ich decyzje o potrzebie dokumentowania historii wpływało poczucie, że powinni z myślą o kolejnych pokoleniach uwieczniać wydarzenia, których są świadkami i uczestnikami. Jak wspomina Stanisław Markowski – dla niego takim przełomowym momentem, w którym zdecydował się poświęcić fotografii społeczno-politycznej była samobójcza śmierć Walentego Badylaka, po której wykonał serię zdjęć na Rynku Głównym w Krakowie.

Dla innych takim wstrząsem był stan wojenny, gdy wielu autorów zdecydowało się z aparatem w dłoni zapisywać dramat Polaków, pozostawiając dokument, a zarazem akt oskarżenia względem tych, którzy wówczas tak brutalnie wystąpili przeciw własnemu narodowi. Ta niezgoda na fałszowanie prawdy, na przemilczanie jej w mediach i potrzeba opowiedzenia światu o sytuacji w Polsce pobudzała wielu z nich do działania. Czy dziś w pełni zrozumielibyśmy stan wojenny

bez słynnego zdjęcia Stanisława Markowskiego, przedstawiającego trzech mężczyzn biegnących ulicami Nowej Huty z flagą Polski? To zdjęcie stało się jednym z głównych symboli lat osiemdziesiątych. Czy zrozumielibyśmy dramat śmierci ks. Jerzego Popiełuszki bez zdjęcia przedstawiającego zastygłe z rozpaczy rysy jego matki? Nasza wiedza i odkrywanie tego okresu byłyby znacznie uboższe, gdyby nie całe serie zdjęć z Krakowa i z Nowej Huty z walk w latach 1982-1988.

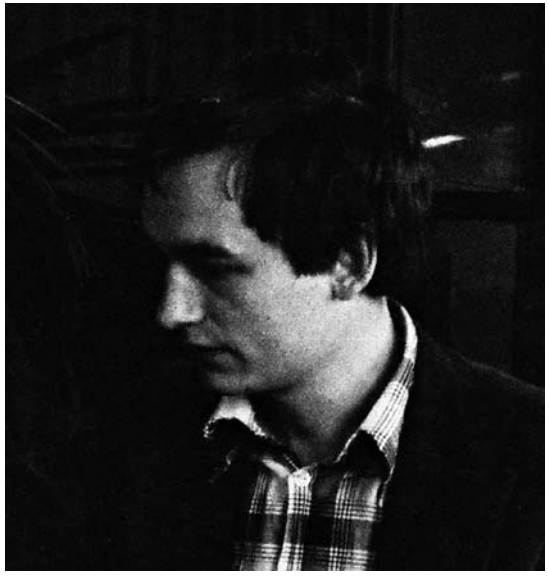
Znaczenia działalności fotografików krakowskich w tym okresie trudno przecenić. Efekty ich prac dawały nadzieję. Cieszące się olbrzymią popularnością wystawy w latach osiemdziesiątych poświęcone najnowszej historii pokazywały głód wiedzy i prawdy w naszym narodzie. Prawdy nieobecnej na ekranach telewizorów i w oficjalnej prasie. Te zdjęcia wypełniały te potrzeby. Warto wspomnieć, że wiele z tych zdjęć było kopiowanych i rozprowadzanych w tysiącach egzemplarzy, trafiając „pod strzechy", gdzie były przechowywane niczym relikwie czy najcenniejsze pamiątki. To dzięki tym zdjęciom podtrzymywano także nadzieję i budzono świadomość. Nie bez znaczenia był fakt, że nasi bohaterowie zadbali – mimo olbrzymich trudności – by te zdjęcia trafiały poza granice Polski, poruszając sumienia zachodnich społeczeństw i zachęcając je do pomocy walczącym Polakom. Ten wkład fotografików w Polską drogę do wolności nie może być zapomniany.

Za tę – narażoną na szykany – działalność nasi autorzy nie mogli liczyć na nagrody, uznanie, czy na prestiż zawodowy. Ich fotografie w latach osiemdziesiątych po trafieniu na Zachód zaczynały własne życie – publikowane najczęściej anonimowo z uwagi na bezpieczeństwo ich autorów.

Mimo rozmaitych przeciwności, które powinny zostać szczegółowo opisane, fotograficy krakowscy pozostawili nam wspaniały zapis zdarzeń z lat 1980-1989, którego fragmentem podzielili się z nami w niniejszym albumie. Chciejmy go poznawać, mając świadomość, że bez niego nie bylibyśmy w stanie opowiedzieć historii „Solidarności" i historii Polski lat 80. młodszym pokoleniom.



Piotr Augustynek (ur. 1954 r.) – fotografik, operator kamery. W l. 1975-1983 zatrudniony w TVP Kraków, a w l. 1983-1989 instruktor fotograficzno-filmowy w Krakowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Od września 1980 r. członek NSZZ „Solidarność", mąż zaufania na Wydziale Realizacji. W marcu 1981 r. uczestniczył w strajku w TVP Kraków podczas tzw. kryzysu bydgoskiego.
W czerwcu 1983 r. pod pretekstem choroby odmówił pracy w wozie transmisyjnym MSW podczas wizyty Jana Pawła II w Krakowie, fotografując jednak krakowskie Błonia w trakcie mszy św. Ocenzurowaną wersję jego zdjęcia opublikowano w „Tygodniku Powszechnym", a nieocenzurowaną rozpowszechniono w tysiącach egzemplarzy w całej Polsce. W 1984 r. współzakładał wraz z ks. Kazimierzem Jancarzem Niezależną Telewizję Mistrzejowice. Do 1985 r. realizował filmy dokumentalne, m.in. o ks. Jerzym Popiełuszce, o strajku uczniów Zespołu Szkół Zawodowych we Włoszczowie w grudniu 1984 r. Realizował zdjęcia wraz z Andrzejem Jaskowskim do cyklu rozmów Macieja Szumowskiego z działaczami opozycji „Rozmowy niekontrolowane". Kolportował kasety wideo oraz organizował projekcje materiałów przygotowanych przez Niezależną Telewizję Mistrzejowice.
Od 1980 r. fotograf-dokumentalista, a od 1986 r. również autor dokumentacji filmowej bieżących wydarzeń (m.in. pacyfikacji strajku w Nowej Hucie w 1988 r. i manifestacji). W 1989 r. realizował zdjęcia filmowe do telewizyjnej kampanii wyborczej KO „S".
W l. 1990-1996 był współwłaścicielem spółki Video Record, od 1996 r. jest właścicielem Apio Film. Wyprodukował kilkadziesiąt filmów i programów telewizyjnych emitowanych głównie przez TVP.
Jest członkiem Stowarzyszenia Filmowców Polskich i Związku Autorów i Producentów Audiowizualnych.
Laureat nagród na krajowych i międzynarodowych konkursach fotograficznych.



piotr augustynek

Solidarność między ludźmi

— **Jakie były początki Pana przygody z fotografią?**

– Pod koniec lat 70., tak gdzieś do 1980 r. zajmowałem, czy bawiłem się fotografią artystyczną. Nawet jakieś nagrody z tego tytułu dostawałem w konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych. Odkrywałem różne kierunki fotografii artystycznej, ale przyszedł rok 1980, a zaraz po nim 1981 r. i stwierdziłem, że ktoś, kto umie troszkę lepiej niż przeciętny amator trzymać aparat fotograficzny, powinien dokumentować historię, która się rozgrywa na naszych oczach. Zaczęliśmy ze Staszkiem Markowskim chodzić na wszystkie wydarzenia i manifestacje w stanie wojennym. Informowaliśmy się jakoś, jeśli ktoś z nas się dowiedział, co się będzie działo. Chodził ze mną także Andrzej Jaskowski, późniejszy mój współtowarzysz w Niezależnej Telewizji Mistrzejowice, który już wówczas dokumentował za pomocą kamery filmowej 16 mm te wydarzenia. Byłem wtedy instruktorem w klubie fotograficznym, miałem więc pod ręką wszystko, co było potrzebne do wywołania zdjęć, czy do zrobienia odbitek. Miałem też radziecką kamerę Krasnogorsk, którą pożyczałem Andrzejowi i tak w zasadzie we trójkę, czasami ja ze Staszkiem Markowskim albo z Andrzejem, chodziliśmy na wszelkie możliwe demonstracje i je dokumentowaliśmy. Czuliśmy obowiązek, że mając aparaty i umiejętności, powinniśmy to robić.

— **Zdjęcia miały czekać na lepsze czasy, czy chciał Pan je od razu gdzieś pokazać?**

– Dosyć szybko do nas zgłosili się przedstawiciele zagranicznych agencji. Chyba wiadomość o naszej działalność rozniosła się pocztą pantoflową i wysłaliśmy trochę tych zdjęć na Zachód. Z tego co widziałem, ukazały się one w kilku wydawnictwach m.in. w Londynie, w Paryżu, czy w Szwecji. Mam wydawnictwa, w których są moje zdjęcia. Oprócz tego, z tego co wiem, zdjęcia trafiały też do prasy na Zachodzie, ale nie spotkałem się nigdy z nimi. Wtedy w latach osiemdziesiątych nie było na to szans, bo ryzyko było za duże, żeby ktoś przysyłał nam gazety.

— **Jak Pana zdjęcia trafiały zagranicę?**

– To głównie organizował Staszek Markowski. Do niego się ktoś zgłaszał, a on to przekazywał dalej. W każdym razie to było w wielkiej konspiracji. Głównym naszym celem było zarchiwizowanie tych materiałów. Nie mieliśmy świadomości, że komunizm się kiedyś skończy. Chcieliśmy jednak nie dopuścić do tego, by to, co robiła telewizja państwowa czy Polska Agencja Prasowa czy także SB, miało nie ujrzeć światła dziennego. To, co robiliśmy musiało zostać dla historii.

— **Robienie zdjęć w trakcie manifestacji było obciążone sporym ryzykiem. Miał Pan jakieś zaprzyjaźnione miejsca czy mieszkania, z których wykonywał Pan ujęcia?**

– Nie. To raczej były całkiem przypadkowe lokalizacje. Zresztą z mieszkań niewiele robiliśmy ujęć. Tylko te z 31 sierpnia 1982 r. zrobiłem z mieszkania zaprzyjaźnionej osoby, a tak to głównie robiliśmy zdjęcia z klatek schodowych, dachów, a póki się dało, to starałem się też być z ludźmi, jak np. na płycie na Rynku Głównym czy w Nowej Hucie. Jak zaczynało się robić niebezpiecznie, to trzeba było gdzieś uciekać, np. do klatki schodowej. Później to stało się trochę łatwiejsze, bo ludzie już mnie rozpoznawali. Gdy zacząłem się pojawiać w Mistrzejowicach z kamerą, to większość działaczy opozycji już mnie znała, ale to już była końcówka mojej fotografii, bo zająłem się filmem u ks. Jancarza i rozwijałem Niezależną Telewizję Mistrzejowice.

Tylko raz zdarzyło się, że złapano mnie podczas robienia zdjęć. Było to chyba w czerwcu 1985 r. Wydaje mi się, że była to rocznica Radomia 1976. Była manifestacja, pogoda była sielska, cieplutko i wydawało się, że nic się nie stanie. Robiłem sobie zdjęcia – pamiętam nawet, że kolorowe – a tu nagle ktoś mnie złapał wpół, tak jakby dla dowcipu. Okazało, że to jakiś esbek. Zaraz znaleźli się milicjanci i zawieźli mnie na komisariat na os. Zgody, a potem na Mogilską. Skończyło się to wszystko na zatrzymaniu na 48 godzin. Pamiętam, że ostro się domagałem, by milicja zwróciła mi aparat. Zrobili to, ale niestety bez filmu. Zresztą miałem satysfakcję, bo wiedziałem, że wtedy w Krakowie nie było zakazu robienia fotografii w trakcje manifestacji i to im wprost mówiłem. Oni przyznali mi rację, ale stwierdzili, że w trakcie tej manifestacji pobito jakiegoś pułkownika z SB i że mieli nadzieję, że ja to sfotografowałem i moje zdjęcie pomoże w ujęciu sprawców. Zabrali się nawet za wywoływanie filmu, ale ponieważ to były czasy, kiedy filmów brakowało, to myśmy np. kupowali film kinematograficzny i pakowaliśmy do kaset po jakiś innych filmach. W związku z tym oni przyszli do mnie, jak jeszcze siedziałem w celi na Mogilskiej i pytali, co to był za film, bo coś im się zepsuło w trakcie wy-

woływania. Wtedy mi ulżyło, bo pomyślałem, że rzeczywiście mogłem ująć na zdjęciu coś, co by ich interesowało. Dzięki temu, że nie znali się jednak na wywoływaniu, to zepsuli film i stracili potencjalne dowody. Pamiętam, że byli bardzo zmartwieni, ale aparat grzecznie oddali. *Nota bene* był to jedyny aparat, który dostałem z Zachodu. To był taki mały Olympus. Zresztą mam go do dzisiaj.

— **Po skończonej manifestacji trzeba było jeszcze bezpiecznie z aparatem wydostać z miejsca walk.**

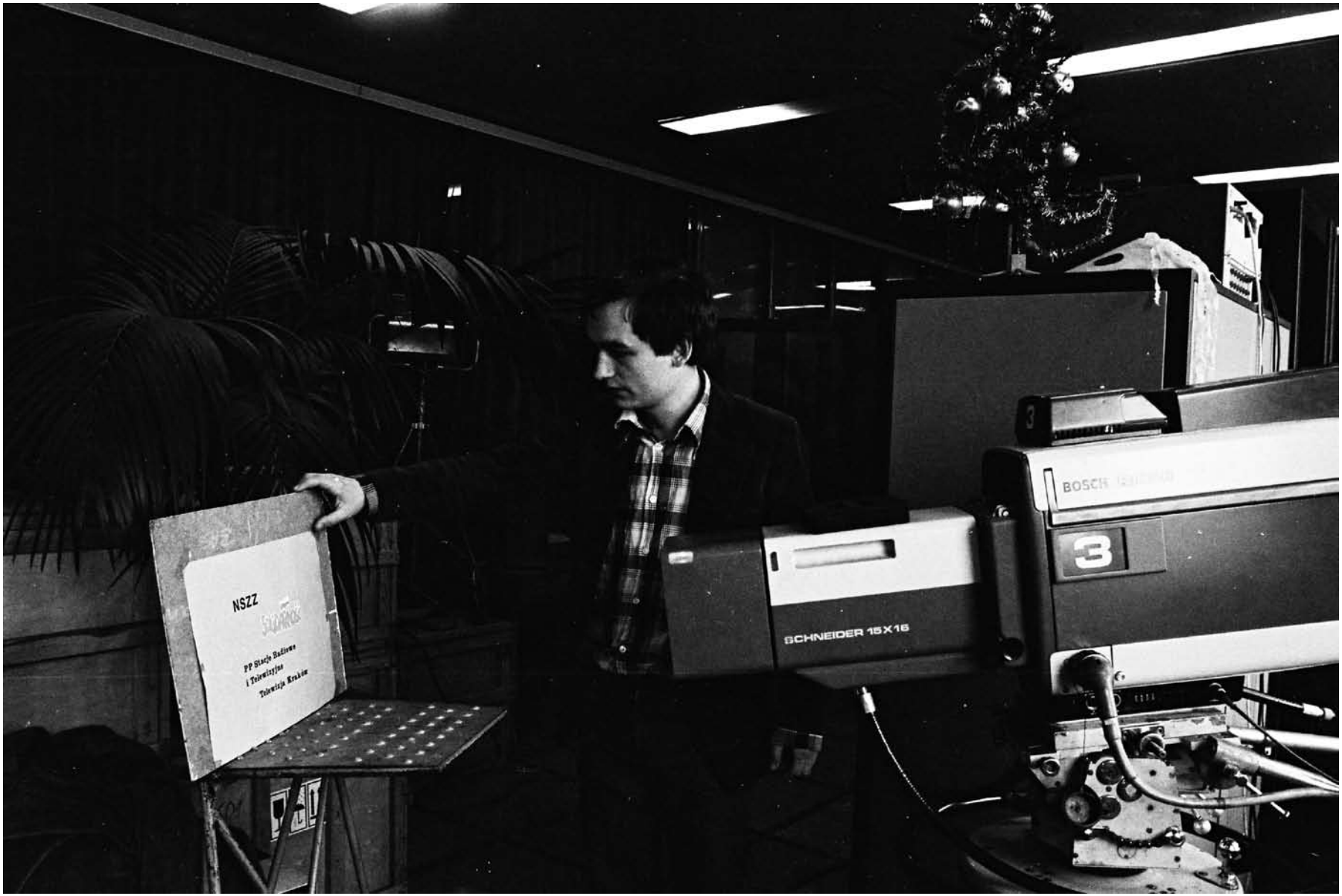
– Tak, to często było bardzo trudne, zwłaszcza w okresie, gdy manifestacje odbywały się w centrum Krakowa. Wśród zdjęć, które pokazujemy w albumie, są także fotografie przedstawiające ludzi, którzy ukrywają się w kościele Dominikanów. To uczestnicy manifestacji, którzy zostali zaatakowani przez ZOMO. Chcieliśmy mieć mocne zdjęcia i robiłem je z kamienicy na rogu Grodzkiej i Placu Dominikańskiego. Opuszczenie centrum Krakowa było trudne, bo ZOMO obstawiało wszystkie ulice i kontrolowało każdego. Przedostanie się z aparatem było więc praktycznie niemożliwe bez narażenia się na wpadkę. Widziałem wtedy, jak ZOMO pałowało każdego, nawet przypadkowego przechodnia, który się nawinął. Patrzyłem na to i zastanawiałem się dość długo, co zrobić. Pamiętam, że ze mną był na dachu jakiś fotograf z Norwegii. W końcu zeszliśmy z nim razem do pierwszego, lepszego mieszkania, zadzwoniliśmy i powiedzieliśmy, że robiliśmy zdjęcia, że wiadomo, jaka jest sytuacja na zewnątrz i czy możemy zostawić tu sprzęt i filmy, żeby nie wpadły w ręce ZOMO. Mieszkały tam jakieś starsze panie z wnuczką i powiedziały, że oczywiście się zgadzają. Przyjęły nas nawet herbatką i ciasteczkami. Ponieważ cały czas teren był obstawiony, więc one zaproponowały, że wyjdą z nami. Wyszliśmy więc, wzięliśmy te starsze panie i wnuczkę pod ręce i jak porządna, mieszczańska rodzina poszliśmy na wieczorny spacer. Nie było oczywiście problemu z przejściem, bo nikt nas nie zatrzymywał. Pamiętam jednak, że jak szliśmy ulicą Grodzką w stronę Wawelu to szkło cały czas chrupało pod nogami. Nie wiem nawet, czy to było z rozbitych butelek czy szyb.

Później ten manewr kilka razy powtarzałem: byłem gdzieś na klatce, na dole czekało ZOMO. Nie było już manifestantów, którzy mogliby mnie ewentualnie obronić, a trzeba było zejść, bo przecież nie mogłem nocować na klatce. Dzwonek do pierwszego lepszego mieszkania, czy to w Krakowie, czy w Nowej Hucie i ten sam tekst: „Robiłem zdjęcia dla historii, itd. Chcę zostawić aparat." Za każdym razem ktoś poczęstował mnie herbatką, a ja zostawiałem sprzęt. Nigdy nikt nie go ukradł i nie zadzwonił na milicję. Na drugi dzień przychodziłem i odbierałem spokojnie zostawione materiały. To była ogromna solidarność między ludźmi.

— **Wykonał Pan mnóstwo ujęć. Ma Pan jednak jakieś ulubione?**

– Nie wiem, czy ulubione, ale z pewnością szczególnym zdjęciem jest na pewno to z wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Krakowie i mszy na Błoniach. Nie jest to ono dramatyczne, ale zmieniło moje życie. Ukazało się ono w „Tygodniku Powszechnym". Cenzura nie chciała dopuścić do jego publikacji, ale że nie mieli podstaw, więc wynaleziono pretekst, że w rogu zdjęcia znalazły się pojazdy ZOMO, a że był to jeszcze czas stanu wojennego, więc były to obiekty zmilitaryzowane, których nie wolno było fotografować, a zatem zdjęcie podlegało cenzurze. Skończyło się na tym, że wozy zomowskie zostały zaklejone parasolami i tę przeszkodę usunięto. Pamiętam, że w „Tygodniku" pytano się mnie, czy mają zdjęcie opublikować z moim nazwiskiem, czy lepiej jak to pominą. Stwierdziłem jednak, że raz się takie zdjęcie robi i poprosiłem o jego podpisanie. Niestety ukazanie się tej fotografii stało się zapewne jedną z przyczyn zwolnienia mnie z pracy w telewizji. Później to zdjęcie – już bez ingerencji cenzury – zostało skopiowane w kilku tysiącach odbitek i kanałami podziemnymi było dystrybuowane. Początkowo rozdawane było za darmo, a później sprzedawane za jakieś drobne kwoty, co pozwoliło jednak mi przeżyć kolejne dwa lata.

Szczególnie lubię też zdjęcie z pierwszych dni stanu wojennego z ul. Grodzkiej, gdy prawnicy odważyli się przedstawić społeczeństwu krótkie oświadczenie, że stan wojenny jest nielegalny. Ta fotografia przypomina mi jako żywo znane zdjęcie z 22 lipca 1944 r. przedstawiające ludzi czytających „Manifest Lipcowy". Wiele osób zwracało mi uwagę, że charakter tych zdjęć jest bardzo podobny. Historia zatoczyła wtedy koło.


NSZZ
SOLIDARNOŚĆ
PP Stacja Badawa
i Telewizyjna
Telewizja Kraków
BOSCH
3
SCHNEIDER 15X16



Po pobiciu działaczy „Solidarności” w Bydgoszczy w całym kraju „Solidarność” przeprowadziła czterogodzinny strajk ostrzegawczy w dn. 27 marca 1981 r., który objął również Ośrodek Telewizyjny w Krakowie. Na zdjęciu obok Piotr Augustynek. Powyżej kamerę trzyma Andrzej Warchałowski, przewodniczący „Solidarności” w OTV Kraków i członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.



Protestujący domagali się uwolnienia więźniów politycznych, a Front Jedności Narodowej informował, że Polska Ludowa jest ojczyzną wszystkich Polaków, 25 maja 1981 r.





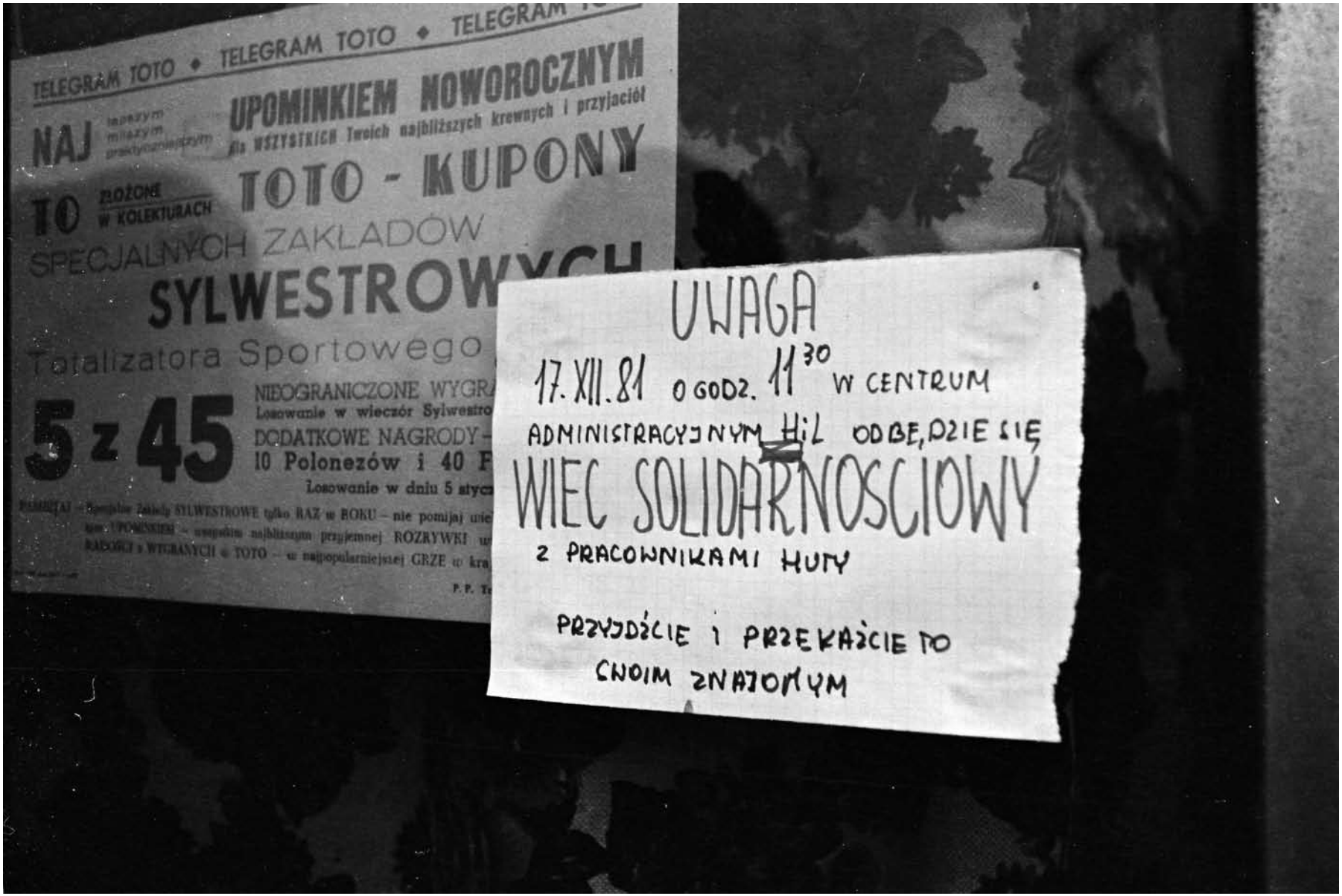
Jednym z ostatnich protestów zorganizowanych przez „Solidarność” przed wprowadzeniem stanu wojennego był Marsz Pokoju w intencji więźniów politycznych w dn. 29 listopada 1981 r.





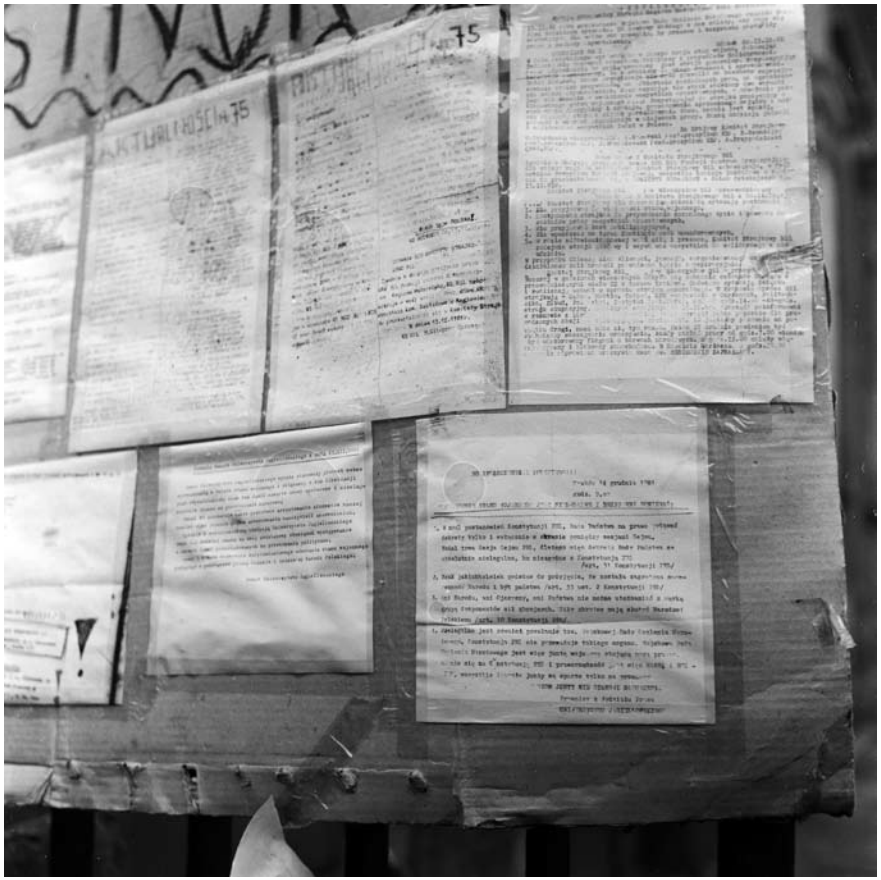
Pierwsze godziny stanu wojennego. W Hucie im. Lenina strajkuje załoga, a wokół kombinatu gromadzą się oddziały ZOMO.


207



Mimo rozbicia strajku, od razu pojawiają się wezwania do dalszego protestu.





Mieszkańcy Krakowa czytają odezwę przygotowaną przez pracowników Wydziału Prawa UJ o nielegalności stanu wojennego (14 grudnia 1981 r.)





Słynna kontrmanifestacja w dn. 1 maja 1982 r. na Rynku Głównym zgromadziła tysiące sympatyków „Solidarności”. Zdenerwowane twarze towarzyszy mówią same za siebie.


Gamax
Gamax

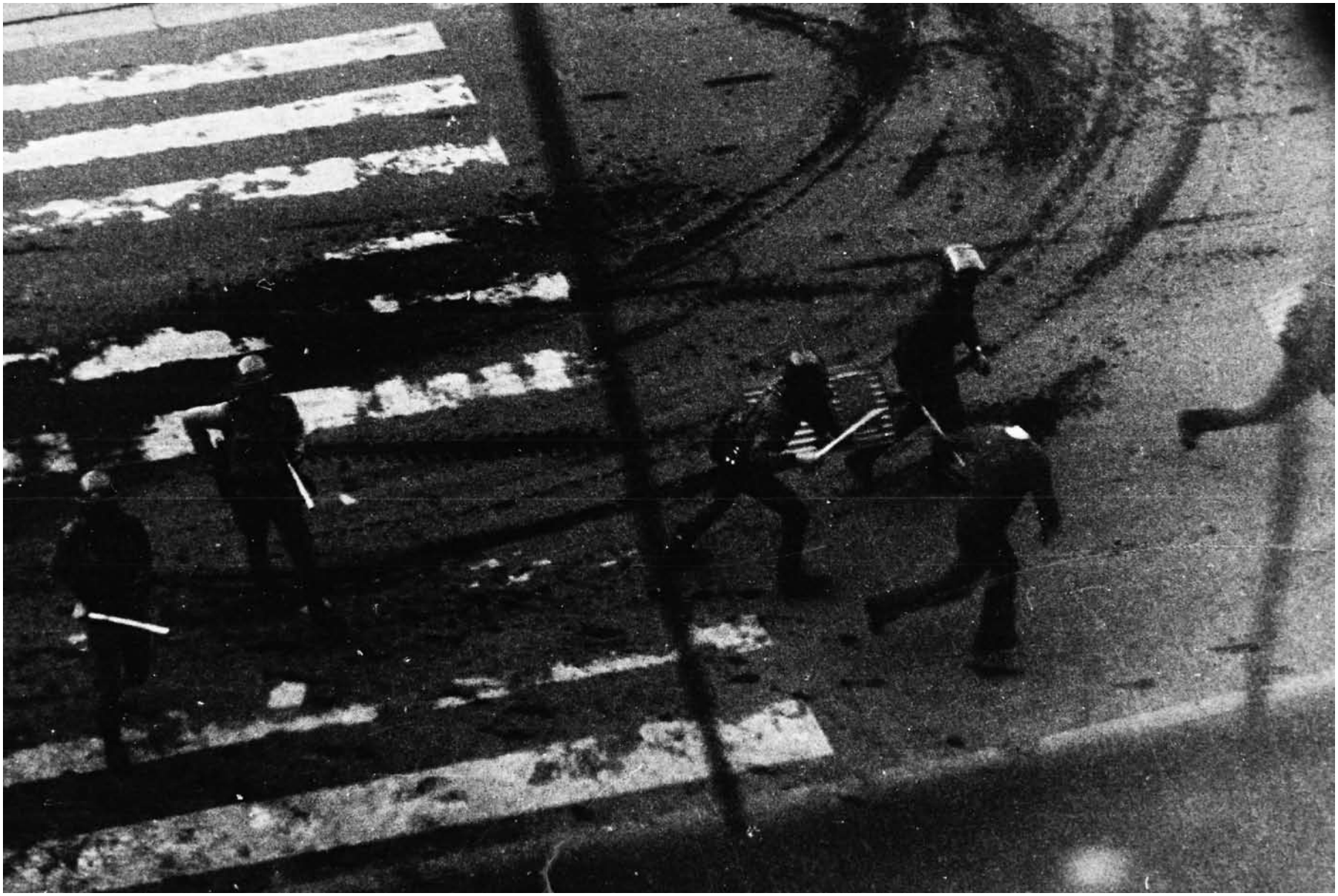


Po mszy św. na Wawelu 3 maja 1982 r.
W pierwszy rzędzie w ciemnym garniturze – Mieczysław Majdzik.





Uczestnicy pochodu w dn. 3 maja 1982 r. z Wawelu na Rynek zostali zaatakowani przez ZOMO w pobliżu ul. Poselskiej. Wielu uczestników w obawie przed pobiciem chroniło się w klasztorze oo. Dominikanów.







Od 30 kwietnia 1982 r. Aleją Lenina (obecnie Solidarności) organizowano wielotysięczne pochody hutników, które starało się zakłócić ZOMO.


16
16


MILICJA











Litera „V” ułożona z kwiatów w pobliżu studzienki Badylaka na Rynku Głównym w Krakowie również była przejawem oporu.











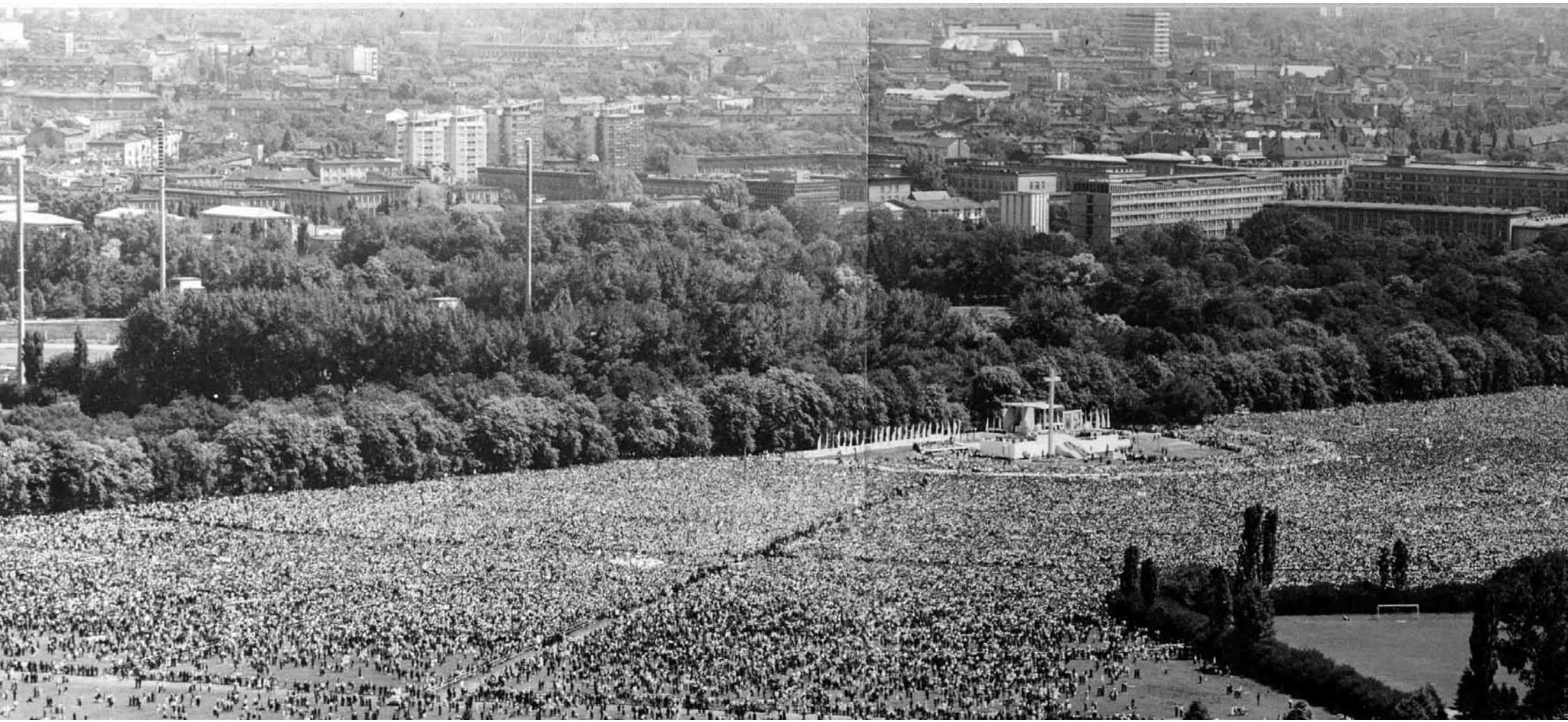
Walki w Nowej Hucie przyniosły również ofiary śmiertelne. Na zdjęciach miejsce zabójstwa młodego hutnika Bogdana Włosika, zastrzelonego 13 października 1982 r. przez kapitana SB oraz odwiedziny grobu B. Włosika w rocznicę jego śmierci.

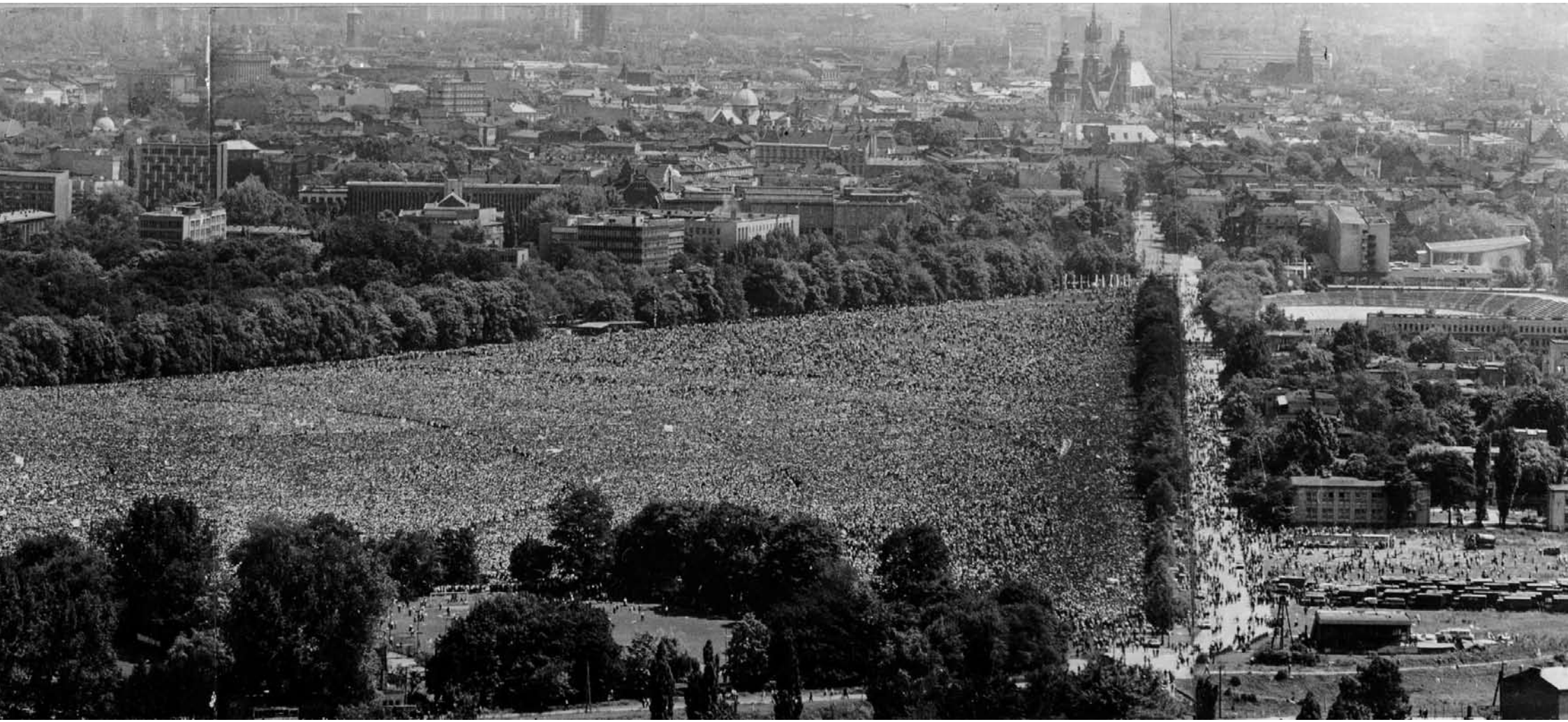


Jeden z napisów na wiadukcie kolejowym w Krakowie.



Pomnik Braterstwa i Przyjaźni, zwany także Pomnikiem Wdzięczności dla Armii Radzieckiej na ówczesnym Placu Wolności (obecnie Placu Inwalidów). Na kamienicy przy ul. Królewskiej dopisano jeszcze jeden „powód” do wdzięczności – 17 września 1939 r.
Pomnik usunięto w 1991 r. Napis przypominający agresję ZSRR na Polskę jeszcze do niedawna był widoczny na elewacji budynku.

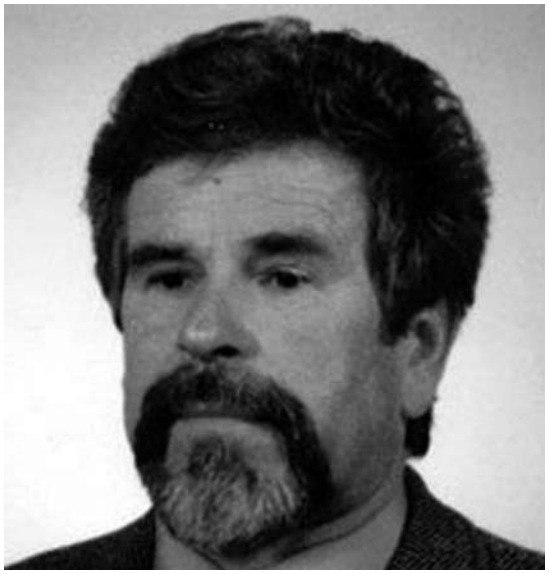




Msza święta odprawiona przez Jana Pawła II 22 czerwca 1983 r. była wielką manifestacją „Solidarności”. Podczas mszy św. Ojciec Święty otrzymał z rąk przedstawicieli „Solidarności” obraz Matki Boskiej Załęskiej – Patronki Internowanych.



Po mszy św. na Błoniach wielotysięczny tłum z transparentami „Solidarności” wyruszył w stronę Mistrzejowic. Milicja próbowała rozproszyć pochód.



józef bobela

Józef Bobela (ur. 1947 r.), w l. 1965-2007 pracownik Huty im. Lenina w Nowej Hucie; członek NSZZ „Solidarność” od 1980 r.; po zdelegalizowaniu „Solidarności” w 1982 r. działał w Tajnej Komisji Zakładowej oraz w Społecznym Funduszu Pomocy Pracowniczej; od 1982 r. w Tajnej Komisji Robotniczej Hutników, w której zajmował się m.in. współpracą z innymi zakładami pracy, z Federacją Młodzieży Walczącej, z Duszpasterstwem Nauczycieli „Ostoja” oraz z francuską konfederacją CFTC; w 1988 r. członek Komitetu Strajkowego w Zakładzie Koksochemicznym HiL; w l. 1989-1995 przewodniczący Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność” Wydziału K-3 oraz wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Zakładu Koksochemicznego.
Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2010) i Medalem „Niezłomnym w słowie” (2011).

Z myślą o dzieciach i wnukach

— **Wśród Pana zdjęć z lata osiemdziesiątych dominują te z walk wokół „Arki Pana”.**

– Pierwsze zdjęcia pochodzą z 1982 r. i zostały wykonane w trakcie kilkudniowych walk po zastrzeleniu Bogdana Włosika. Wyszliśmy wtedy z „Arki Pana” po mszy św. Kościół był otoczony przez kordony ZOMO. Nam z żoną jakoś udało się przedrzeć przez nie i pójść do domu na os. Dąbrowszczaków. Widziałem to wszystko, co się działo później: „Arka Pana” wyglądała, jakby stała w ogniu. Manifestacja została rozproszona, przyjechały następnie samochody i wozy ZOMO i otoczyły całe nasze osiedle, żeby wyłapywać ludzi. To trwało do późnych godzin nocnych. Rano, gdy wyszedłem do pracy, poszedłem specjalnie zobaczyć, jak wyglądają okolice kościoła. Milicja była tam cały czas. Dowiedziałem się, że część ludzi skryła się w kościele, ale zomowcy chcieli ich stamtąd wyciągnąć.

W ten dzień zrobiłem te zdjęcia, które pokazuję w albumie, ale to był wyjątek, bo nigdy na manifestacje nie brałem aparatu. Bałem się, bo nie było to łatwe robić zdjęcia, będąc w tłumie, a także – nie ukrywam – obawiałem się, że stracę aparat, który miał wówczas jednak sporą wartość. Myślałem, że w rezultacie nie będzie ani zdjęć, ani aparatu.

Tamtego dnia – po dotarciu do domu – wyszedłem na klatkę schodową i zacząłem robić zdjęcia, jak funkcjonariusze ZOMO zaatakowali uczestników mszy św. Robiłem te zdjęcia przez szybę w klatce, ale zomowcy obserwowali także bloki i zauważyli, że ktoś ich fotografuje. Po chwili kilku zomowców zaczęło biec w stronę mojej klatki. Zdążyłem dać aparat synowi czy komuś innemu, kto był ze mną i on zabrał aparat do domu. Nie miałem już jak się ukryć, a że nie miałem już aparatu, więc zszedłem parę pięter niżej i czekałem na nich. Dobiegli do mnie i zaczęli krzyczeć: „Robiłeś tu zdjęcia!” Odpowiedziałem, że nie, więc zaczęli wypytywać, kto w takim razie robił i czy wiem, gdzie jest ta osoba teraz. Starałem się spokojnie odpowiadać, że nikogo nie widziałem. Nie dawali za wygraną: „Jak to nie widziałeś? Ktoś tu robił zdjęcia! Musiał schodzić na dół!” Odpowiadałem, że nic nie zauważyłem i że właściwie jestem pewien, że nikt nie schodził. Zaczęli mi grozić: „Powiesz, albo nie? Zabierzemy Cię na komendę i tam się wytłumaczysz”. Mówię do nich, że nikt nie schodził, ale jeśli ktoś robił zdjęcia, to mógł górą uciec, bo akurat w tych naszych blokach można było przejść z klatki do klatki także górą. No i jeden albo dwóch z nich poszło na poddasze to sprawdzić. Za chwilę usłyszałem ich głosy, że rzeczywiście są przejścia i że ktoś mógł tamtędy zbiec, więc ci co zostali ze mną pobiegli. Zostałem sam na klatce, nie ukrywam, że z duszą na ramieniu. Dla mieszkańców mojego osiedla – Przy Arce – dawnym Dąbrowszczaków – takie sceny były czymś normalnym w latach osiemdziesiątych.

— **Jak widać część odbitek zdjęć jest mocno uszkodzona.**

– Bałem się trochę przechowywania tych zdjęć w domu. Działałem w Tajnej Komisji Robotniczej Hutników, uczestniczyłem w spotkaniach podziemnych, więc istniało ryzyko, że w przypadku wpadki i przeszukania domu, zdjęcia wpadną w niepowołane ręce. Dlatego część zdjęć wywiozłem na wieś do rodziny i tam były przechowywane w piwnicy i dlatego zamokły. Nie chciałem ich stracić, bo uważałem, że wyszły dobrze – choć były robione z ukrycia, przez okno w klatce, czasem z balkonu. Niekiedy robiłem też zdjęcia na ulicy, ukrywając aparat pod kurtką. Szedłem ulicą i „pykałem” zdjęcia i coś tam z tego wyszło.

— **Co pchnęło Pana do robienia tych zdjęć?**

– Fotografia interesowała mnie od dzieciństwa. To było moje hobby już w szkole. Wtedy robiliśmy zdjęcia krajobrazów, przyrody, rodzinne, itd. To było jednak coś innego. Żeby zrobić te zdjęcia w stanie wojennym trzeba było bardzo uważać – umieć się ukryć, żeby aparatu nie było widać. Zdjęcia robiłem często schylony, nie wiedząc dokładnie, co się uda uchwycić. Potem na powiększalniku w trakcie wywoływania filmu, starałem się „wyciągnąć” jak najwięcej z tych zdjęć, by były na tyle ostre, na ile było to możliwe. Wywoływałem te zdjęcia w ciemni w łazience w moim mieszkaniu, bo oczywiście takich filmów nie można było oddać do zakładu fotograficznego.

— **Jakie miało być przeznaczenie tych zdjęć?**

– Jak je kiedyś przeglądałem, to sobie pomyślałem, to się kiedyś przydadzą przyszłym pokoleniom, moim dzieciom czy wnukom. Opowieść ustna to nie jest to samo co zdjęcie. Opowieść można zmieniać, coś dodać, coś ująć, zmienić punkt widzenia, a na zdjęciu została utrwalona jakaś obiektywna chwila. Zdjęcia nie da się już zmienić. Pomyślałem więc, że te moje zdjęcia będą taką opowieścią o latach osiemdziesią-

tych. Teraz można je pokazywać, wrzucać na Facebook, gdzie młodzi chętnie je oglądają i widzą, że tu w Nowej Hucie walczyliśmy. W latach osiemdziesiątych tych odbitek nie pokazywałem nikomu – może poza rodziną czy najbliższymi znajomymi. Dopiero kilka lat temu część z nich przekazałem na wystawę organizowaną przez „Muzeum PRL”.

— **Wśród zdjęć jest także fotografia znad tamy we Włocławku – miejsca wyłowienia zwłok ks. Jerzego Popiełuszki.**

– Kilka miesięcy po śmierci księdza Jerzego Popiełuszki – nasz ks. Kazimierz Jancarz urządził pielgrzymkę do Torunia. Przy okazji postanowiliśmy odwiedzić miejsca związane z uprowadzeniem księdza Jerzego, który przecież bywał w Mistrzejowicach. Byliśmy w Grójcu, a potem nad tamą. To zdjęcie zostało zrobione z góry, bo tam nie wolno było fotografować, a tamy strzegła Milicja, która obserwowała każdego, kto do niej podjeżdżał.



1 maja 1982 r. „Solidarność” nowohucka powierzyła swoje sztandary pod opiekę Kościoła, deponując je w „Arce Pana”.









Od połowy 1982 r. Nowa Huta, a zwłaszcza okolice kościoła „Arka Pana”, była areną walk ulicznych pomiędzy manifestantami a ZOMO. Podobne sceny mieszkańcy osiedli położonych w Bieńczycach mogli oglądać bardzo często.


NSZZ SOLIDARNOŚĆ WSKRZESI KRAKÓW
NOWA HUTA
CHLEBA WOLNOŚĆ
KRÓLOWO SOLIDARNOŚCI
Z TOBĄ NASZE ZWYCIĘSTWO
WIERNI
OJCZYZNA
NSZZ



Rozpoczęte przez ks. Jerzego Popiełuszkę w 1983 r. wrześniowe Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę co roku nieprzemiennie gromadzą tysiące uczestników, a w latach 80. XX w. stanowiły dobitny dowód, że „Solidarność” żyje i nie poddaje się.







W 1989 r. zorganizowano przemarsz z kościoła w Mistrzejowicach pod bramy kombinatu, w którym wzięły udział tysiące mieszkańców Nowej Huty.





Po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki tama we Włocławku stała się miejscem pielgrzymek ludzi „Solidarności” z całej Polski. Wyjazd dla grupy z Nowej Huty zorganizował ks. Kazimierz Jancarz (ok. 1985 r.)



jakub stanisław bodziony

Jakub Stanisław Bodziony (ur. 1962 r.) – w 1980 r. w Komitecie Założycielskim NZS Politechniki Krakowskiej. Po wprowadzeniu stanu wojennego wraz z Pawłem Zechenterem i Ryszardem Małuseckim zorganizował pierwszą powielarnię KKW NZS. Został aresztowany w marcu 1983 r. Po zwolnieniu kontynuował działalność, m.in. organizując drukarnię Krakowskiego Komitetu Oporu Społecznego.

Do 1984 r. należał do zespołu dokumentacji fotograficznej KKOS, kierowanego przez Stanisława Iskrę.

Po 1989 r. współorganizował KZ NSZZ „Solidarność" w Zespole Opieki Zdrowotnej Kraków-Śródmieście, następnie w Sekretariacie Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność" Małopolska i w Komisji Zdrowia Rady Miasta Krakowa.

Obecnie pracuje jako protetyk.

Jest miłośnikiem historii regionalnej Sądecczyzny.

Został odznaczony medalem „Niezłomnym w słowie" oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

Dokumentowaliśmy stan wojenny

Zdjęcia, wykonywane przeze mnie od połowy 1982 r. do jesieni 1983 r. (z przerwą spowodowaną aresztowaniem) są obecnie częścią archiwum Krakowskiego Komitetu Oporu Społecznego. Zawiera ono ok. 1,5 tys. własnych fotografii z Krakowa, Warszawy i Gdańska lat 1980-1984.

Zespół dokumentujący wydarzenia stanu wojennego na krakowskich ulicach został zorganizowany przez studenta Wydziału Prawa UJ – Stanisława Iskrę. On też wykonał zdecydowaną większość zdjęć. Utrwalaliśmy manifestacje po mszach rocznicowych, przemarsze protestacyjne i wiele innych ówczesnych wydarzeń. Działalność ta wiązała się z niezliczoną liczbą różnych sytuacji, od humorystycznych po niebezpieczne. Tych ostatnich udawało mi się jakoś unikać, choć jeden z kolegów został postrzelony w okolicę serca metalowym granatem gazowym podczas nocnych zdjęć w Alei Róż. Inny zaś został pobity przez zomowców w tramwaju, zatrzymanym na ul. Kocmyrzowskiej, a następnie aresztowany (aparat i film zdołał jednak uratować).

Nasz sprzęt był istną internacjonalistyczną międzynarodówką krajów RWPG – radzieckie aparaty, NRD-wskie odczynniki, polski i czechosłowacki sprzęt do ciemni – choć wysokoczułe klisze, nieosiągalne w sklepach Fotooptyki, przerzucono aż z kapitalistycznej Wielkiej Brytanii.

Przez zespół przewinęło się jakieś 8-10 osób. Dziś, wszyscy mocno już podtatusiali, zajmują się bardzo różnymi sprawami: dwóch kolegów wyemigrowało, dwóch prowadzi własne biznesiki, jeden został generałem policji, a jeden wciąż nie może się określić. Z pozostałymi kontakt się urwał.



Na barykadzie na ulicy Majakowskiego (obecnie Mikołajczyka), 13 października 1982 r.





Przemarsz hutników spod bram kombinatu pod „Arkę Pana” dla upamiętnienia tragedii w kopalni „Wujek”, 16 czerwca 1982 r.

Zatrzymanie pochodu hutników na skrzyżowaniu Alei Lenina z ul. Bulwarową, 31 sierpnia 1982 r.





Po mszy w „Arce Pana”, os. Kazimierzowskie, 31 sierpnia 1982 r.









31 sierpnia 1982 r. w Nowej Hucie – Bieńczyce, os. Stalowe, os. Kazimierzowskie.



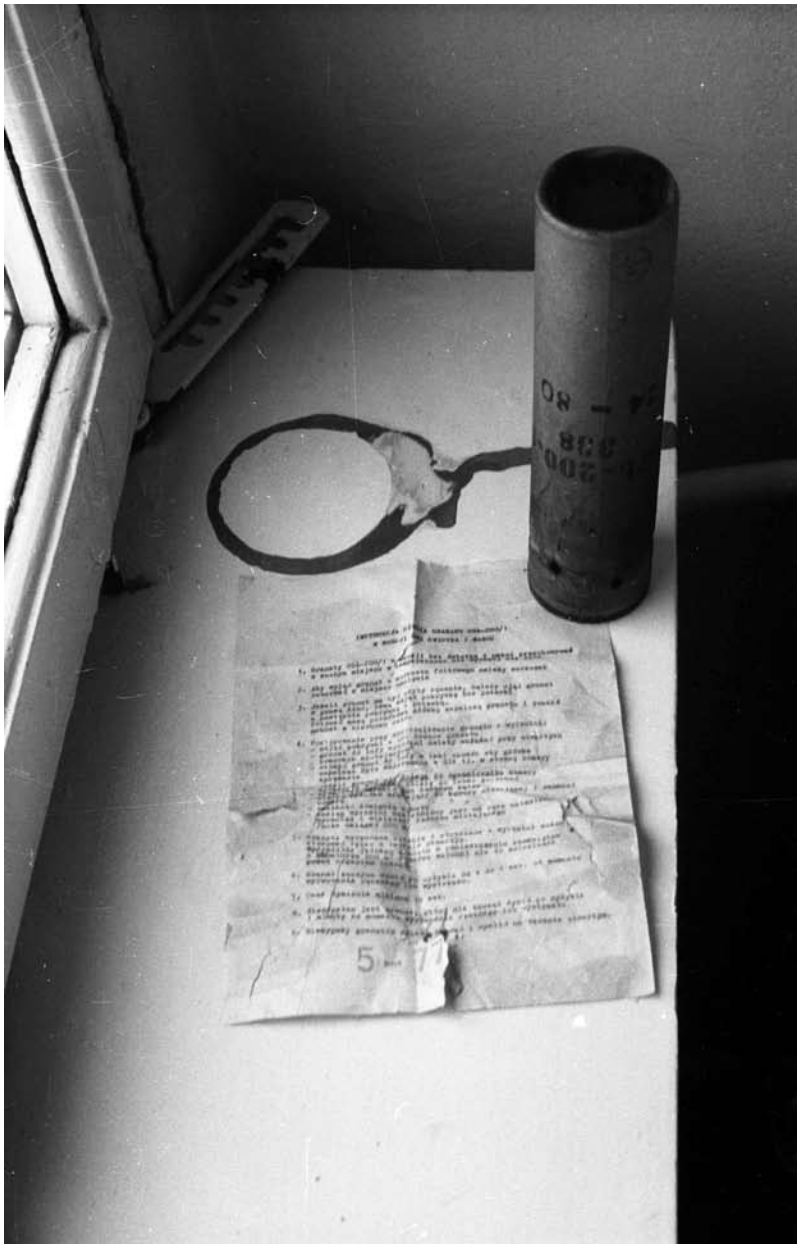


Barykada na ul. Majakowskiego, 13 października 1982 r.

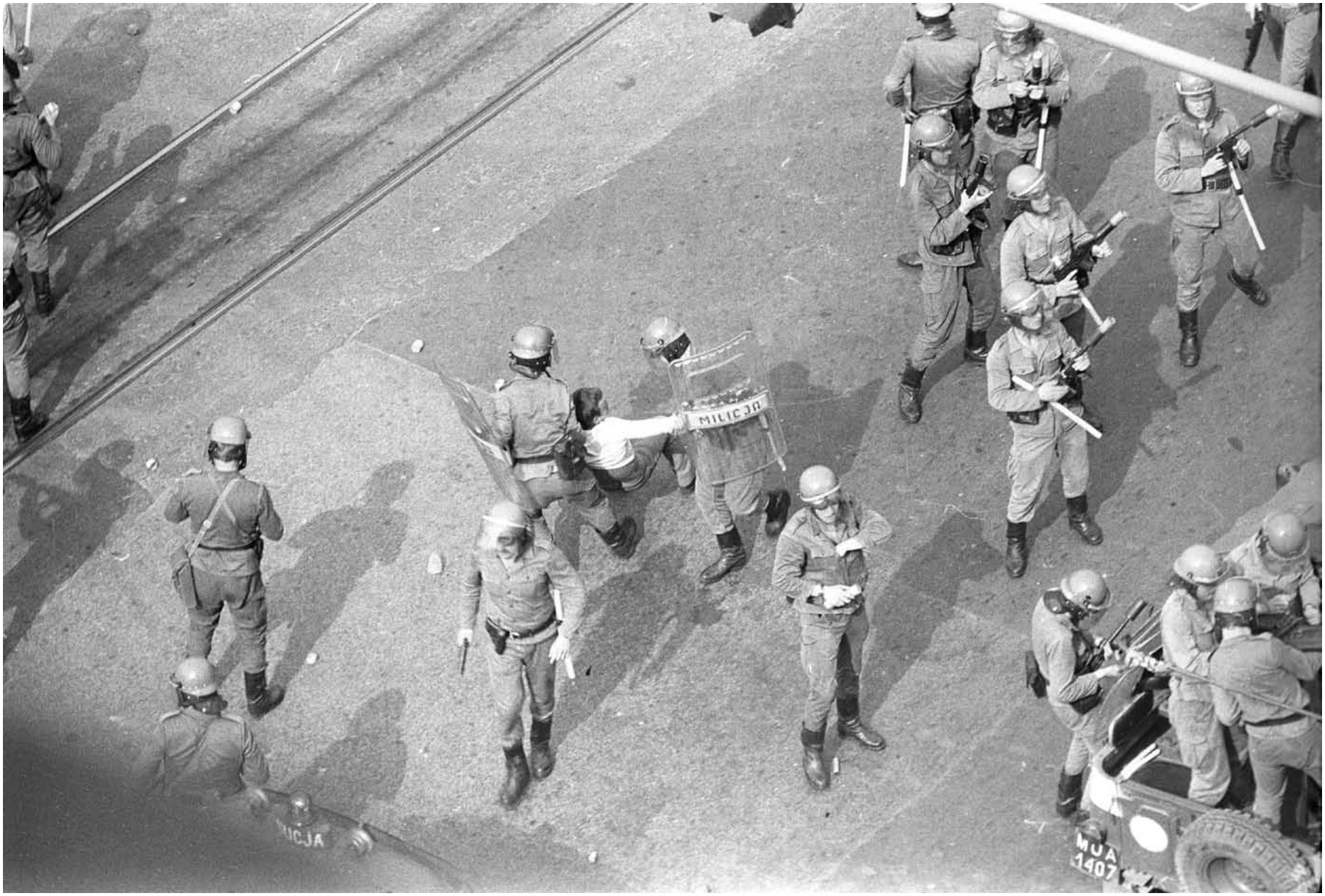
Atak ZOMO na hutników na Alei Lenina, 13 października 1982 r.



Kolumna ZOMO po mszy papieskiej w Mistrzejowicach, al. Pokoju, 22 czerwca 1983 r.



Granat gazowy UGŁ-200 wraz z instrukcją obsługi.



Schwytany demonstrant na skrzyżowaniu Alei Lenina z ul. ZMP-owców, 31 sierpnia 1983 r.



Po mszy rocznicowej w „Arce Pana”, 31 sierpnia 1983 r.



Po mszy rocznicowej w „Arce Pana”, 31 sierpnia 1983 r.



Krzyż kwietny przy bazylice oo. Jezuitów przy ul. Kopernika, wrzesień 1982 r.



jacek boroń

Jacek Boroń (ur. 1966 r.) – z zawodu i pasji fotograf. Dzieciństwo i młodość spędził na nowohuckich osiedlach, wysiadując pod trzepakiem, grając kuchennym nożem w państwa i miasta, plując za pomocą spluwki ryżem, czy walcząc w bandach w okopach między chłopakami z okolicznych osiedli. W wieku 15 lat otrzymał na prezent urodzinowy pierwszy aparat fotograficzny CMEHA (Smiena). Od tego momentu jego życie zaczęło wirować wokół fotografii.

W połowie lat 80-tych wstąpił w szeregi Federacji Młodzieży Walczącej, tworząc grupę fotografów federacyjnych. Fotografował bieżące wydarzenia związane z codziennym życiem oraz demonstracje, starcia z ZOMO, itp.

Pod koniec lat 80-tych pracował w Polskiej Akademii Nauk jako fotograf. W latach 90-tych zatrudnił się w Studiu Filmów Animowanych jako asystent operatora kamery filmowej. Pracował jako montażysta i kierownik produkcji w pierwszej w Krakowie Telewizji Kablowej. Był kierownikiem produkcji programu dla dzieci i teleturnieju w TVN Wisła, a później TVN Południe. W TVN Discovery Historia pracował jako dokumentalista i osoba pozyskująca archiwalne filmy i zdjęcia do programów realizowanych przez stację. Jako kierownik produkcji brał udział w powstaniu kilku niezależnych filmów dokumentalnych. Współpracował z Agencją Fotograficzną Reporter.

Obecnie pracuje w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie w Artetece. Jego pasją jest nadal fotografia. Dokumentuje przemiany zachodzące w Nowej Hucie.

Pasjonat Nowej Huty i wszystkiego, co jest z nią związane.

Pod koniec też było ciekawie

— **Od wielu lat dokumentuje Pan życie Nowej Huty i jak sam przyznaje, jest to dziś Pana pasja. Czy początki zainteresowania tą tematyką sięgają lat 80.?**

– W latach osiemdziesiątych przede wszystkim robiłem dokumentację „wojenną". Wtedy Nową Hutę jako dzielnicę fotografowałem rzadko – częściej jeździłem do Krakowa – interesował mnie Rynek i Kazimierz. Nową Hutą na poważnie zająłem się dopiero pod koniec lat 90. XX w.

Fotografowanie w latach osiemdziesiątych było bardzo frustrujące, ponieważ robienie zdjęć w trakcie zamieszek i starć było niezmiernie ryzykowne. Każde wyjście na miasto z aparatem było obarczone jakimś tam ryzykiem, że się nie wróci, bo zostanie się zatrzymanym, ryzykowało się też pobicie, itd.

— **Skąd zatem pomysł, żeby jako młody chłopak chodzić na manifestacje i je fotografować?**

– Po pierwsze to mój ojciec fotografował, więc to zostało przekazane mi w pewnej tradycji, bo aparat, klisze, czy zdjęcia były w domu i obracałem się wśród nich. Gdy skończyłem 15 lat, dostałem pierwszy aparat i zacząłem robić zdjęcia, najpierw w kręgu rodziny, a potem i te dokumentalne. Pierwszymi zdjęciami z tej grupy były fotografie ze strajku w hucie po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r. Pojechałem pod kombinat i zrobiłem parę zdjęć, ale niestety one się nie zachowały. To były moje początki. Potem w 1982 r. robiłem więcej fotografii, choć było to trudne, ciężko było zdobyć filmy, odczynniki, itd. W latach 1984 i 1985 r. jak już przeszedłem do Federacji Młodzieży Walczącej, to zacząłem regularnie dokumentować nasze działania.

— **Dużą grupę zdjęć stanowią właśnie fotografie z akcji Federacji.**

– Tak, tych akcji były sporo i miały one swój koloryt. Zdjęcia te trafiały potem do wydawnictw federacyjnych zarówno tu w Krakowie, jak i w Warszawie. Trochę zdjęć poszło też na Zachód, głównie tych z lat 1985-1989.

— **Czy zdarzyła się Panu jakaś niebezpieczna albo komiczna sytuacja podczas robienia zdjęć?**

– Mi się jakoś udawało unikać pałowania ze strony ZOMO. Najczęściej robiłem zdjęcia i zabierałem nogi za pas. Raz czy dwa gdzieś pałką oberwałem, uciekając, ale nigdy mi się nie zdarzyło, żeby mnie złapali. Najbardziej niebezpiecznie dla mnie było w marcu 1988 r. i potem w lutym i w maju 1989 r. – wtedy było bardzo gorąco. Widać to na zdjęciach, że zaciętość walk jest porównywalna do tych z 1982 r. Latają kamienie i kosze na śmieci, milicja pałuje, gaz na ulicach, polewaczki, ludzie leżą na ziemi. Trzeba było bardzo uważać na siebie przy robieniu tych zdjęć, żeby nie dostać. Potem jeszcze sztuką było wydostanie się opłotkami, żeby uniknąć kontroli, a co za tym idzie potencjalnego utracenia aparatu.

— **Mamy też sekwencję zdjęć z obalania pomnika Lenina w Nowej Hucie. Jak jako fotoreporter Pan wspomina te wydarzenia?**

– Tu akurat można było oberwać głównie kamieniem albo petardą, które latały na Placu Centralnym. Były takie dwa momenty, kiedy dobiegał do mnie zomowiec i pałką chciał pałką „strzelić" w aparat, ale nic się nie stało.

— **Te zdjęcia z lutego i maja 1989 r. mogą część odbiorców zaskakiwać. Trwały już obrady „okrągłego stołu", czy nawet już się zakończyły, a na zdjęciach widzimy dużą brutalność milicji.**

– Tak. Trzeba jasno powiedzieć, że nie było tam żadnych taryf ulgowych. Jak się nawinęło pod zomowską pałkę, to się oberwało. Zomowcy starali się wyrywać aparaty i je zabierać, wiem, że kilka osób w ten sposób je straciło.









Aktywność Federacji Młodzieży Walczącej dała jej prawo do witania w Nowej Hucie (zdjęcie górne).

Wkopanie krzyża w miejscu zabójstwa Bogdana Włosika, 1 lutego 1989 r. (zdjęcie dolne).

31 sierpnia 1982 r. w Nowej Hucie.



Demonstracja w rocznicę śmierci Bogdana Włosika, 13 października 1988 r.



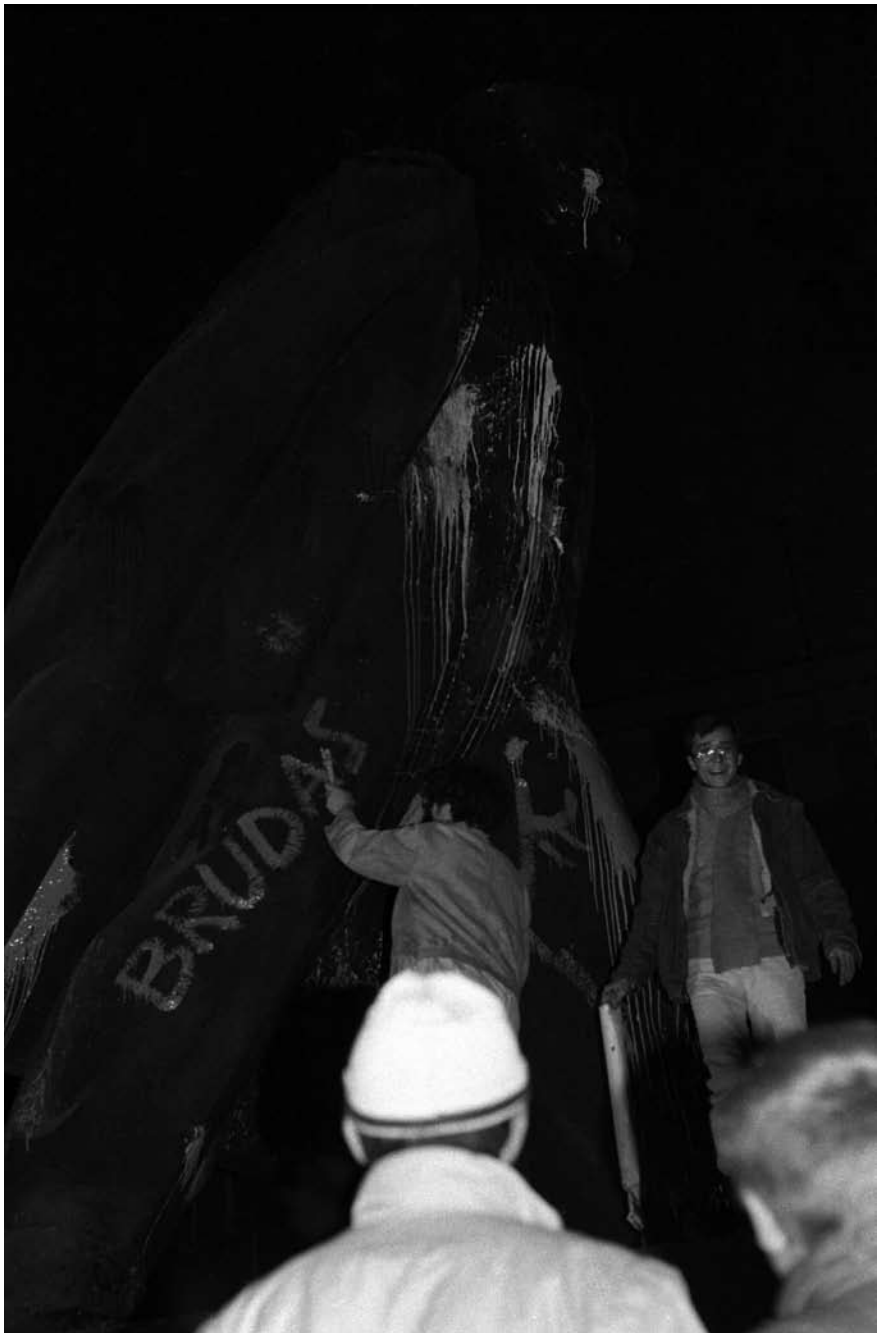


Kilka miesięcy po czerwcowych wyborach w Nowej Hucie ponownie wybuchają walki – młodzież domaga się usunięcia znienawidzonego pomnika Włodzimierza Ilicza Lenina, listopad-grudzień 1989 r.



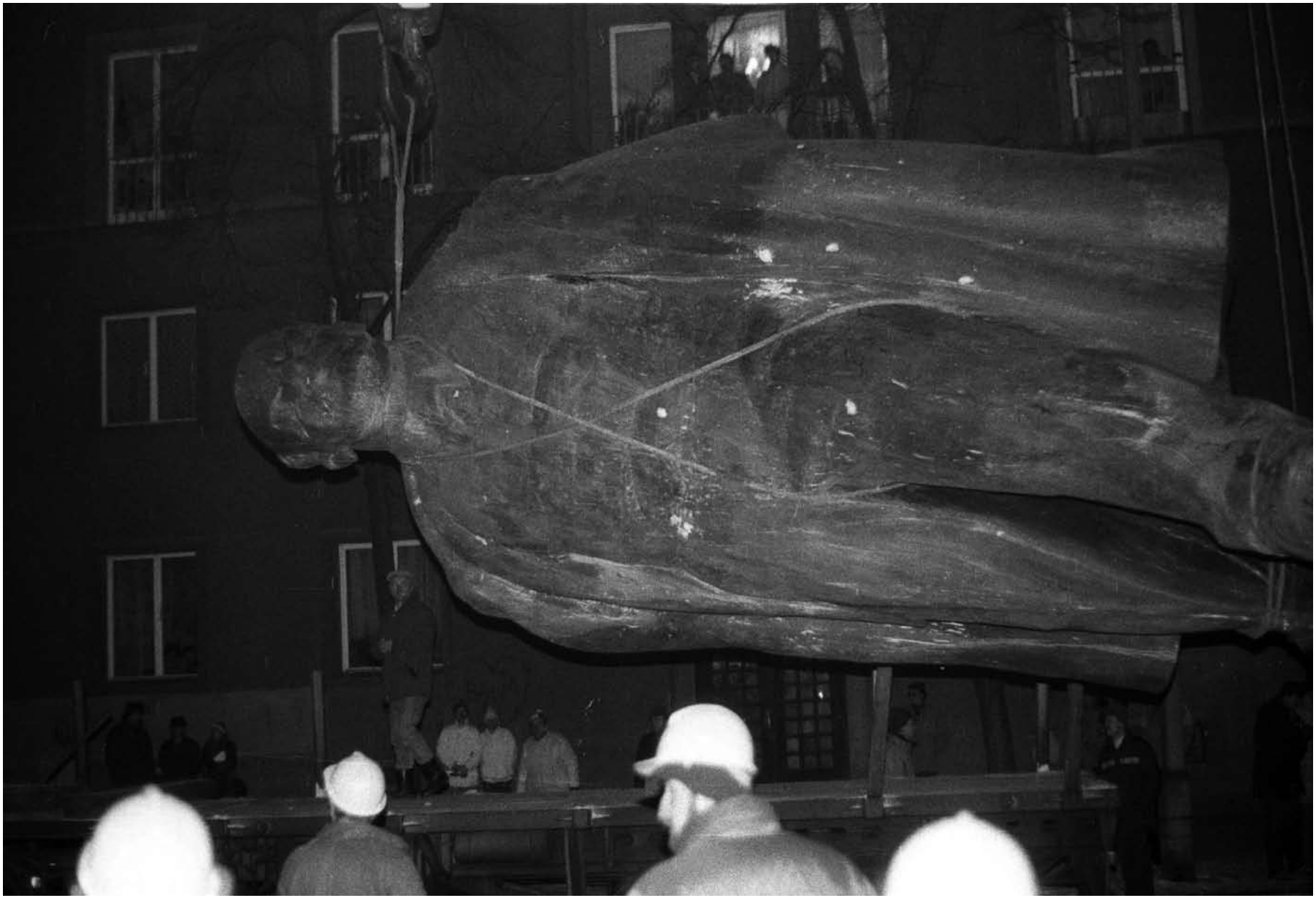



MILICJA





Gest triumfu – młodzież wraz z działaczem „Solidarności” Edwardem E. Nowakiem na opustoszałym cokole pomnika Lenina. Włodzimierz Lenin przeniósł się na krótko do Wróblowic, a potem do Szwecji.







„Młodzież z partią się rozliczy” – manifestacja na Rynku Głównym w rocznicę masakry górników KWK „Wujek”, 16 grudnia 1987 r.

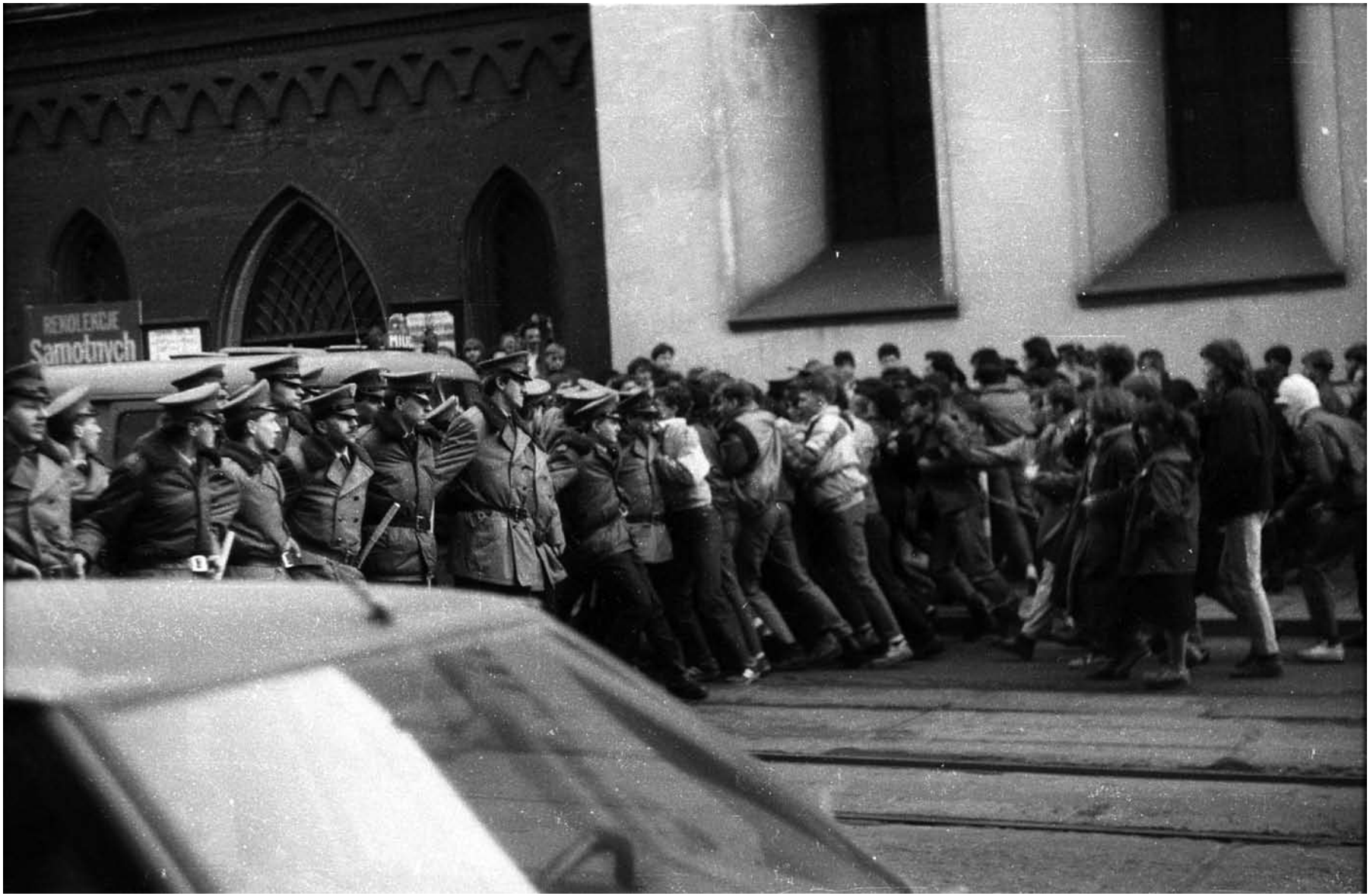


21 marca 1988 r. Grupa Alternatywna zorganizowała manifestację pod hasłami: „Oszczędzaj prąd – wyrzuć telewizor, „Oglądaj Program III" oraz „Urban naszym idolem – Matki Polki". Manifestanci w Wiśle zamiast Marzanny utopili przyniesiony telewizor.


SŁUŻBA
OCHRONY
TELEWIZORA


URBAN
NASZYM
JDOLEM
MATKI POLKI88-


MILICJA
MILICJA



24 lutego 1989 r. – brutalna akcja ZOMO z użyciem armatek wodnych i gazu łzawiącego, tłumiąca protest studentów, domagających się ponownej rejestracji NZS.

















W dn. 16-18 maja 1989 r. Kraków był świadkiem potężnych walk demonstrującej pod hasłem „Sowieci do domu” młodzieży z milicją. Demonstrujący domagali się również odwołania komendanta MO w Krakowie gen. Jerzego Gruby i I Sekretarza Komitetu Krakowskiego PZPR – Józefa Gajewicza.


MILICJA
MILICJA
MILICJA



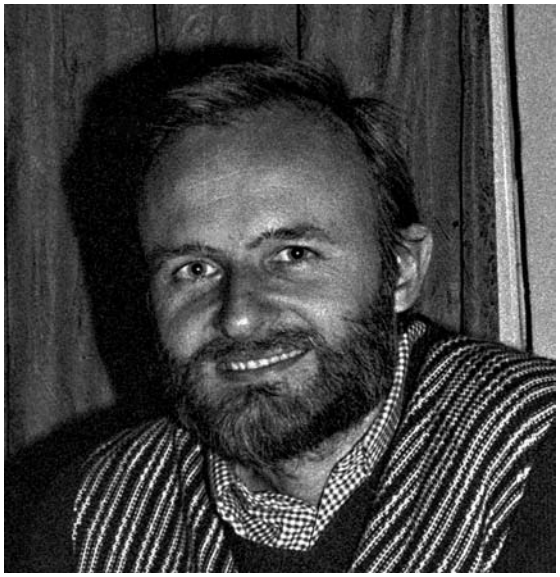



MILICJA



Walka toczyła się nie tylko na ulicach, ale i na murach.





waldemar czyż

Waldemar Czyż (ur. 1942 r.) – urodzony w Cieszynie nad Olzą; w l. 1946-1964 mieszkał w Bielsku-Białej, a następnie od 1964 r. do 2005 r. w Krakowie.
Studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1964-1970. Brał udział w protestach studenckich w marcu 1968 r., za co został aresztowany. Przerwał studia na IV roku. W kolejnych latach pracował m.in. jako wychowawca w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla dzieci głuchych w Krakowie, a później w Muzeum Książąt Czartoryskich oraz utrzymywał się z prac dorywczych i prac redakcyjnych.
W 1974 r. rozpoczął wydawanie niezależnego pisma „Biuletyn Informacyjny. Wiadomości nieprawdziwe i szkalujące PRL rozpowszechniane przez zachodnie środki przekazu". W 1979 r. wraz z Ryszardem Terleckim, Januszem T. Nowakiem, Zbigniewem Solakiem i Adamem Zagajewskim opracował cieszącą się dużą popularnością broszurę „Czego nie ma w podręcznikach", poświęconą „białym plamom" w historii i literaturze polskiej.
W latach 1980-1981 pracował w MKZ Kraków, a następnie w Zarządzie Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność". Po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się przez cztery miesiące. Został zatrzymany, internowany a następnie aresztowany w kwietniu 1982 r pod zarzutem posiadania i przechowywania nielegalnych pism (§ 56 Dekretu o stanie wojennym). W czerwcu 1982 r. został zwolniony warunkowo z powodu braku dowodów winy. Po zwolnieniu prowadził nadal działalność podziemną, zbierając informacje i przygotowując materiały dla wielu pism, m.in. dla „Hutnika" i „Obserwatora Wojennego". Od 1985 r. był redaktorem „Solidarności Grzegórzeckiej". Prowadził ożywioną współpracę z zachodnimi mediami, w tym m.in. z paryską „Kulturą", z Radiem Wolna Europa, INPRECOR-em, a także z francuskimi związkami zawodowymi (CFDT) oraz z IV Międzynarodówką, którym przekazywał informacje na temat sytuacji w Polsce.
Współpracował z Tajną Komisją Robotniczą Hutników. Wspólnie z Andrzejem Załuskim, dzięki podsłuchom, rozpracowali stosowane przez milicję kryptonimy, co ułatwiło skuteczne planowanie manifestacji w latach osiemdziesiątych. W 1989 r. był współautorem wystawy fotograficznej, poświęconej okresowi 1980-1989, pokazywanej na UJ w Krakowie oraz w Wiedniu. Jak podkreśla ma poglądy liberalno-lewicowe.

Potrzeba dokumentowania na bieżąco

— **Panie Waldemarze, dokumentował Pan stan wojenny w Polsce na różne sposób – nagraniami, wywiadami i artykułami przesyłanymi do różnych pism w Polsce i zagranicą.**

– Miałem potrzebę i żyłkę do tego, by dokumentować wszystko to, co było moim zdaniem historycznym wydarzeniem. I ta myśl przyświecała mi, gdy rozpocząłem pracę w „Solidarności" jako archiwista. Już wcześniej zacząłem zbierać różnego rodzaju materiały, dotyczące głównie lat 70. i wcześniej – 1968 r. Odnotowywałem wszystko, co robiliśmy wtedy. Stworzyłem pismo podziemne, które zacząłem wydawać w 1974 r. – „Biuletyn Informacyjny. Wiadomości nieprawdziwe i szkalujące PRL rozpowszechniane przez zachodnie środki przekazu", który – jak dowodzą historycy – był pierwszym pismem drugiego obiegu w Krakowie. Ten biuletyn przygotowywałem na specjalnie pożyczonych maszynach do pisania w trzydziestu kopiach. Były tam głównie wiadomości z nasłuchu z Radia Wolna Europa i innych radiostacji, informacje z „Kultury" i z innych pism zachodnich, które dostawałem drogą korespondencyjną. Jak się okazało, bezpieka o tym wiedziała, bo przekonałem się o tym 10 lat temu, gdy otrzymałem swoje dokumenty z IPN – zrobiono tajną rewizję w moim domu, w trakcie której znaleziono te czasopisma. Esbecy zostawili je dla niepoznaki, żebym nie domyślił się, że zostałem zdekonspirowany. Wiedzieli, że mam kontakty z „Wiadomościami Literackimi", które były wydawane w Londynie. Z Francji też dostawałem bardzo dużo materiałów z lewicowych związków – CFDT. Robiłem z nich wyciągi i przygotowałem krótkie informacje dla zainteresowanych. Chciałem, by ludzie w Polsce nie byli skazani tylko na wiadomości z oficjalnej prasy, radia i telewizji.

— **Przekazywał Pan również informacje o tym, co się działo w Polsce.**

– W latach późniejszych współpracowałem aktywnie z Tajną Komisją Robotniczą Hutników, z Maćkiem Machem. Cały czas przygotowałem także artykuły do prasy podziemnej. Zbierałem wywiady z różnymi ludźmi. Ciekawym materiałem był np. wywiad z funkcjonariuszem ROMO (Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej – przyp. red.), który przesłałem do „Kultury", do Radia Wolna Europa i do Czwartej Międzynarodówki. Wyszły z tego później pewne nieporozumienia, bo Francuzi nie byli zadowoleni, że ten materiał trafił również do Wolnej Europy, z którą oni nie mieli dobrych relacji ze względów ideologiczno-politycznych. Podpadłem im wtedy. Niemniej sam materiał był ciekawy, bo pokazywał sposób działania ROMO. Oczywiście zmieniłem w nim wszystkie realia, nazwy ulic, numery jednostek, imiona i nazwiska, tak żeby nie można było namierzyć mojego rozmówcy.

— **Jak to się stało, że zaczął Pan także robić zdjęcia?**

– Początkowo nie miałem nawet aparatu fotograficznego i zdjęcia z 1982 r. są w ogóle moimi pierwszymi, jakie ja robiłem. Miałem takiego Kodaka, tzw. „głupiego jasia" i nim fotografowałem. Niestety najlepsze zdjęcia przepadły mi, gdy mnie aresztowali w Nowej Hucie po manifestacji. Miałem przy sobie wtedy także taki malusieńki magnetofon na takie malusieńkie kasety. To była wtedy nowość, a ja posiadałem dwa takie magnetofony, które dostałem też od „Czwórki" (Czwartej Międzynarodówki – przyp. red.). Miałem tam nagrane wywiady z ludźmi i odgłosy manifestacji, a jednocześnie fotografowałem. To były bardzo dobre ujęcia, ale jak mnie aresztowali, to zdołałem film zniszczyć. Ja się wtedy dopiero uczyłem fotografować, bo nie miałem o tym pojęcia. Rozumiałem jednak, że jest to ważne. Jak już wspomniałem, jak zacząłem zbierać dokumentację z lat 70.: ulotki, plakaty, robiłem wywiady z ludźmi, którzy mieli na ten temat coś do powiedzenia, to nieraz przekonywałem się, że się z tym spóźniłem. Po kilku latach pamięć ludzka już bywała zawodna. Pamiętam, że prof. Czesław Brzoza udzielił mi bardzo ciekawych informacji na temat 1968 r., ale on wyciągnął wtedy swoje notatki. Prowadził taki dziennik i zaczął z niego czytać i przypominać sobie pewne rzeczy. Choć i tak nie wszystko można było odtworzyć. Wtedy zrozumiałem, że trzeba wszystko robić od razu, na bieżąco, bo potem pojawiają się przekłamania, czy przekręcenia. I to był taki początek.

— **Jakie były losy tych zdjęć?**

– Wszystkie zdjęcia – klisze i odbitki aż do 1989 r. przechowywałem u Aloszy Awdiejewa. Między innymi z tych zdjęć zrobiliśmy 1989 r. wystawę. Pracowałem wtedy krótko w Muzeum Historii Fotografii, gdzie poznałem Ireneusza Chwałka i Roberta Sauera i z nimi zrobiliśmy wystawę poświęconą latom 1980-1989, która została pokazana w „Gołębniku" przy ul. Gołębiej, a potem została przewieziona na Uniwersytet w Wiedniu. Do wystawy wykorzystaliśmy moje fotografie, ale były tam też zdjęcia

od innych ludzi. Między innymi dużo materiałów dostałem od Jasia Franczyka z Nowej Huty, który posiadał bogate archiwum fotograficzne. Wcześniej większość moich zdjęć trafiała za granicę. Negatywy przewoził m.in. ówczesny docent Janek Prokop z Instytutu Badań Literackich, który często wyjeżdżał do Paryża. Byli też inni ludzie. Niekiedy filmy zabierali także Francuzi, którzy przyjeżdżali tu z darami. Tylko raz mieliśmy wpadkę na granicy, gdy takim młodym ludziom skonfiskowano wszystko, ale szybko wysłali mi zaszyfrowany telegram, że materiały wpadły i żebym uważał. Pamiętam, że przez jakiś czas zdjęcia wędrowały również do konsulatu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej za pośrednictwem sekretarza konsula. W dużej mierze moje materiały trafiały do „Inprecora" (International Press Correspondence, miesięcznik wydawany przez Czwartą Międzynarodówkę – przyp. red.) oraz do innych pism. Nie zbierałem tego i starałem się nie mieć tych wydawnictw w domu z uwagi na bezpieczeństwo.

— **W latach osiemdziesiątych były poważne problemy z dostępem do materiałów poligraficznych, ale także i fotograficznych. Czy kontakty z Zachodem pomagały choć trochę w zaopatrzeniu?**

– Było ciężko. Ja sprzęt do nagrywania dostałem od Czwartej Międzynarodówki – wspomniane dwa małe Panasoniki oraz kilka kaset. Przywiozły je panie, które przyjeżdżały z transportem z lekami. Pamiętam, że kiedyś przywiozły całe pudło konserw, ale nie były to konserwy mięsne, bo one chlupotały, jak się nimi potrząsnęło. Po otwarciu puszek okazało się, że w środku były włożone „Inprecory". Konserwy były specjalnie dostosowane do ich formatu i robotnicy z Międzynarodówki, którzy pracowali w fabryce, ukrywali w konserwach czasopisma i oryginalnie zamykali, żeby to nie wzbudzały podejrzeń. To wszystko doskonale się udawało. Innym razem przyjechali dwaj Francuzi i zostawili mi aparat fotograficzny Rollei. Ja nawet nie zdawałem sobie sprawy z jego wartości. Dopiero jak pierwszy raz wyjechałem zagranicę do Monachium i zobaczyłem ten aparat na wystawie sklepowej i jego cenę – 1800 marek, to zaniemówiłem. To był taki piękny aparat i przy tym bardzo cenny, bo był mały i miał krótki rozbieg, przez co można było nim zrobić na jednym filmie nawet 40 zamiast 36 zdjęć. Był też łatwy do ukrycia.

— **Wśród Pana zdjęć w albumie znalazły się także te z 1989 r.**

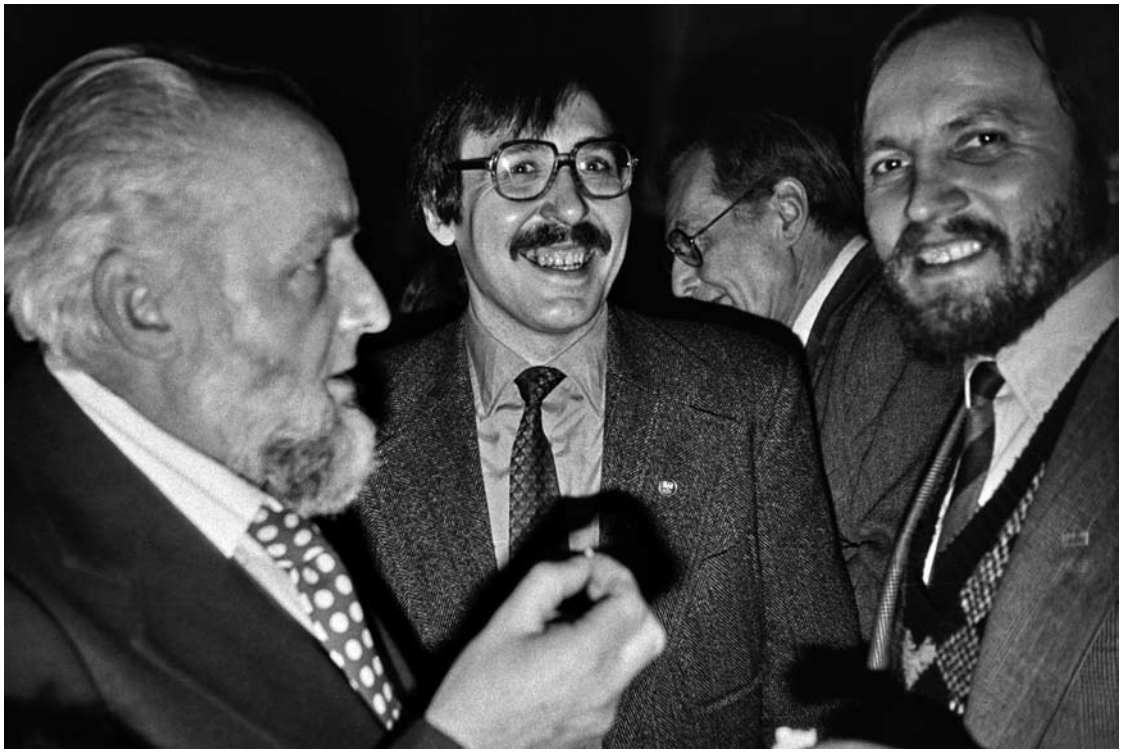
– Zdjęcia robiłem też od lutego do czerwca 1989 r. Było wiadomo, że coś się dzieje. Na ulicy było mnóstwo fotografów, nawet dyrektor Muzeum robił zdjęcia. Wtedy człowiek się już tak nie bał, bo wcześniej to różnie było, nieraz z ukrycia się robiło fotografie, często w fatalnych warunkach.

— **Jakie były reakcje fotografowanych w latach osiemdziesiątych?**

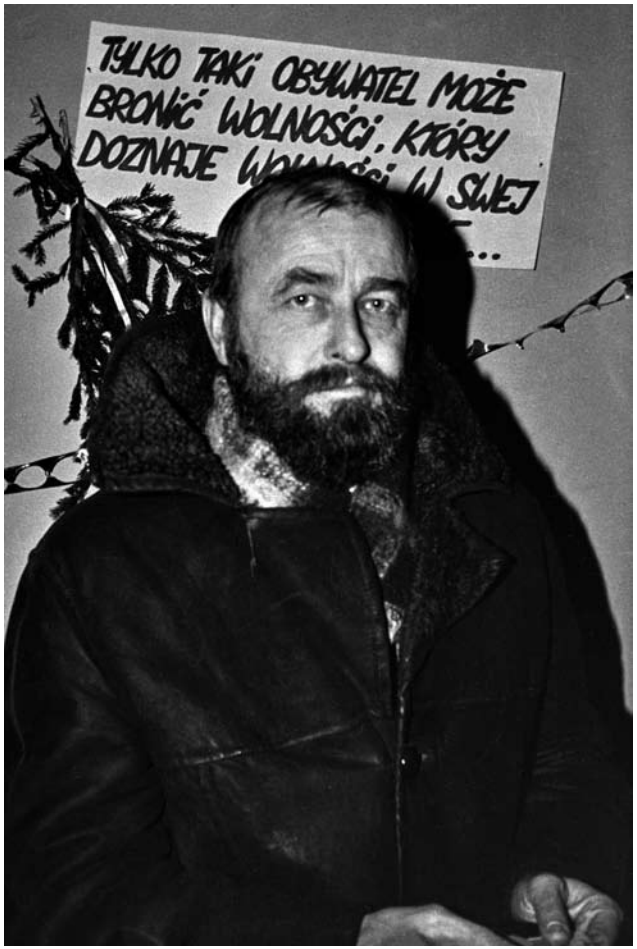
– Przy fotografowaniu nie spotkałem się z negatywnymi reakcjami. Natomiast jak miałem pochyloną głowę i relacjonowałem zajścia za pośrednictwem maleńkiego mikrofonu, który miałem ukryty we wnętrzu kurtki, to słyszałem głosy: „Facet nadaje, pewnie jest z bezpieki". Czasem ten sprzęt a zwłaszcza magnetofon brali inni, m.in. Maciek Gawlikowski. On był bardzo zacietrzewiony i odważny, jak to młody chłopak, licealista. Nagrał wiele takich ciekawych rozmów. Na wywiady ludzie reagowali mniej podejrzliwie. Po tym, jak w 1983 r. po raz kolejny wpadłem, zaprowadzili mnie do mojego opiekuna z bezpieki, którego nazywałem „Panem Andrzejem", to myślałem, że on ze śmiechu spadnie pod stół: „Znowu pan? Nie! Wie Pan co, niechże Pan już siedzi w domu, niech Pan się weźmie za jakąś korbę, niech Pan kręci (w znaczeniu zajmie się pisaniem i drukiem pism podziemnych – przyp. red.), niech Pan pisze teksty. Niech Pan już nie wychodzi na ulicę, bo przecież Pana znają". Przyznam, że wziąłem te jego słowa jako dobrą radę i przestałem chodzić na manifestacje. Sprzęt dawałem innym chłopakom, a sam zająłem się z Andrzejem Załuskim, który został wypuszczony z więzienia, rozszyfrowaniem nasłuchów radiowych milicyjnych i bezpieki. Oni mieli swój kod i myśmy nad nim pracowali około roku. Mieliśmy od Francuzów takie dokładne aparaty typu walkie-talkie, z pomocą których mogliśmy namierzyć stacje milicyjne. Każdy komisariat miał swój kryptonim, każda czynność, którą wykonywali też miała swój kryptonim, podobnie ulice, itd. I myśmy to starali się rozszyfrować. Udało się to po około roku pracy. Wiedzieliśmy już, co jaki kryptonim oznacza i wszystkie te rozszyfrowane teksty daliśmy do Nowej Huty przez Maćka Macha do Tajnej Komisji Robotniczej Hutników. Było to ułatwieniem przy organizowaniu manifestacji. Po kilku tygodniach bezpieka zmieniła szyfr, a więc musieli się dowiedzieć, że został złamany, ale na powtórne jego rozpracowanie potrzebowaliśmy już tylko trzy miesiące.

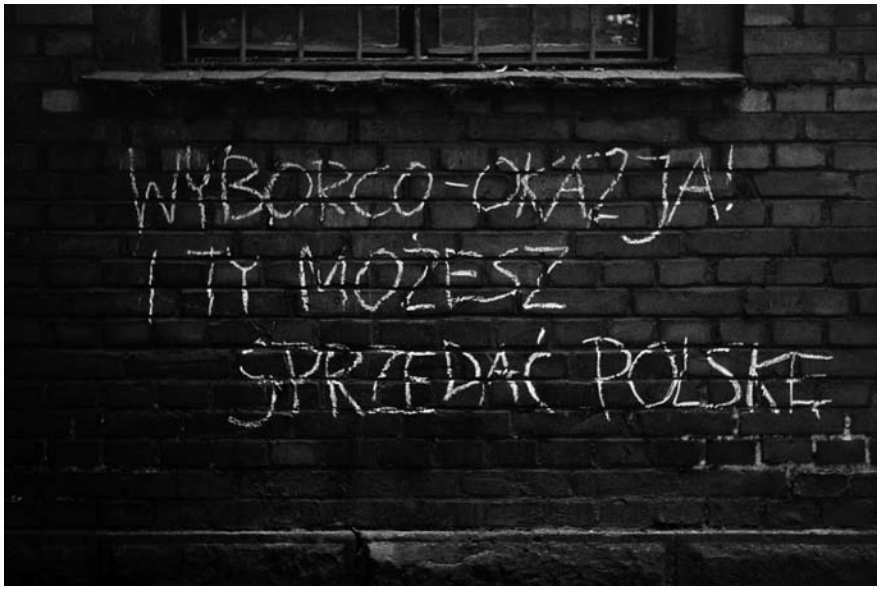






Opłatek podziemnej „Solidarności” z udziałem m.in. byłych internowanych i więźniów u oo. Karmelitów na Piasku, 5 stycznia 1985 r.
Na zdjęciach m.in.: dr Janusz Kutyba, Mieczysław Gil, Andrzej Potocki, Andrzej Ciesielski i Stefan Jurczak.



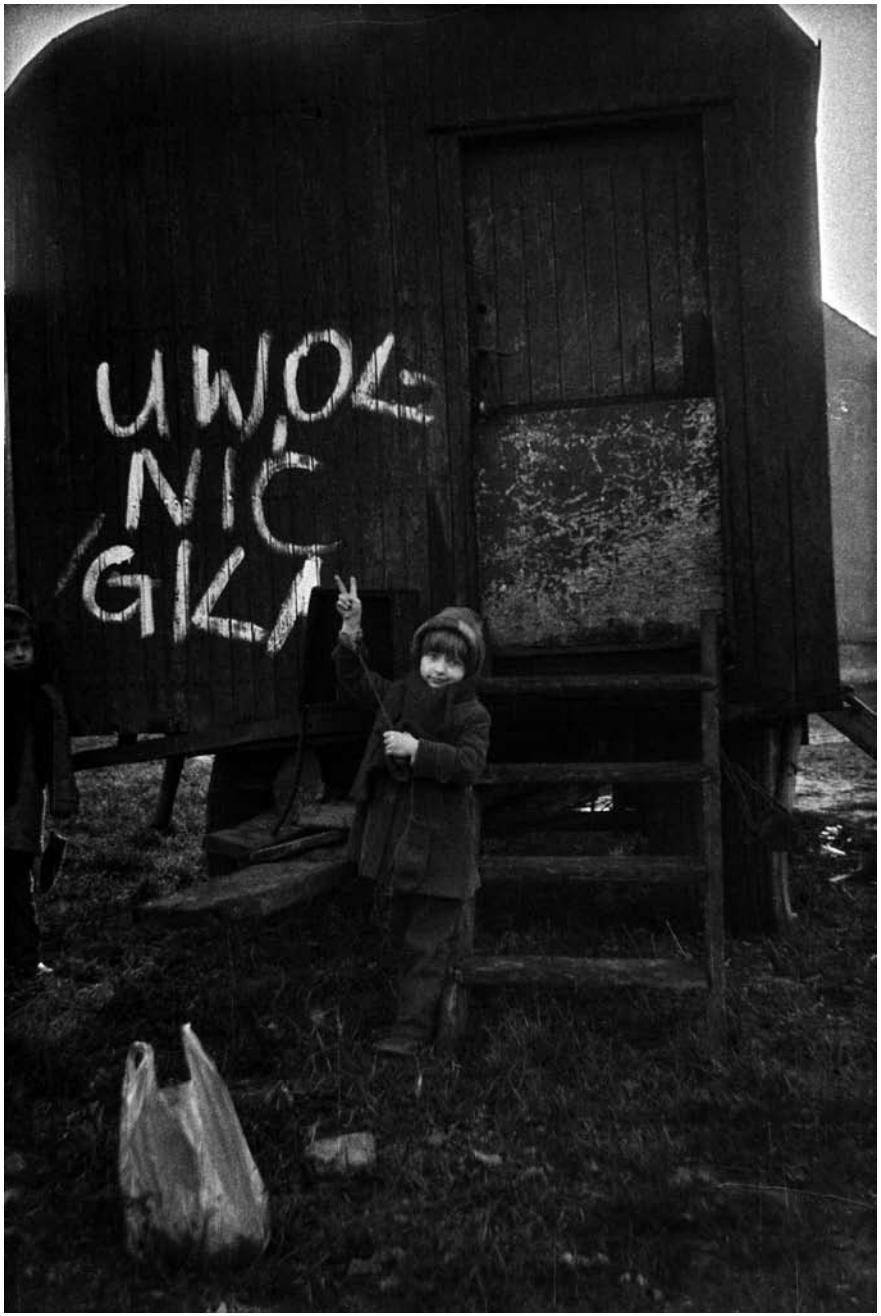


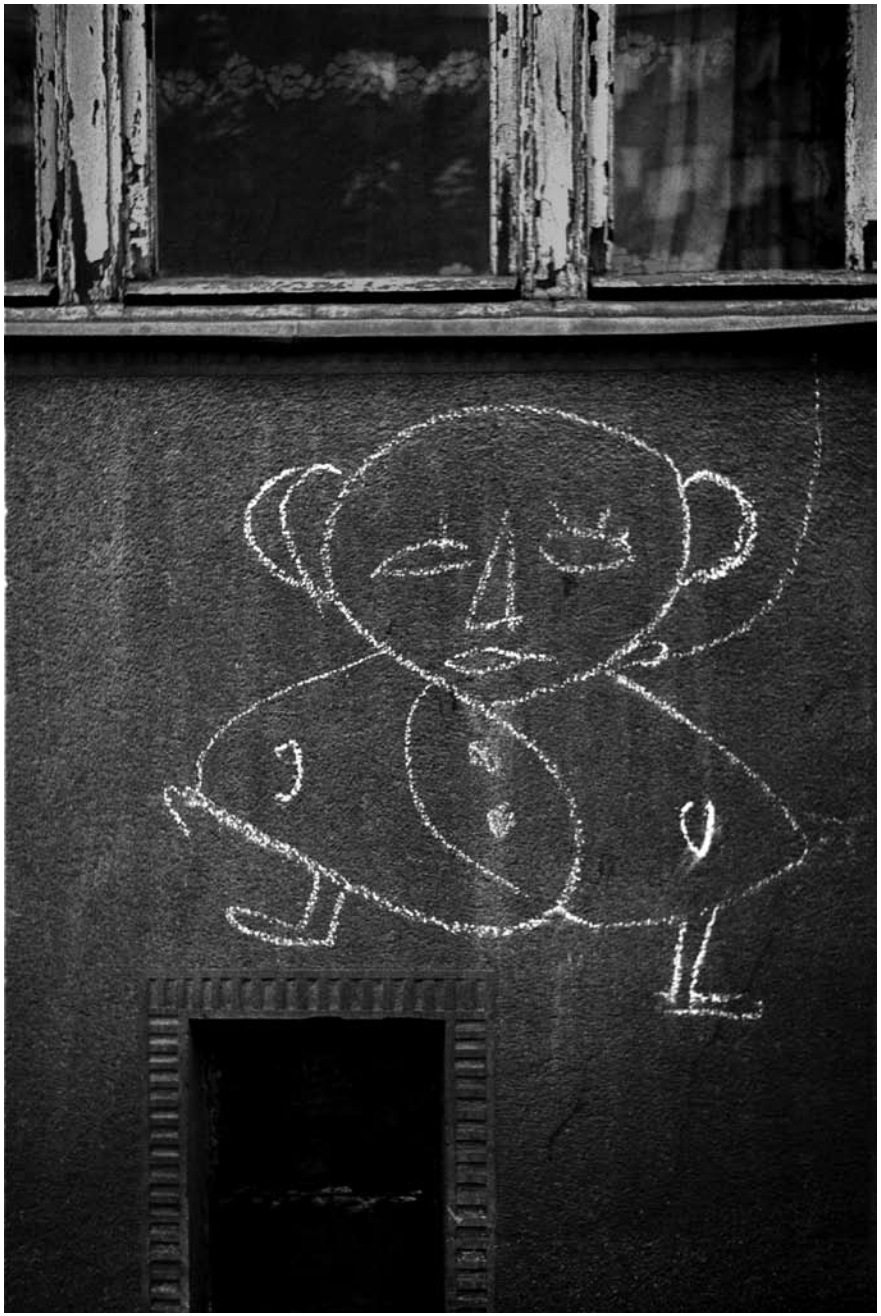






Walka informacyjna na murach Krakowa w latach 1982-1985.


UWOL
NIĆ
GKA




KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI W KRAKOWIE, MAŁY RYNEK 4
W CYKLU „TRUDNO UWIERZYĆ"
PRASA
NIE KŁAMIE
MÓWI:
Dr Zbigniew BAJKA
DNIA 25. X. 1984 R. (CZWARTEK)
WSTĘP WOLNY
GODZ. 18.00
PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPORTU WEWNĘTRZNEGO „PEWEX" — ODDZIAŁ KRAKÓW
KRAKOWSKIE KOŁO STOWARZYSZENIA MUZYKI LUDOWEJ „COUNTRY"


KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI W KRAKOWIE, MAŁY RYNEK 4
W CYKLU „TRUDNO UWIERZYĆ"
PRASA
KŁAMIE
MÓWI:
Dr Zbigniew BAJKA
DNIA 25. X. 1984 R. (CZWARTEK)
WSTĘP WOLNY
GODZ. 18.00
G.T.S. »WISŁA«
HALA WŁASNA
UL. REYMONTA 22
KOSZYKÓWKA
27 października 1984 (sobota) godz. 16.15
kobiety
ŁKS - WISŁA
kobiet
i mężczyzn
ZAWODY
O MISTRZOSTWO
I LIGI
27 października 1984 (sobota) godz.
mężczyźni
POLONIA - WISŁA
SZTUCZNE LODOWISKO OSiR »KRAKOWIANKA« SIEDLECKIEGO 1
HOKEJ
PIĄTEK
26
HOKEJ
NA LODZIE
O MISTRZOSTWO I LIGI
GODZ.
17
REPERTUA
TEATRÓW
TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO
STARY TEATR


HAŃBA SEJMOWI PRL



Teatr STU, 3 maja 1984 r.



Happening zorganizowany przez młodzież w 71. rocznicę powstania Armii Czerwonej, 23 lutego 1989 r.





Pikieta studentów domagających się ponownej rejestracji NZS, 24 lutego 1989 r.







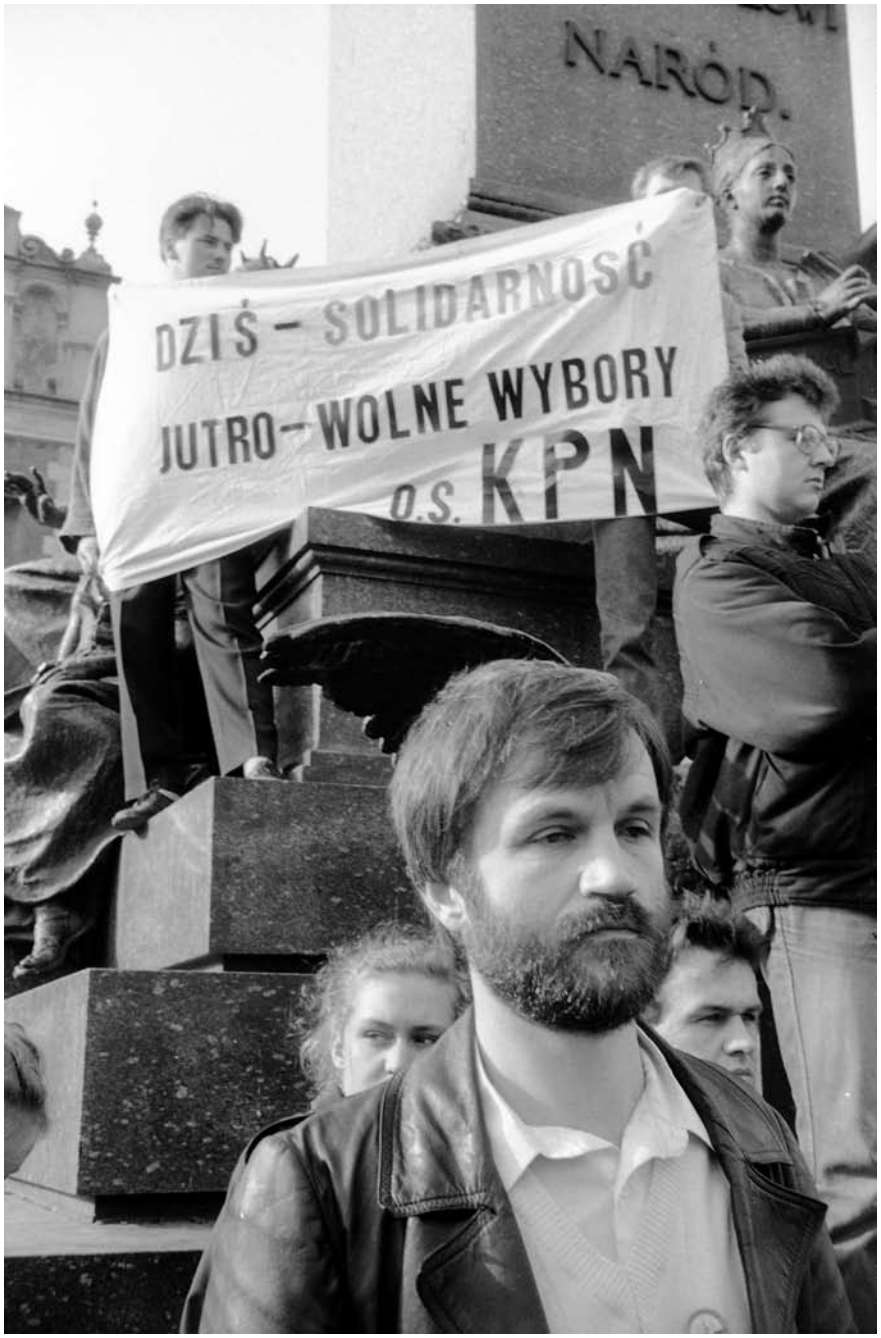


Walki na ulicach Krakowa, 24 lutego 1989 r.



Spotkanie z Adamem Michnikiem na Uniwersytecie Jagiellońskim zgromadziło tłumy słuchaczy, 8 marca 1989 r.




NARÓD.
DZIŚ – SOLIDARNOŚĆ
JUTRO – WOLNE WYBORY
O.S. KPN


Z.S.P
NA



Marzec i kwiecień 1989 r. obfitowały w liczne protesty młodzieży.


ELEMENT ANTY-
SOCJALISTYCZNY
SKY
ANTYSPOŁECZN


NIE LĘKAJCIE SIĘ!


PRZEPRASZAMY
WRÓG LUDU
jest mi
PRZYKRO
LIGĘ KOBIET





Podczas wizyty Czesława Miłosza na Uniwersytecie Jagiellońskim, 4 października 1989 r.



Manifestacja pod Ośrodkiem Kultury NRD, 5 października 1989 r.


KRAKÓW
GRÜST
LEIPZIG
KRAKÓW ↔ LIPSK
WSPÓLNA
SPRAWA


PETER FECHTER
17 lat
zastrzelony
MUR-u





bogusław dąbrowa-kostka

Bogusław Dąbrowa-Kostka (ur. 1957 r.) – absolwent Wydziału Operatorskiego i Realizacji Telewizyjnej PWSFTviT w Łodzi (1987). Pracował w Ośrodku Telewizji Polskiej w Krakowie jako asystent operatora filmowego (1980-1983) oraz realizator światła i redaktor (1989-2009). W 2008 r. zwolniony z pracy.

Od września 1980 r. należał do NSZZ „Solidarność" w TVP Kraków. Po wprowadzeniu stanu wojennego w wyniku weryfikacji dziennikarzy, został w lutym 1982 r. przesunięty na inne stanowisko, a groziło mu również zwolnienie. Po rozpoczęciu studiów w PWSFTviT odmówiono mu udzielenia urlopu bezpłatnego. Po uzyskaniu absolutorium na uczelni w 1987 r. odmówiono mu powrotu do pracy w Telewizji (decyzję ostatecznie zmieniono dzięki interwencji prof. Jerzego Wójcika z PWSFTvT) w 1989 r.

W latach 80. regularnie uczestniczył w manifestacjach niepodległościowych w Krakowie, które dokumentował obiektywem aparatu. Swoje zdjęcia przekazywał podziemnym strukturom „Solidarności"." W stanie wojennym przechowywał archiwum NZS.

W 2009 r. podczas realizacji pierwszego odcinka cyklu „Generałowi dziękujemy", opartego na własnych zdjęciach z l. 1980-1983, oraz w trakcie realizacji filmu dokumentalnego poświęconego weryfikacji dziennikarzy w 1982 r. został zwolniony z pracy.

Autor zdjęć w ok. 20. filmach krótkometrażowych, operator obrazu i realizator światła w filmach, spektaklach telewizyjnych, widowiskach muzycznych.

Reżyser i autor zdjęć filmów nagradzanych na krajowych i międzynarodowych festiwalach (m.in. w Niepokalanowie, Łodzi, na Borholmie czy Fest. Happy End): „Wigilia" (1986), „Gloria", „Słoneczna" (1995), „Droga do..." (1999), „Cienie" (2002), „Panu generałowi dziękujemy" (2009); Film „Cienie" reprezentował polską kinematografię w Chicago. Autor wystawy fotografii „Generałowi dziękujemy" (2009) oraz albumu „Generałowi dziękujemy. 13 grudnia 1981 r." Członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich (od 1991 r.).

W 2012 r. brał udział w 12-dniowej głodówce w obronie Polskiej Szkoły na krakowskich Dębnikach w kościele św. Stanisława Kostki.

Pierwszy wiceprezes Ruchu Edukacji Narodowej.

Potężna broń

— **Panie Bogusławie, patrząc na Pańskie fotografie, można powiedzieć, że utrwalił Pan na nich wszystko to, co istotnego działo się w Krakowie i w Nowej Hucie w latach osiemdziesiątych XX w.**

– PRL to były dwa światy. Ten oficjalny, propagandowy, zakłamany, prezentowany w mediach i w szkole – i był ten drugi – wyniesiony z domu, z rodzinnych opowieści, z przemyconych z Zachodu książek. Obserwowanie tej rzeczywistości przez wizjer aparatu był moim pomysłem na życie w takim orwellowskim świecie. Marzyłem o studiach w Szkole Filmowej, stąd też praktyka asystenta operatora filmowego w krakowskiej TV. Dla osoby spoza środowiska, to była jedyna szansa na skuteczne przygotowanie do egzaminów wstępnych. Dostałem się dopiero za piątym razem. Nie rozstawałem się z aparatem fotograficznym, a uczestnicząc w prawie wszystkich protestach, jakie odbywały się w Krakowie, czułem, że zapisywanie ich na taśmie światłoczułej, to jest mój skromny wkład w walce z państwem totalitarnym. Zdawałem sobie sprawę, że to ważny okres w historii Polski, który trzeba utrwalić. Od początku zapisałem się do telewizyjnej „Solidarności", a w stanie wojennym poprzez struktury podziemne przekazywałem zdjęcia na Zachód.

Najczęściej okazją do protestów polskiego społeczeństwa przeciwko reżimowi były rocznice: Konstytucji 3 maja, odzyskania Niepodległości, rejestracji „Solidarności", ale także marsze głodowe czy manifestacje w obronie więźniów politycznych. Ważnym wydarzeniem był pokojowy Biały Marsz, zorganizowany po zamachu na Jana Pawła II.

Potem – już w stanie wojennym – każdego 13. dnia miesiąca w Nowej Hucie odbywały się tzw. „miesięcznice" po mszach w „Arce Pana", kiedy to miały miejsce najbardziej dramatyczne zajścia. Wyjątkowo drastyczny przebieg miały także obchody rocznicy 3 maja 1982 r., rozpoczynające się pokojowym marszem po mszy na Wawelu. ZOMO zablokowało wąskie ulice wokół Rynku Głównego i zagazowało oraz pobiło wiele osób. Na zdjęciach widać, że były tam także osoby starsze i dzieci. Nikt nie policzył, ile było ofiar, choćby z powodu braku dostępu do pomocy medycznej.

— **Fotografując manifestacje, wykonywał Pan zdjęcia sytuacyjne, ale również potrafił w tym zamieszaniu dostrzegać szczegóły, pojedyncze postaci, transparenty...**

– Starałem się zapisywać wszystko to, co charakteryzowało zdarzenia, których byłem uczestnikiem. Raczej unikałem zbliżeń, bo w razie wpadki byłyby wykorzystane do represji tych osób. Tym zajmowali się esbecy i tajni współpracownicy. Miałem świadomość, że zachodnie społeczeństwa powinny wiedzieć i widzieć, co się w Polsce w tamtych latach działo, żeby nie trafiała do nich tylko propaganda Jerzego Urbana, rzecznika prasowego generała Jaruzelskiego. Ważne, aby widoczna była skala oporu polskiego społeczeństwa, ale też jego przejawy. Instynkt też podpowiadał, że to co robię, będzie kiedyś przydatne dla następnych pokoleń. Obrazy, jak walczono wtedy w Krakowie i w Nowej Hucie, jak się ubierali manifestanci, jakich haseł używali, jakie narzędzia w tej walce wykorzystywali, mogłyby stać się podstawą do badań i powstawania prac naukowych czy popularnonaukowych w przyszłości. Oczywiście jak i kiedy zryw „Solidarności" się skończy, trudno było przewidzieć. W pamięci pozostawały 1956, 1970 czy 1976 r. Realizowałem zdjęcia do tzw. szuflady, bo oczywiście pokazanie ich na egzaminach wstępnych nie tylko dyskwalifikowały mnie na artystycznej uczelni, ale wzbudziłoby zainteresowanie odpowiednich służb.

— **Fotografowanie manifestacji w latach 80. XX w. narażało też na bezpośrednie niebezpieczeństwa.**

– Uczestniczyłem możliwie we wszystkich manifestacjach w Krakowie, a 13. każdego dnia miesiąca jeździłem do Nowej Huty pod „Arkę Pana", gdzie wierni wychodzący po mszy świętej byli regularnie atakowani przez jednostki ZOMO, a także przez esbeków w cywilnych ubraniach. Raz byłem tam z ekipą krakowskiej TV jako asystent operatora filmowego. Widoczna była wrogość zarówno ze strony manifestantów, jak i ZOMO. Ci drudzy zresztą byli nafaszerowani jakimiś prochami, bo pamiętam, że z rozpędu pałowali znaki drogowe. Do filmowania manifestantów zomowcy mieli swoich operatorów. Na osiedlach dym łzawiący utrzymywał się na wysokości 3 metrów i mieszkańcy z parterów, szczególnie ci, którzy mieli małe dzieci uciekali do sąsiadów na wyższe piętra lub na dach. Dym wytruł przy okazji mrówki faraona.

Paradoksalnie łatwiej robiło mi się zdjęcia, kiedy dochodziło do zamieszek, bo wtedy było jasne, że jestem z manifestantami. I to są najefektowniejsze zdjęcia. Najtrudniejsze były sytuacje, kiedy jeszcze nie było interwencji ZOMO, bo kręcąc się z aparatem byłem potencjalnie niebez-

pieczny dla obu stron. To, że nieufność była uzasadniona, potwierdzają dzisiaj badania, bo przecież w „Solidarności" było też mnóstwo tajnych współpracowników (TW), także wśród jej współzałożycieli.

Codziennie liczyłem się z odwiedzinami smutnych panów. Wywoływałem i natychmiast chowałem negatywy. Przechowywałem także archiwum NZS-u. Nie udało mi się dotąd wyjaśnić, dlaczego – poza jednym kolegium do spraw wykroczeń, wtedy w trybie 24-godzinnym – nie miałem poważniejszej wpadki. Myślałem, że czegoś się dowiem w IPN, ale mojej teczki nie odnaleziono.

— **Kilka lat temu rozpoczął Pan projekt „Generałowi dziękujemy" — powstał album z Pańskimi zdjęciami, film, ruszyła strona internetowa.**

– Na moich zdjęciach rozpoznałem kilkadziesiąt osób, do których chciałem dotrzeć z kamerą, by opowiedzieli o swoich doświadczeniach. Zgłosiło się też wiele osób, które rozpoznało się na zdjęciach. Niestety nie udało się zdobyć środków na kontynuowanie projektu, choć deklaracje o potrzebie jego wsparcia padały. Po ukończeniu pierwszego odcinka cyklu i podczas realizacji dokumentu na temat weryfikacji dziennikarzy w stanie wojennym w 2008 r. zostałem pod pretekstem restrukturyzacji zwolniony z Telewizji. Prawda o naszej najnowszej historii jest dla wielu ludzi, a może dla całych środowisk nadal groźna. Zapis tych relacji byłby bardzo ważny zarówno dla badania najnowszej historii jak i edukacji młodego pokolenia.

Osoby, z którymi rozmawiałem, miały w większości wypadków podobne doświadczenia jak moje. Najczęściej są rozczarowani. Łatwiej było robić zdjęcia w stanie wojennym, niż zainteresować kogoś w wolnej Polsce tym tematem, czy zrobić film. Potencjalni moi bohaterowie mają poczucie przegranej. Mieliśmy nadzieję na uczciwe, sprawiedliwe państwo, bez korupcji.

— **Wracając do zdjęć, to dość długo wstrzymywał się Pan z pokazaniem ich publicznie.**

– Po okrągłym stole mój powrót do Telewizji blokowała ta sama ekipa, która wyrzucała mnie z powodów politycznych w stanie wojennym. To, jak została przeprowadzona gruba kreska, brak lustracji i dekomunizacji nie pozostawiało dla mnie złudzeń, że do prawdziwej wolności jeszcze długa droga. Bo wolność musi być zbudowana na prawdzie. Spojrzenie na zdjęcia z lat 80. z perspektywy jedynie historycznej było dla mnie hipokryzją. Kiedy na skutek manipulacji połowa polskiego społeczeństwa uważała, że słusznie Jaruzelski wprowadził stan wojenny próbowałem swoimi zdjęciami wywołać dyskusję. Jednak nikt nie był zainteresowany publikacją moich zdjęć. Wieszałem je w 2007 r. po Krakowie i tylko właściciele trzech kawiarni zgodzili się udostępnić swój lokal na ekspozycję. Potem nie bez trudności umieściłem je na stronie internetowej TV Kraków. W 2008 r. po raz pierwszy zostały opublikowane w „Dzienniku Polskim", ale też m.in. z komentarzem, że to temat wstydliwy. Jak wspomniałem, wiele osób się odnalazło na zdjęciach i zgłosiło do mnie, ale z braku funduszy nie mogłem kontynuować projektu. Potem udało mi się zorganizować wystawę plenerową w Niepołomicach, a w 2009 r. zdjęcia zostały pokazane w Salonie Wystawowym Muzeum Historycznego na Zwierzyńcu. Na 30. rocznicę powstał album „Generałowi dziękujemy", jednak bez mojego komentarza. Są to jednak przedsięwzięcia nieodpłatne, co nie pozwala na rozwijanie projektów. W negatywach mam – jak pewnie wiele osób – jeszcze dużo materiałów, które najpewniej nigdy nie ujrzą światła dziennego.

— **Jak się okazuje Pańskie zdjęcia wcześniej trafiły jednak do odbiorców zagranicą.**

– Zdjęcia, które przekazywałem w stanie wojennym strukturom podziemnym „Solidarności", miały trafiać do mediów zachodnich. Nigdy nie dowiedziałem się czegoś więcej o ich losie. Na szczęście nie trafiły do SB, bo IPN by to już ujawnił. Latem 2015 r. w londyńskim miesięczniku „Orzeł Biały" z listopada 1981 r. natrafiłem na cykl sześciu zdjęć zatytułowany „Z kroniki Krakowa 1981". Nie podano jednak autora kroniki, ani autora zdjęć. Są to moje zdjęcia. W październiku 1981 r. udało mi się po raz pierwszy dostać paszport i z kilkudziesięcioma zdjęciami schowanymi w kieszeniach marynarki wyjechałem do Londynu, gdzie spotkałem po raz pierwszy mojego stryjecznego dziadka profesora Zdzisława Stahla. Dwukrotny poseł na Sejm w czasach II RP i publicysta, całe swoje życie na emigracji poświęcił walce z kłamstwem katyńskim. Znając realia komunizmu i nie chcąc zaszkodzić rodzinie w kraju swoją działalnością, nie utrzymywał z nami kontaktów i publikował pod pseudonimami. Dlatego też zdjęcia, które mu wręczyłem umieścił anonimowo. Był redaktorem „Orła Białego", „Dziennika Polskiego" i „Dziennika

Żołnierza", wydawnictw związanych z generałem Andersem, które dla komunistycznych służb były „pismami najbardziej szkodliwymi Polsce Ludowej i siłom postępu". Na pisma te założona była odrębna sprawa obiektowa i trudno sądzić, by służby PRL nie wiedziały, czyjego autorstwa są zdjęcia opublikowane w „Kronice z Krakowa". Do dzisiaj nie rozumiem, jak to się stało, że kontynuując zdjęcia w stanie wojennym i przekazując je poprzez podziemne struktury solidarnościowe na Zachód, nigdy nie miałem odwiedzin smutnych panów.

Po mojej wizycie w Londynie stan wojenny uniemożliwił mi ponowne spotkanie z moim dziadkiem. Umarł w zapomnieniu w 1987 r. Nie wiedziałem, jaki był los przekazanych mu zdjęć. Na jednym z nich podczas święta 3 maja w 1981 r. na Rynku Głównym w Krakowie widać napis „Targowica nie przejdzie". Przeszła 13 grudnia. Dzisiaj, kiedy po raz kolejny podjęta jest próba demokratycznych reform, Targowica wciąż jest obecna. Mimo że od wprowadzenia stanu wojennego minęły już 34 lata, to historia najnowsza Polski kryje nadal wiele tajemnic. Z powodów politycznych czy ideologicznych, ale także towarzysko-biznesowych dla niezależnych twórców drzwi były i niestety są pozamykane. Wielu też historii już nie poznamy. Ich bohaterowie nie żyją lub są rozproszeni po całym świecie. Przez brak zainteresowania wiele kolekcji nie przetrwało. Niewiele brakowało, a tak stałoby się z moimi zdjęciami. Aparat fotograficzny to często potężna broń.



Lata 1980-1981 obfitowały w liczne akcje i pogotowia strajkowe. Na zdjęciu oflagowana zajezdnia tramwajowa MPK.



18 października 1980 r. Lech Wałęsa i przedstawiciele MKZ z Gdańska spotkali się z mieszkańcami Krakowa na Stadionie KS Hutnik Kraków. W spotkaniu wzięło udział ok. 10 tys. osób.



Mimo uroczystej oprawy obchodów uchwalenia Konstytucji 3 maja widać rosnące napięcie (1981 r.).



Ponad 300 000 krakowian wzięło udział w zorganizowanym przez studentów „Białym Marszu”, będącym odpowiedzią na zamach na życie Ojca Św. Jana Pawła II, 17 maja 1981 r.



25 maja 1981 r. – ulicami Krakowa przeszedł marsz pod hasłem „Zwolnić więźniów politycznych”.



Podobnie jak w wielu innych miastach, również w Krakowie 7 sierpnia 1981 r. przeszedł masz głodowy w proteście wobec pogarszającej się sytuacji na rynku, wzrostowi cen i zmniejszeniu racji żywnościowych.


WŁADZE
MUSZĄ
NAUCZYĆ SIĘ
SPOKOJNIE
PRZYJMOWAĆ
PROTESTY
SPOŁECZNE



W dn. 19-20 sierpnia 1981 r. „Solidarność” zorganizowała protest pod hasłem „Dni bez prasy”. W Krakowie na czele Komitetu Strajkowego stanął Ryszard Lebiest, przewodniczący „Solidarności” w Krakowskich Zakładach Graficznych. W okresie strajku w Krakowie nie ukazała się żadna oficjalna gazeta.









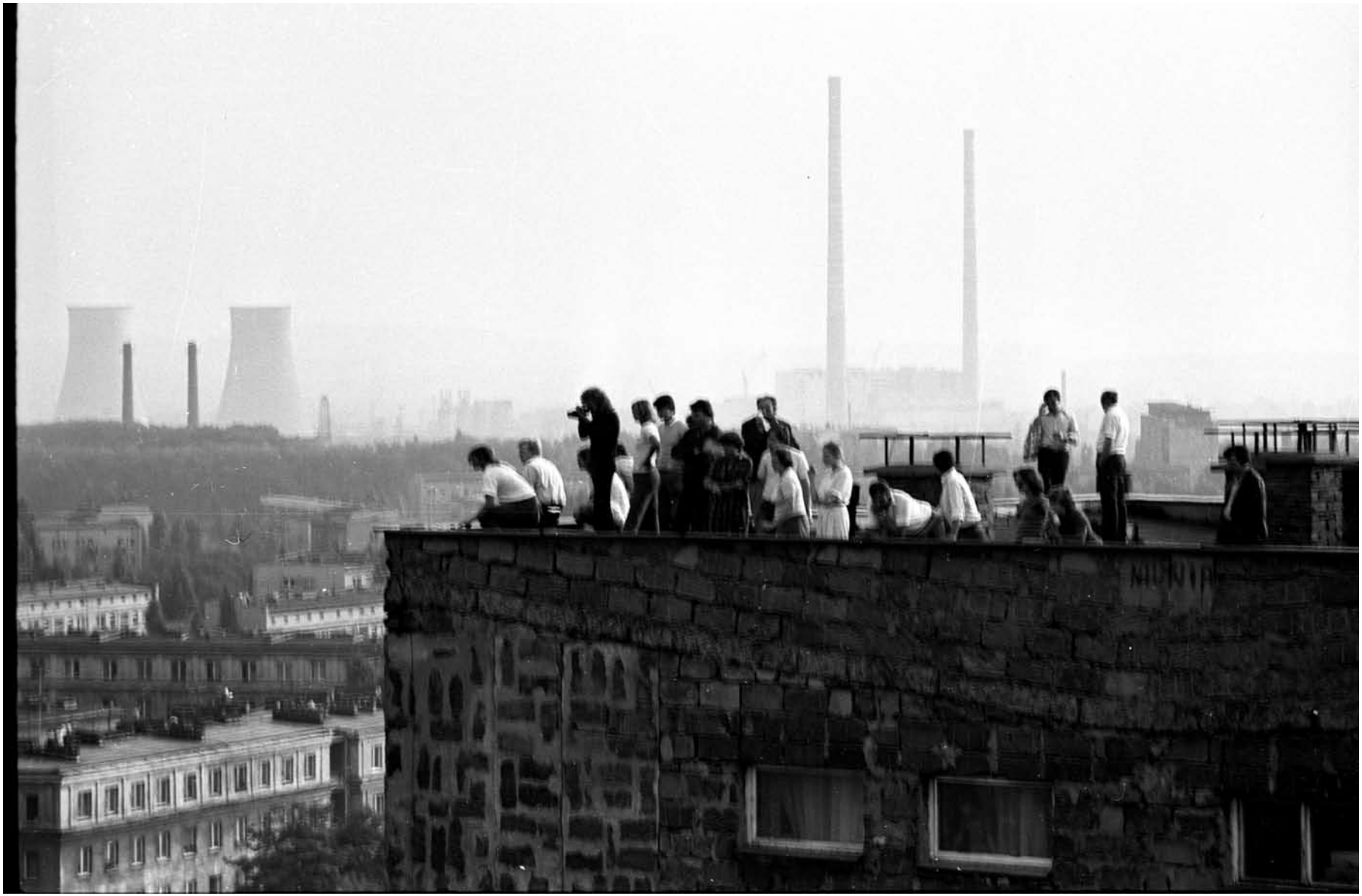
Rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja w 1982 r. rozpoczęła się mszą św. w katedrze na Wawelu. Pokojowy przemarsz na Rynek Główny został bardzo brutalnie zaatakowany przez oddziały ZOMO.



Od połowy 1982 r. Nowa Huta stała się miejscem największych walk, które rozpoczynały się najczęściej po comiesięcznych mszach św. odprawianych w „Arce Pana” w Bieńczycach w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego.

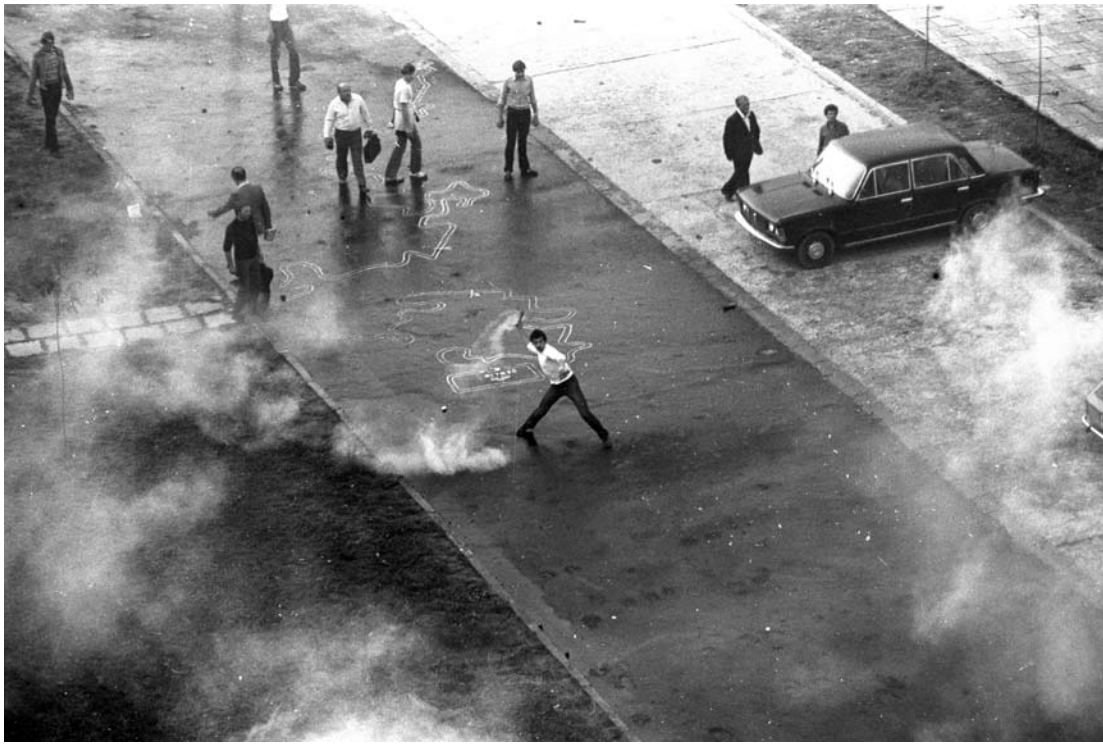



MILICJA
MILICJA
MILICJA

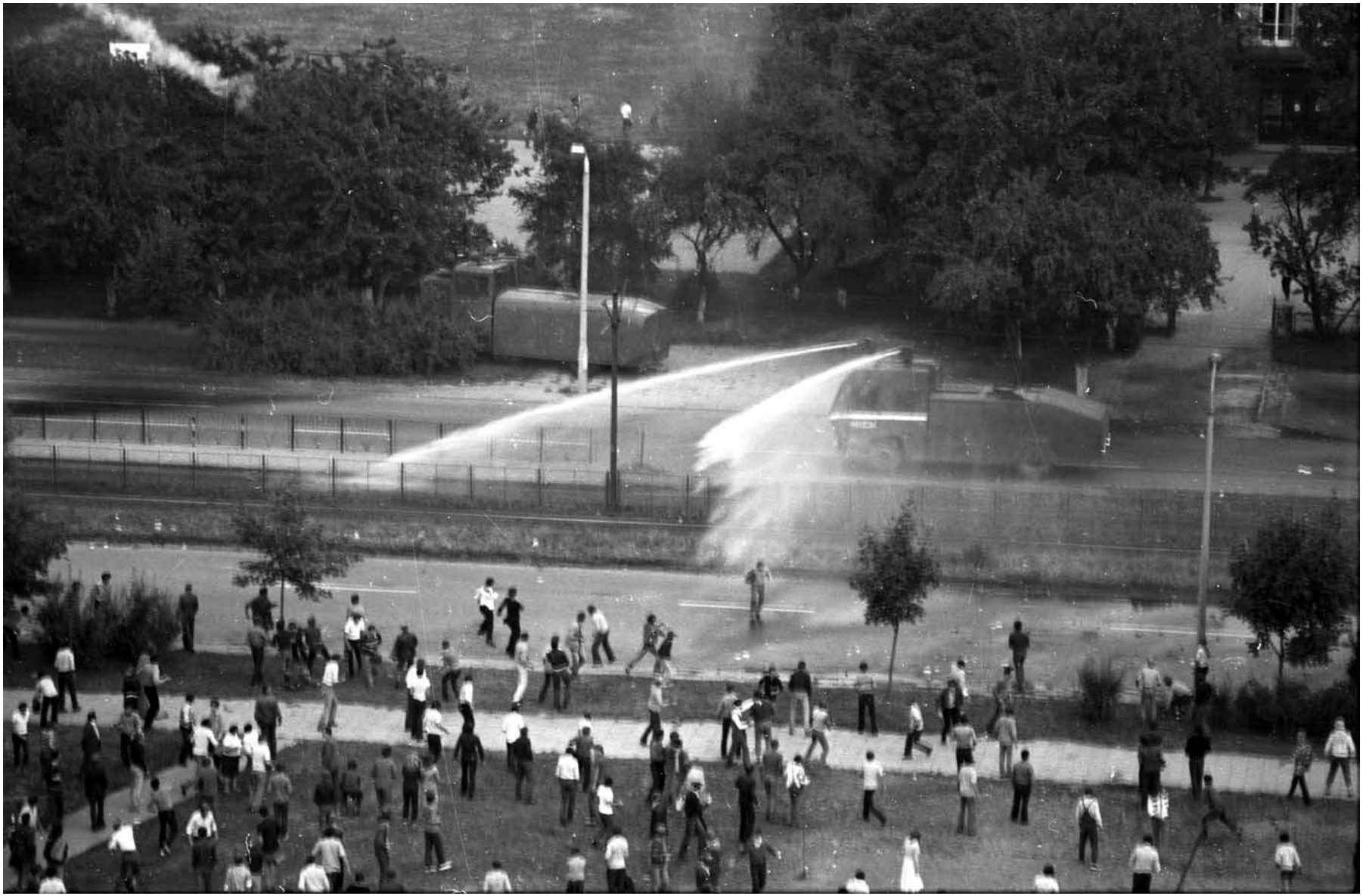














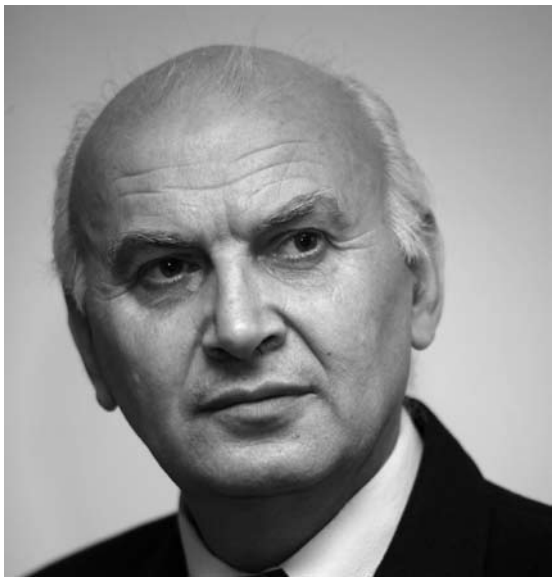



SOLIDA



Peregrynacja obrazu Marki Boskiej Częstochowskiej we wrześniu 1982 r. była ważnym wydarzeniem religijnym, ale i stanowiła kolejną okazję do zademonstrowania sprzeciwu wobec systemu, zwalczającego ważne dla Polaków wartości.





zbigniew galicki

Zbigniew Galicki (ur. 1947 r.) – z wykształcenia technik samochodowy. W l. 80. pracował w Stacji Obsługi i Diagnostycznej samochodów MPO w Krakowie.
Od 1980 r. w „Solidarności", zaangażowany po wprowadzeniu stanu wojennego w działalność podziemną. Od 1982 r. związał się ze środowiskiem Mistrzejowic i tamtejszego Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Na życzenie ks. Kazimierza Jancarza regularnie dokumentował z aparatem w dłoni życie w Mistrzejowicach – m.in. Msze Św. za Ojczyznę, spotkania, koncerty, pielgrzymki i inne wydarzenia.
Niektóre jego zdjęcia pokazywano na wystawach poświęconych latom osiemdziesiątym, a jego fotografie są chętnie wykorzystywane w publikacjach poświęconych życiu podziemnego Krakowa w latach 80. XX w.

Fotografie z Mistrzejowic

— **O ile wiem w początku lat osiemdziesiątych nie zajmował się Pan zawodowo fotografią?**

– Z wykształcenia jestem technikiem mechanikiem samochodowym i pracowałem wówczas w Stacji Obsługi i Diagnostycznej w krakowskim MPO. Należałem do „Solidarności" i byłem delegatem na Walne Zebranie Delegatów Regionu Małopolskiego NSZZ „Solidarność". Po wprowadzeniu stanu wojennego zaangażowałem się w działalność podziemną. Przewidując, że mogę zostać zwolniony z pracy, musiałem rozejrzeć się za jakimś alternatywnym zajęciem. Interesowałem się fotografią i pomyślałem, że to może być moja droga. Zostać fotografem nie było jednak tak łatwo, bo żeby móc wykonywać tę pracę zawodowo, trzeba było być członkiem Cechu Rzemiosł lub posiadać wyższe wykształcenie po Akademii Sztuk Pięknych. Ja nie spełniałem żadnego z tych warunków. Łatwiejsza wydawała się pierwsza ścieżka, więc poszedłem do Cechu Rzemiosł. Tam jednak zażądali ode mnie potwierdzenia dotychczasowej działalności i praktyki w zawodzie. Tego też nie miałem, ale na szczęście w MPO pomogła mi jedna z pracownic, która wydała mi odpowiednie zaświadczenie. Zgodne z prawdą napisała, że przez wiele lat robiłem zdjęcia na różnych akademiach i uroczystościach zakładowych, a także wykonywałem zdjęcia techniczne, m.in. różnych pomysłów racjonalizatorskich. To wystarczyło. Ukończyłem wymagany kurs, wykonałem tzw. sztukę, zdałem egzamin i od 1983 r. mogłem działać zawodowo w fotografii. Na szczęście z pracy mnie nie zwolnili, więc pracowałem dalej z zawodzie, ale pojawiły się też możliwości wykorzystania moich nowych uprawnień. Przynajmniej w teorii.

Do ks. Kazimierza Jancarza przyprowadził mnie działacz „Solidarności" Jacek Smagowicz, z którym znałem się wcześniej. W rozmowie padło, że umiem fotografować. Więc ks. Kazimierz powiedział: „To będziesz robił zdjęcia". Wtedy zaczynały się już Msze Czwartkowe za Ojczyznę. Ks. Kazimierz nakazał mi (pamiętam to dokładnie), abym przychodził na msze schludnie ubrany, a nie w jakimś wyciągniętym swetrze, jak inni fotografowie –„artyści". Zastosowałem się do tego. Tak było do czasu, gdy wszystkie moje garnitury, a nie miałem ich aż tak wiele, były w pralni. Wziąłem więc garnitur ślubny (wtedy mieściłem się w nim) i wtenczas właśnie zostałem aresztowany, co stało się powodem dość kąśliwych żartów, że dwa razy los mnie pokarał, za każdym razem, gdy go ubrałem. Zatrzymali mnie wtedy tylko na 48 godzin. W trakcie tych przesłuchań śledczy nalegał, żebym donosił, kto bywał u księdza Kazimierza. To się spotkało z moją zdecydowaną odmową. Oczywiście byłem przestraszony, więc postanowiłem pójść w stronę religii. Cytując fragmenty Pisma Św. udowadniałem, że takie postępowanie kłóciłoby się z moim światopoglądem i z moją wiarą. Pewnie w oczach tego milicjanta wyszedłem na jakiegoś fanatyka religijnego, ale taki też był mój zamiar. Bałem się pobicia, a może bardziej tego upokorzenia, aby mnie jakiś osiłek lał. Zachowałem mimo to spokój, wszystko sprowadzałem do religii i wyznawanej wiary – przecież nie zakazanej i po 48 godz. zostałem wypuszczony. Pierwsze kroki skierowałem do ks. Kazimierza, by mu powiedzieć, jakich informacji chcieli ode mnie.

— **Pana zdjęcia z Mistrzejowic są niemal jedynymi z lat 80. XX w., na których są widoczne twarze uczestników nabożeństw. Chyba trudno było zbudować takie zaufanie uczestników, by takie ujęcia można było robić?**

– Na początku miałem obawy, jak ta moja działalność będzie odebrana przez zebranych w kościele. Rozwiązałem to jednak w ten sposób, że wychodziłem za księżmi z zakrystii. Ks. Kazimierz mnie znał i gdy wychodziłem wraz z kapłanami, to wszyscy wiedzieli, że jest to za zgodą księdza i że zdjęcia nie trafią w ręce niepowołanych osób.

— **Czy rzeczywiście nie było takiego niebezpieczeństwa?**

– Z księdzem Jancarzem umówiliśmy się, że po mszach św. torbę z aparatami, a miałem wtedy dwa aparaty, zostawiałem u niego. Na następny dzień, najczęściej po pracy, odbierałem je. W piwnicy miałem ciemnię i tam wywoływałem te zdjęcia. Raz tak się zdarzyło, że ksiądz miał liczną delegację z Węgier. Kiedy poszedłem do pokoju księdza, było tam dużo ludzi i nie miałem, gdzie zostawić sprzętu. Pomyślałem, że zaryzykuję i wezmę aparaty z sobą. Większość ludzi już poszła do domów. Gdy szedłem na przystanek autobusowy, który wtedy był między blokami, z zaparkowanego cywilnego samochodu wyskoczyło trzech tajniaków i nakazali mi wsiadać. Spokojnie odpowiedziałem im, że skoro mieszkam pod wskazanym adresem, to proszę, by przysłali mi wezwanie, a ja się stawię. „Nie ma tu żadnej bójki i nie ma potrzeby, abyście mnie jak zbója z ulicy zabierali". To jednak nie zadziałało. Chcąc uniknąć szamo-

taniny – wsiadłem. Zagadnąłem ich, aby po drodze podwieźli mnie do domu, bym sobie choć kromkę chleba mógł wziąć, a pora już była dość późna. Byli nieczuli na moją prośbę. Martwiło mnie, że nikt nie widział, gdy mnie zatrzymywali. Szedłem sam.

Zabrali mnie najpierw na posterunek na os. Zgody na przesłuchanie. Idąc korytarzem milicjant, który mnie prowadził pytał się mnie, czy zrobiłbym dla nich jakiś zdjęć. Odpowiedziałem, że jak chce do gablotki, to mogę mu zrobić. Bo właśnie mijaliśmy na korytarzu gabloty z ich resortowymi zdjęciami „Nie o takie zdjęcia nam chodzi" – odpowiedział.

W „pokoju zwierzeń" kazali mi opróżnić kieszenie i wyciągnąć film z aparatu. To była okazja, by prześwietlić i uniemożliwić im jego wywołanie. Niby w nerwach, zamiast zwinąć film do kasetki – otwarłem najpierw aparat. Niestety tylko kawałek filmu się naświetlił. Oni to wywołali, ale jakiś reperkusji nie było.

Miałem przy sobie taki notes, w którym były zaszyfrowane numery telefonów – poprzeplatane tam były litery i cyfry, tak że tworzyły one długi zestaw znaków, nieprzypominający numeru telefonu. To śledczego zainteresowało. Nie wiem, jak mi to przyszło do głowy, ale odpowiedziałem bez wahania, że to są numery łożysk, bo pracuję w warsztacie i mam je wynotowane. Może mi uwierzył, bo notes przestał go zajmować. W pewnym momencie powiedziałem, że nie da się ukryć *(sic!)*, iż jestem aresztowany i że chciałbym zatelefonować do domu i powiedzieć, że jestem cały i zdrowy. Za chwilę przyszedł jakiś inny milicjant, pytając jaki mam numer telefonu. Później się dowiedziałem, że zatelefonowano do domu z zapytaniem: czy u mnie była już milicja? To oczywiste, że jeśli nie była, to będzie! Jak widać po tamtej stronie niektórzy wyczuwali wiatr zmian i to tłumaczę jako ewidentny tzw. „cynk".

Prowadzony do celi oddałem pasek, sznurówki i zegarek. Idąc wąskim korytarzem nagle ktoś zwołał: „Z powrotem, z powrotem". Nie wiedziałem, o co chodzi, ale doleciało mnie: „Nie wiedzieli, kogo mają". Oddali mi moje rzeczy z aparatami i zawieźli mnie na Mogilską. Było już bardzo późno, więc na kolację nie mogłem liczyć, a ze skrywanych nerwów poczułem się jeszcze bardziej głodny. Na jakiejś macie rozłożonej na pryczy, przedrzemałem w celi do rana, starając się usnąć, by rano mieć świeży umysł. Potem było przesłuchanie. Śledczy formułując protokół, próbował mi wmówić, że dokumentowałem nielegalną manifestację, co spotkało się z moim sprzeciwem i przekonywałem go że msze św. są legalne i prawnie dozwolone. Później mnie straszył, że mnie będą musieli zwolnić z pracy, bo mam zły wpływ na podległych pracowników. W odpowiedzi usłyszał, że właśnie dopiero co była u nas moja ciocia z wioski, a wtedy tylko starszym osobom pozwalali podróżować, by przekazać od rodziny, że w razie czego, to oni nam pomogą. Ciocia była, ale by dowiedzieć się, czy mnie nie aresztowali, lecz tych słów nie wypowiedziała. Następnie powiedział, że zarekwirują mi sprzęt. Nie zareagowałem. Pomyślałem sobie tyle ludzi nie ma aparatu fotograficznego i żyje. No trudno.

Podczas rewizji w domu zabrali znaczki solidarnościowe, w tym „Solidarności" Rolników Indywidualnych. Czasem ks. Kazimierz, gdy go odwiedzali członkowie „Solidarności" rolniczej, to polecał mi dwóch czy trzech zabrać do domu na nocleg. W czasie, gdy trwały nocne Polaków rozmowy, wymienialiśmy się znaczkami i miałem trochę takich zielonych znaczków „Solidarności", które esbecy zabrali. Gdy wyszedłem po 48 godz. z aresztu, napisałem skargę do prokuratury na sposób zatrzymania mnie, na rewizję po godz. 22:00 i na zabranie mi z domu moich pamiątek rodzinnych. Ku mojemu zdziwieniu po kilku dniach przywieźli wszystko z powrotem. Film mi też oddali. Nie zastali mnie w domu, więc moja mama im otworzyła i jej oddali te rzeczy, mówiąc, że syn się źle bawi.

— **Jaki był los Pańskich zdjęć?**

– Zdjęcia wywoływałem możliwie szybko w wymiarze 13 x 18 cm i zanosiłem w kopercie dla księdza Kazimierza, który je przechowywał. Początkowo Jacek Smagowicz prowadził album, w którym układał i opisywał zdjęcia. Tego było dość dużo, ale potem przestał to robić. Tych zdjęć były pełne szuflady. Nie wiem, co się z nimi stało po śmierci księdza. Odbitki robiłem na ogół w jednym egzemplarzu, który przekazywałem księdzu Kazimierzowi. Czasem, gdy ktoś prosił, a był sam na zdjęciu, to robiłem takie odbitki, ale nigdy nie dawałem zdjęć ogólnych.

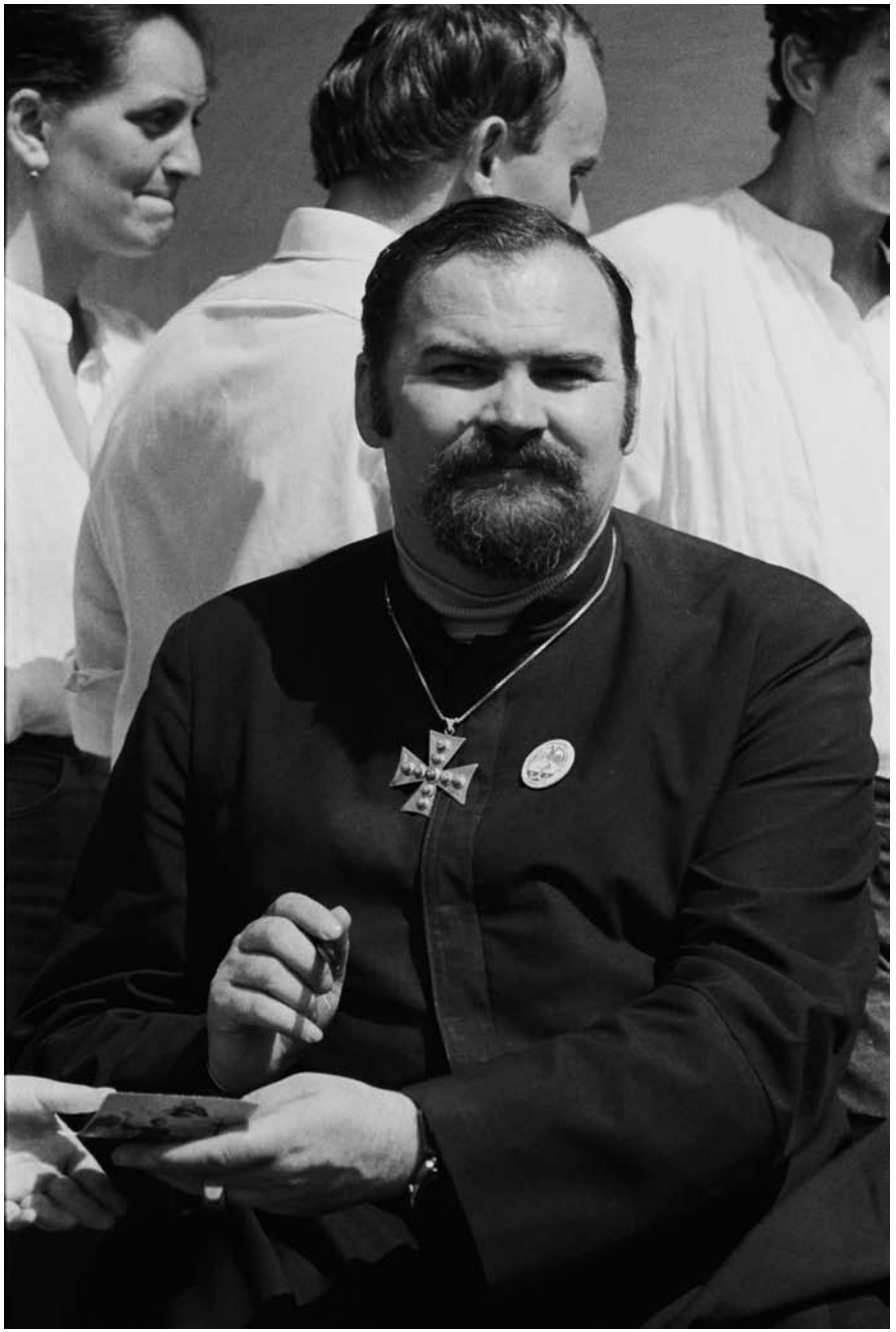
Oczywiście te zdjęcia nie są idealne, ale takie były wówczas możliwości techniczne, co widać na odbitkach. O wszelkie materiały fotograficzne było bardzo ciężko. To była zupełnie inna technika, niż dziś.

— **W Pana zbiorze życie Mistrzejowic jest udokumentowane niemal dzień po dniu. Jak to się udało?**

– Myślę z perspektywy, że to olbrzymia zasługa mojej żony. Ja się angażowałem w Mistrzejowicach i w innych miejscach, sprzeciwiając się temu systemowi, a ona zajęła się domem i wychowaniem naszych dzieci. Może wtedy tego tak nie doceniałem, ale dziś to rozumiem. Było ciężko, ale jakoś się udawało. Nie chcę używać wielkich słów, że walczyłem, bo mój udział był niewielki. Byłem jakby w dalekim szeregu tych walczących. Ale nie sprzeniewierzyłem się nigdy. W pracy, gdy pod presją ludzie zapisywali się do związków Miodowicza, powiedziałem zdecydowanie, że nigdy, przenigdy się do nich nie zapiszę i proszę mi tym więcej głowy nie zawracać. I dali mi spokój. Wyszedłem wówczas ze słusznego założenia, że im więcej się ktoś boi – tym więcej go straszą, a im więcej go straszą – tym więcej się boi.

Dziś cieszę się, że miałem możliwość poznać wspaniałych ludzi oddanych Polsce i że mogę stanąć w szeregu ludzi, którzy nigdy nie należeli ani do ZMS, ani do PZPR, czy też którejś jej przybudówki.

Bywam na wielu uroczystościach patriotyczno – religijnych i robię nadal zdjęcia, tyle że już w nowszej technologii. Można je oglądać na stronie www.krakowniezalezny.pl.



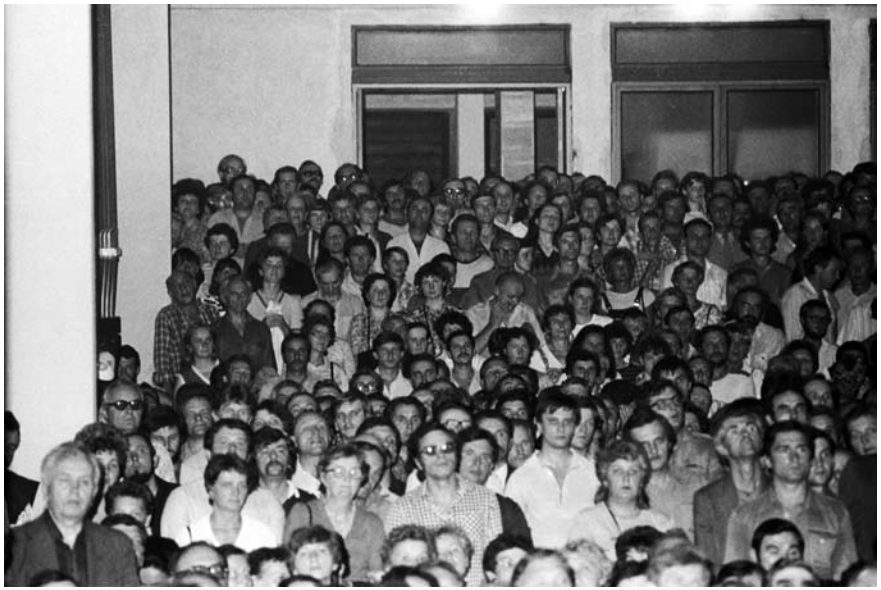
Ks. Kazimierz Jancarz, legendarny duszpasterz Małopolskiej „Solidarności” (1947-1993).



Msze św. z Ojczyznę, odprawiane w Mistrzejowicach od 1982 r. gromadziły wiernych, którzy szczelnie wypełniali kościół pw. Maksymiliana Marii Kolbego.







Ksiądz Jerzy Popiełuszko po raz ostatni odwiedził Mistrzejowice 30 sierpnia 1984 r. Kilka tygodni później został bestialsko zamordowany przez SB.



Dzięki ks. Kazimierzowi Jancarzowi w Mistrzejowicach funkcjonował Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy im. ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jednym z prowadzących zajęcia był znany satyryk i aktor Jacek Fedorowicz.


BÓG





W Mistrzejowicach odbywały się słynne festiwale piosenki religijnej „Sacrosong”.



W gościnnych progach mistrzejowickiego kościoła występowali znani artyści muzyczni, zespoły ludowe, a także zespoły teatralne, chóry i zespoły dziecięce.











Z myślą o najmłodszych organizowano również odwiedziny św. Mikołaja.



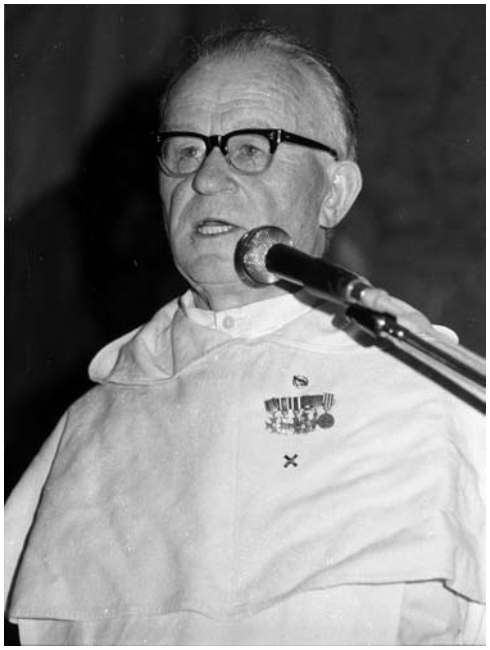




W kościele mogli znaleźć także oddech działacze podziemnej „Solidarności”. Tu w trakcie spotkania opłatkowego 25 stycznia 1985 r.











W mszach św. w Mistrzejowicach uczestniczyło wielu znakomitych kapłanów, m.in: ks. Józef Tischner, ks. Henryk Jankowski, o. Adam Studziński, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski i ks. Adolf Chojnacki.



Wizyta Lecha Wałęsy w Mistrzejowicach, 7 lutego 1985 r.



Niezwykle serdecznie w Mistrzejowicach była witana Anna Walentynowicz,
31 stycznia 1985 r.

Do Mistrzejowic przyjeżdżali również Andrzej Gwiazda
i Kazimierz Świtoń.

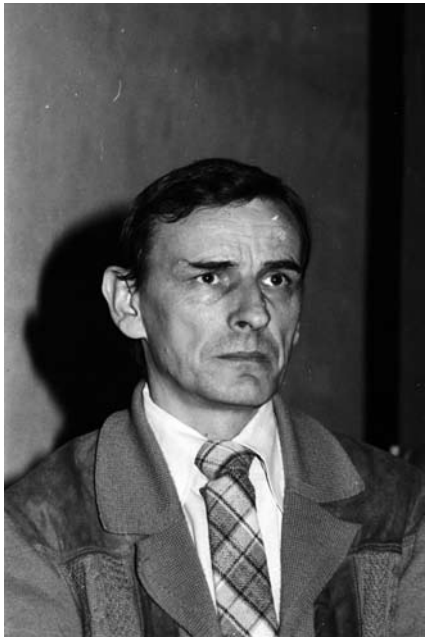




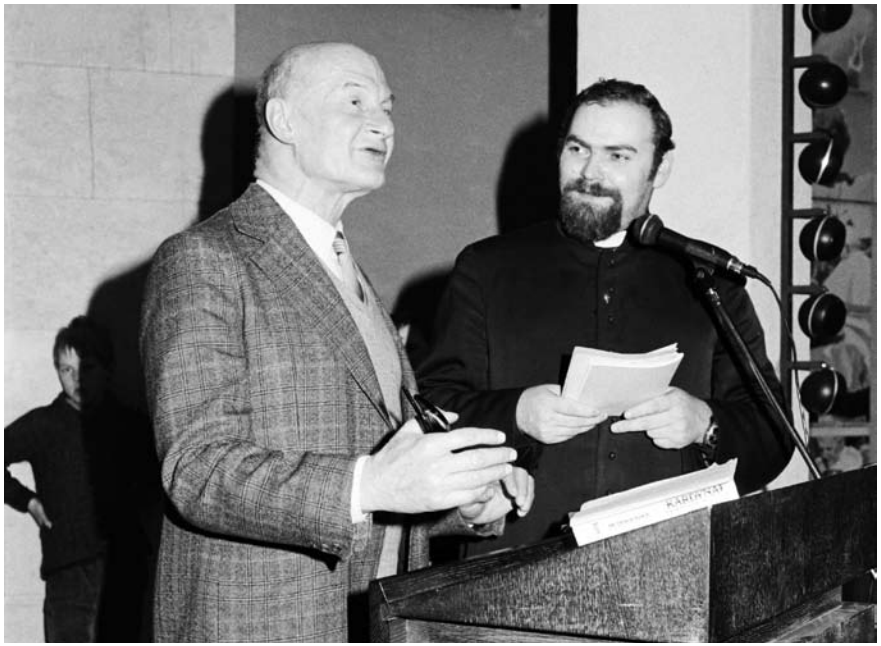


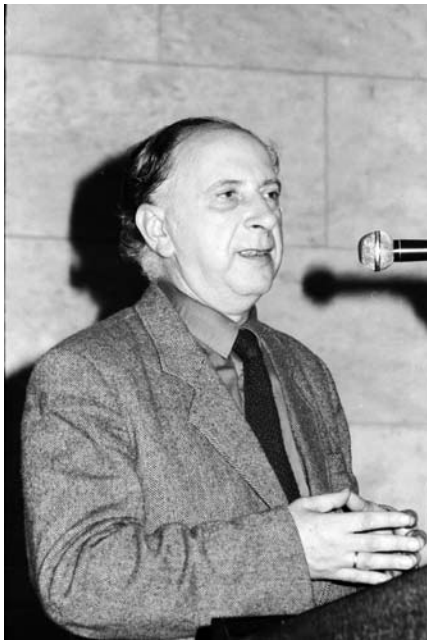










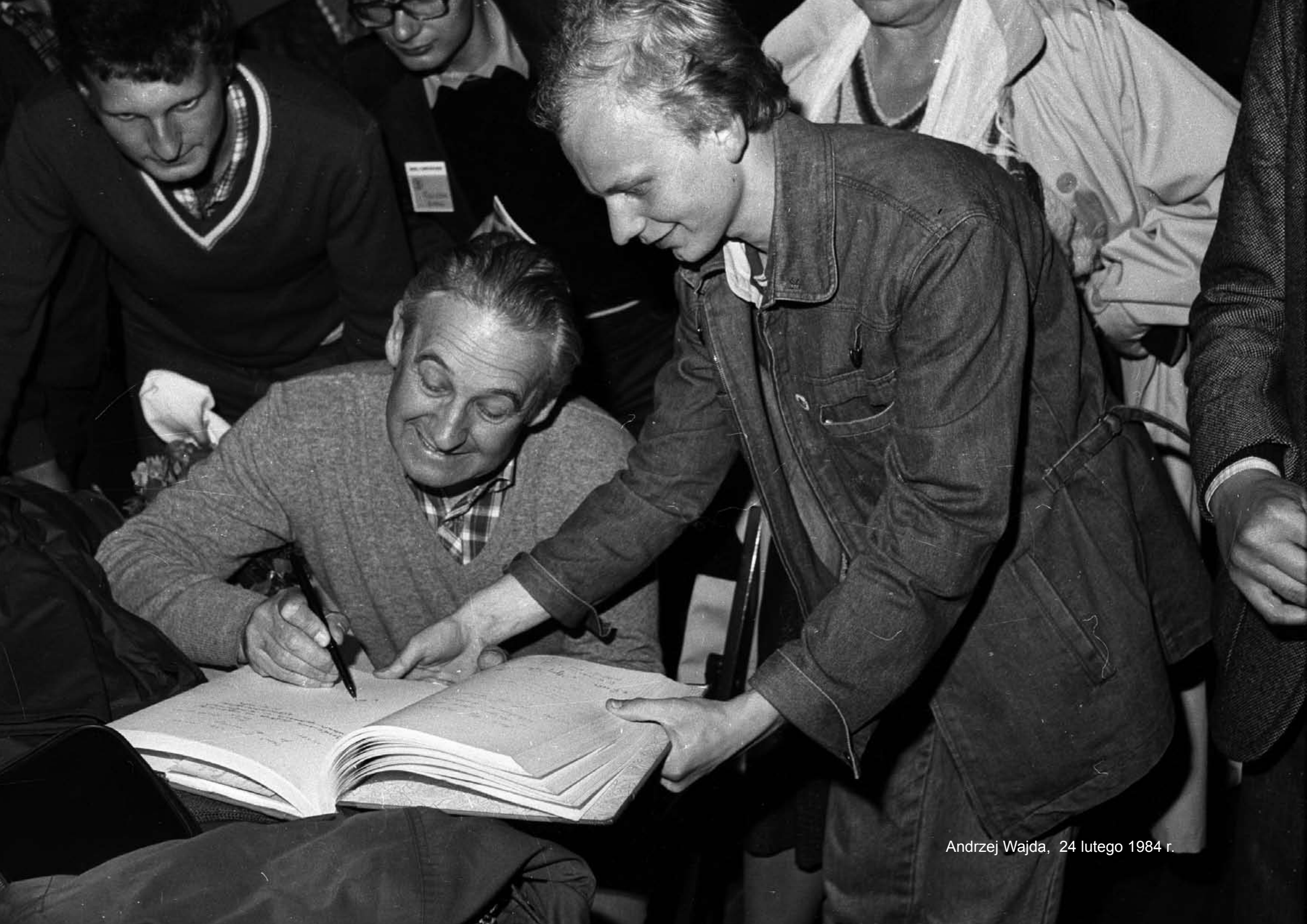




Mistrzejowice odwiedzali m.in. Barbara Sadowska (matka zamordowanego Grzegorza Przemyka), Alina Pienkowska, Zbigniew Romaszewski, Bogdan Lis, Anna Nehrebecka, Władysław Siła-Nowicki, Marek Skwarnicki, Bogdan Borusewicz, Andrzej Szczepkowski i Józefa Hennelowa.







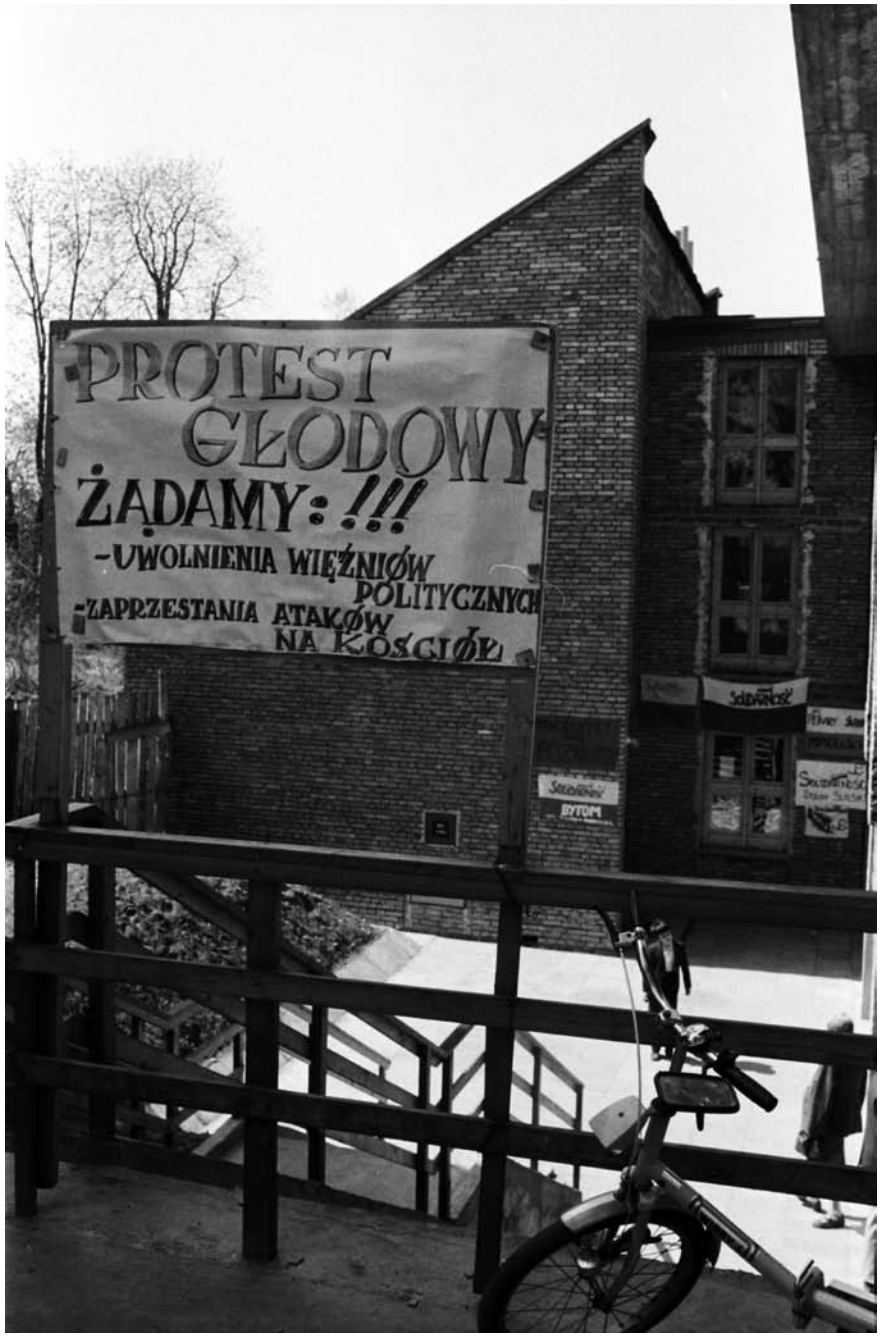
Andrzej Wajda, 24 lutego 1984 r.



Edward E. Nowak, Jan Ciesielski oraz Jacek Fedorowicz.



Występ Leszka Wójtowicza, 11 listopada 1985 r.





Po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki na terenie parafii Narodzenia NMP w Krakowie-Bieżanowie w dniach 19 lutego – 31 sierpnia 1985 r. trwał protest głodowy przeciwko nasileniu represji i aresztowaniom czołowych działaczy „Solidarności", zorganizowany z inspiracji Inicjatywy Obywatelskiej w Obronie Praw Człowieka Przeciw Przemocy oraz Anny Walentynowicz. Protest rozpoczął się w kościele NNMP, a następnie po interwencji kurii przeniósł się do zabudowań parafialnych. Opiekę nad uczestnikami głodówki roztoczył wielce zasłużony ks. Adolf Chojnacki (zdjęcie górne). Początkowo w głodówce brało udział 8 osób: Anna Walentynowicz, Bożena i Radosław Huget, Agata Michałek, Anna Galus, Mieczysław Majdzik, Piotr Świder i Witold Toś, do których dołączały kolejne osoby. W głodówce rotacyjnej wzięło łącznie udział 387 osób z 67 miejscowości.



W pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie 3 listopada 1984 r. wzięło udział ponad pół miliona osób, w tym wielu członków „Solidarności" z Małopolski.



Wizyta Ojca Św. Jana Pawła II w 1983 r., podczas której dokonał konsekracji kościoła w Mistrzejowicach.

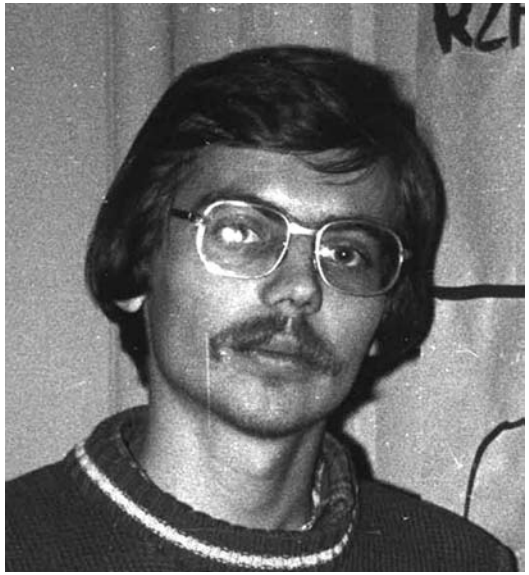

SOLIDARNOŚĆ
ŻYJE


Solidarność
ZAKOPANE
Z ZIEMIE WŁOSKIEJ
WRÓĆ DO POLSKI
NAS HETMANIE
DEJ OJCZYŹNIE
ZRATOWANIE..."
C3
WIARA
C3



Z inicjatywy ks. Kazimierza Jancarza co roku członkowie „Solidarności” licznie uczestniczyli w Pielgrzymkach Ludzi Pracy na Jasną Górę.


SOLIDARNOŚĆ
ODDALI ŻYCIE
ABYŚ TY MÓGŁ
ŻYĆ GODNIE
SOLIDARNOŚĆ



stanisław iskra

Stanisław Iskra (ur. 1961 r.) – w l. 1980-1986 student Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, przed stanem wojennym członek NZS UJ; po wprowadzeniu stanu wojennego współpracownik SKOD-u i Krakowskiego Komitetu Wykonawczego NZS; współzałożyciel Krakowskiego Komitetu Oporu Społecznego – oddziału ogólnopolskiej organizacji KOS-ów; w stanie wojennym zajmował się kolportażem prasy podziemnej (m.in. warszawskiego „KOS-a", „Tygodnika Mazowsze" i „Woli").

W 1982 r. stworzył grupę fotografów-dokumentalistów Krakowskiego KOS (m.in. Jakub Bodziony, Andrzej Rokita i początkowo Zbigniew Świderski) oraz grupy zabezpieczającej fotografów w trakcie wykonywania zdjęć (m.in. Jerzy Piasecki, Jerzy Plebanek, Krzysztof Kopeć), której zadaniem było dokumentowanie wydarzeń w stanie wojennym. Archiwum zespołu liczy dziś ok. 1,5 tys. zdjęć.

Od 1986 r. przebywał na emigracji.

Nie dać się złapać

— **Wśród Pańskich zdjęć dominują ujęcia walk w Nowej Hucie – kiedy narodził się pomysł, by dokumentować je z aparatem w dłoni?**

– Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego słuchałem relacji w Radio Wolna Europa i w Głosie Ameryki i zorientowałem się, że w sumie zachodnie media mają bardzo niedokładne dane i informacje na temat tego, co się dzieje w Polsce. Były tylko bardzo ogólnikowe wiadomości. Pomyślałem więc, że warto by było to dokumentować to, co się dzieje w Polsce i przekazywać to dalej.

— **Które wydarzenie jako pierwsze Pan udokumentował?**

– Pierwszą większą akcją, na którą się wybrałem była manifestacja 13 maja 1982 r., która skończyła się bardzo brutalną pacyfikacją przez oddziały ZOMO. Wtedy poszedłem robić zdjęcia z kolegą. Po zakończeniu manifestacji zomowcy wyłapywali wszystkich. Dziś znam zdjęcia Stanisława Markowskiego i wiem, że gdzieś obok z sąsiedniej bramy lub dachu też dokumentował te wydarzenia. Po tej akcji przenocowaliśmy na jakimś strychu, bo cały Rynek był otoczony Około 6:00 rano poszedłem sprawdzić, czy uda się nam wyjść. Aparat zostawiłem Jerzemu Piaseckiemu. Kiedy wyszedłem z kamienicy zomowcy mnie zauważyli – nie miałem za bardzo jak uciec, więc mnie zgarnęli. Nie mogłem się cofnąć, bo znaleźliby też Jerzego. Spisali mnie i chcieli zatrzymać, ale okazało się, że cele na Mogilskiej były przepełnione i nie mieli gdzie mnie już upchać, więc mnie puścili. Wtedy powiedziałem sobie, że nie dam się już więcej złapać.

— **Jakie wnioski Pan wyciągnął z tej pierwszej akcji?**

– Zrozumiałem, że przydałoby się, gdyby takie większe manifestacje obsługiwały 2-3 osoby, bo to pozwoliłoby na zrobienie pełnej dokumentacji, z różnych perspektyw. Przed każdą akcją zastanawialiśmy się, jak będzie przebiegać manifestacja, skąd nastąpi atak – chcieliśmy znaleźć się w najlepszym miejscu, by wykonać dobre ujęcia. Najczęściej te fotografie robiłem ja, a także Jakub Bodziony i Andrzej Rokita. W pierwszym, przejściowym okresie był także Zbigniew Świderski. Do tego każdy z nas miał co najmniej jedną osobę, która go obstawiała. Ta ochrona była potrzebna, żeby nas ostrzec przed ewentualnym atakiem ZOMO, ale także po to, byśmy nie zostali zaatakowani przez samych manifestantów. Z czasem byliśmy rozpoznawani, ale na początku tak nie było, a wiadomo, że takie zdjęcia mogli też robić esbecy i wykorzystać potem przeciw uczestnikom demonstracji. Dlatego też zdjęcia tłumu były robione głównie z tyłu, a nie z przodu. Z dzisiejszej perspektywy można żałować, bo ktoś mógłby się rozpoznać teraz. W albumie jest tylko jedno zdjęcie takich młodych chłopaczków, którzy podeszli do mnie i chcieli mieć zdjęcie na pamiątkę, że walczyli. Zrobiłem je, ale już ich więcej nie spotkałem – ciekaw jestem, co się z nimi stało, może kiedyś uda się ich znaleźć? Staraliśmy się wtapiać w tłum – szliśmy na akcje z teczuszką, ubrani jak zwykli pracownicy czy studenci, którzy wracali z pracy czy z zajęć.

W sumie mamy około 1500 zdjęć z tego okresu. Biorąc pod uwagę, że są to czasami całe sekwencje zdarzeń, klatka po klatce, to myślę, że nasz zbiór ma sporą wartość historyczną. Widać na nich, jak ludzie wychodzą z kościoła, jak się gromadzą, jak potem następuje atak ZOMO i rozpoczynają się walki.

— **Wspomniał Pan, że zdjęcia miały trafiać do zachodnich mediów. Udało się?**

– Tak, udało się. Poznaliśmy dziennikarza z Niemiec, przez którego przekazywaliśmy zdjęcia na Zachód. On m.in. przesyłał nasze fotografie do Jana Lebensteina, do Komitetu „Solidarności" w Szwecji. Także we Frankfurcie nad Menem była wystawa poświęcona sytuacji w Polsce, na której pokazano nasze fotografie. Również przez „Solidarność" Uniwersytetu Jagiellońskiego przekazywałem te zdjęcia dalej. Czasem można na nasze odbitki trafić w niektórych wydawnictwach, choć oczywiście nie są one podpisane.

— **Jak widzę nie tylko ma Pan potężny zbiór fotografii, ale jest on też świetnie skatalogowany i opisany.**

– Starałem te zdjęcia układać w specjalnym albumie i od razu je opisywać. Może trzeba to było robić bardziej szczegółowo? Wtedy przeżywaliśmy to, co się działo na ulicach, znaliśmy dokładnie miejsca i okoliczności wykonania zdjęć. Z biegiem lat to się zamazuje, ale te notatki są pomocne, by odtworzyć naszą działalność.

Mieliśmy świadomość, że historia dzieje się na naszych oczach, bo to było coś niesamowitego: strajki, świat się naprawdę zmieniał, zaczynały

się dziać rzeczy, których człowiek sobie nie wyobrażał. Pamiętam początek 1980 r., gdy wydawało się, że nic się nie zmieni, że jest stagnacja. Brak wiary. Potem zaczęły się strajki na Lubelszczyźnie, a następnie na Wybrzeżu. W naszej kolekcji są zdjęcia Jakuba Bodzionego, który ze swoją „Smieną" pojechał wtedy do Gdańska. Może ujęcia nie są najlepsze, ale mają pewną wartość. Wtedy – kiedy Kuba nam te zdjęcia pokazał – po raz pierwszy zobaczyliśmy, co tam się działo, bo telewizja tego oczywiście nie relacjonowała. Zresztą my także staraliśmy się nasze zdjęcia rozpowszechniać – m.in. wydaliśmy kalendarze na rok 1984 i rok 1985, w których je wykorzystaliśmy.

— **Co Panowie robiliście przed grudniem 1981 r.?**

– Przed grudniem 1981 r. byliśmy członkami NZS. Potem działaliśmy w strukturach podziemnych SKOD (Studencki Komitet Obrody Demokracji – przyp. red.) i w Krakowskiej Komisji Wykonawczej NZS, ale po wpadkach ten ruch został sparaliżowany.

Utworzyliśmy więc z dwoma kolegami Krakowski Komitet Oporu Społecznego. Mieliśmy wtedy kontakt z KOS w Warszawie, który bardzo prężnie działał, wydawał m.in. swój dwutygodnik. Na zmianę przywoziliśmy kolejne numery z Warszawy i puszczaliśmy w obieg głównie na Uniwersytecie Jagiellońskim, przez NZS, czy na miasteczku akademickim. To były duże ilości podziemnych materiałów. Miałem za pośrednictwem męża kuzynki Zbigniewa Paradowskiego kontakty z Hutą im. Lenina i tam też trafiały te pisma. Z HiL otrzymywaliśmy z kolei informacje o planowanych demonstracjach, mszach i innych działaniach. Tak działało to do końca lat 80. XX w.

— **Były jakieś wpadki?**

– Na szczęście naszą grupę ominęły – oprócz zatrzymań po wpadce KKW NZS – większe problemy. Przy aresztowaniach w KKW SB przeszukała mieszkania rodziców Jakuba Bodzionego i Ryszarda Małuseckiego, a następnie ich aresztowała. Wyszli oni na tzw. wolność dopiero po wielu tygodniach. Zachowali się jak trzeba w śledztwie, więc większych konsekwencji nie odczuliśmy, ale to było ostrzeżenie dla nas wszystkich.

Przestrzegaliśmy zasad tzw. „BHP". Trzeba powiedzieć, że te nasze działania były nieco uciążliwe i obciążające. Byliśmy zaangażowani w kolportaż, próbowaliśmy jako KOS wydawać własne pisma „Wolne Słowo" i „Nihil Novi", ale wkrótce zrezygnowaliśmy, gdyż uznaliśmy, iż teksty jak i druk są za mało profesjonalne. Nie mieliśmy bazy drukarskiej, a to co drukowaliśmy było tak słabej jakości, że czasem ciężko było to nawet przeczytać. Ponadto robiąc zdjęcia na manifestacjach, trzeba było się liczyć z możliwością aresztowania, w związku z tym przed każdą taką akcją musiałem wynosić z domu „bibułę" i deponować u rodziny lub u znajomych. W zasadzie, zgodnie z zasadami konspiry, nie powinniśmy się już w ten kolportaż angażować, ale było tak mało ludzi do pomocy, że nie mieliśmy wyboru.

Mieszkałem wówczas przy ulicy Planu 6-letniego (dzisiejszej al. Jana Pawła II) na os. Wieczysta. Czasem nie wiedziałem nawet, że coś się będzie działo, bo zwłaszcza w pierwszych miesiącach stanu wojennego manifestacje odbywały się co dwa tygodnie, czy nawet co kilka dni. Więc nieraz najpierw widziałem jadące kolumny wozów do Huty, a potem wsiadałem w tramwaj i jechałem robić zdjęcia.

Żałuję, że nie mam zdjęć z pochodu, który po mszy św. na Błoniach uformował się i ruszył w stronę Mistrzejowic. Robiłem wtedy dobre ujęcia, a do tego miałem nawet kolorowy film. Kolega miał go przewieźć na Zachód, ale niestety film nigdy tam nie dotarł, a ów kolega okazał się współpracownikiem SB. Na szczęście dla mnie nie miało to przykrych konsekwencji, ale straciłem te zdjęcia. Innym razem kolega robił zdjęcia zomowcom z tramwaju. Zauważyli to, zatrzymali tramwaj, wyciągnęli go i zabrali na Mogilską. Oczywiście jego wypuścili, ale film przepadł.

— **Do kiedy robił Pan zdjęcia?**

– W 1986 r. wyemigrowałem do Niemiec. W Polsce odczuwany był marazm, nic się nie działo, ludzie byli zrezygnowani, coraz mniej osób wierzyło, że wybuchną jakieś duże strajki, które zmienią sytuację. Można powiedzieć, że z każdym rokiem mobilizacja była coraz mniejsza.

— **Widzę, że do dziś pozostał sentyment do tych zdjęć.**

– Starałem się wybrać do albumu różnorodne zdjęcia, z różnych wydarzeń. Myślę, że część czytelników przypomni sobie pewne zdarzenia, a ci, którzy nie brali w nich udziału, młodzi, zobaczą, jak wyglądał Kraków w latach osiemdziesiątych.



Marsz w obronie więźniów politycznych, 25 maja 1981 r.



W dniach 19-20 sierpnia 1981 r. w Krakowie wstrzymano druk wszystkich gazet w ramach „Dni bez prasy". Na czele Komitetu Strajkowego stanął Ryszard Lebiest.

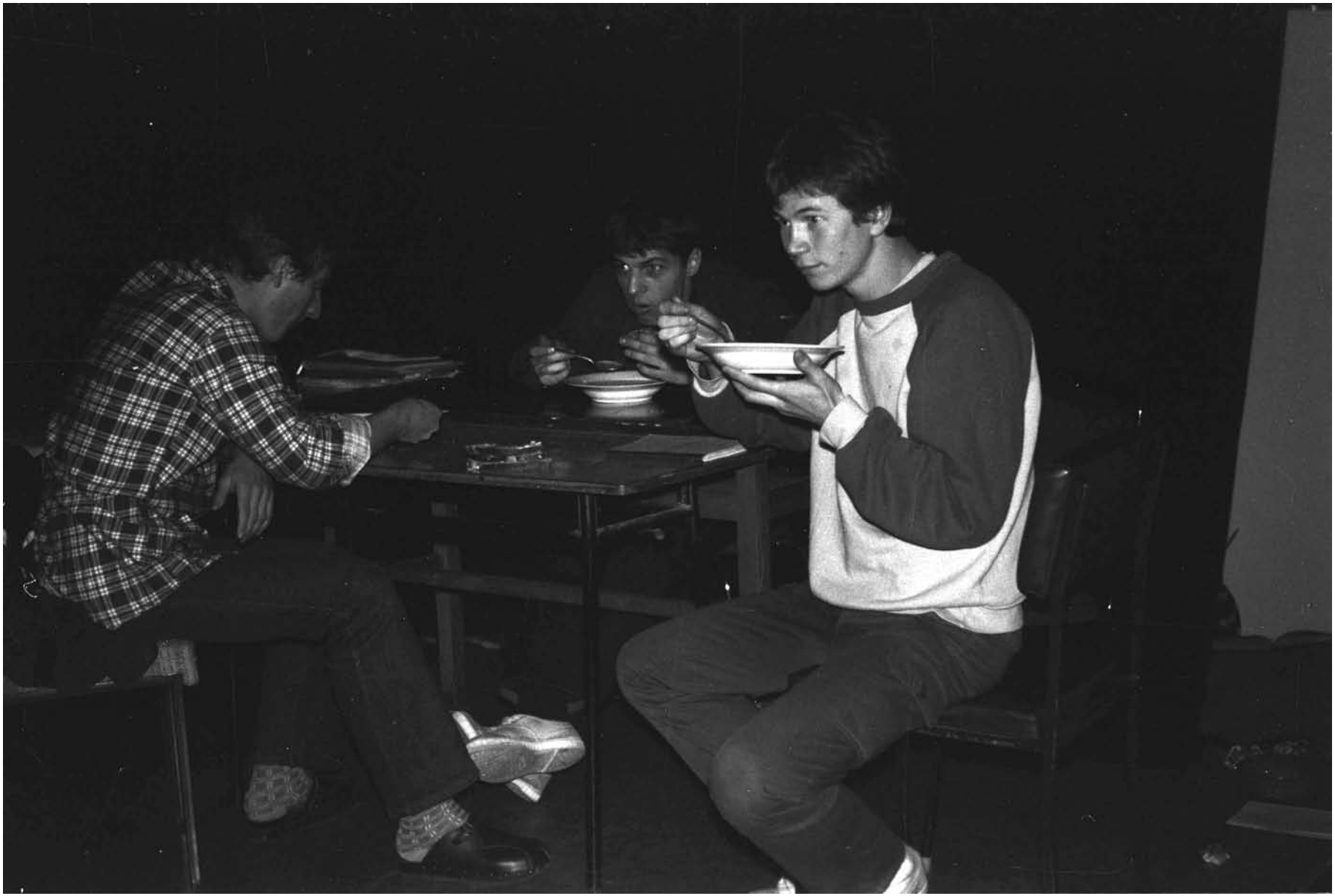




Pałac Prasy przy ul. Wielopole w trakcie „Dni bez prasy”.


PARTII
ODNOWA
TO NARO
ŚMIERĆ-GŁO


KOCHAM ZWIĄZEK RADZIECKI
PWST
URODZINO
ANIOŁ
STRÓŻ
TATUSIOW
UKOCHANEMU
POCIECHA
FIAT 126p
MIXED NUTS



W listopadzie 1981 r. rozpoczęły się strajki studentów na krakowskich uczelniach w ramach solidarności ze studentami Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu. Strajk w PWST w Krakowie. Na zdjęciu Piotr Cyrwus.



Strajkujący Marek Lasota i Adam Kalita.



Marsz Pokoju, 29 listopada 1981 r.





Brutalna pacyfikacja manifestacji na Rynku Głównym w Krakowie, 13 maja 1982 r.





Rozświetlony Dom Studencki „Akropol” na miasteczku akademickim, 13 marca 1982 r.



Prawdopodobnie jedni z najmłodszych uczestników manifestacji w Nowej Hucie, 16 czerwca 1982 r.



„Arka Pana”, 16 czerwca 1982 r.



„Arka Pana”, 31 sierpnia 1982 r.



„Arka Pana”, 31 sierpnia 1982 r.



Przemarsz hutników, 13 września 1982 r.



Aleja Lenina, 13 października 1982 r.



Walki w Nowej Hucie, 1 maja 1983 r.


LENINIZM
ZWYCIESKI
SZTANDAR
NASZEJ EPOKI




MILICJA



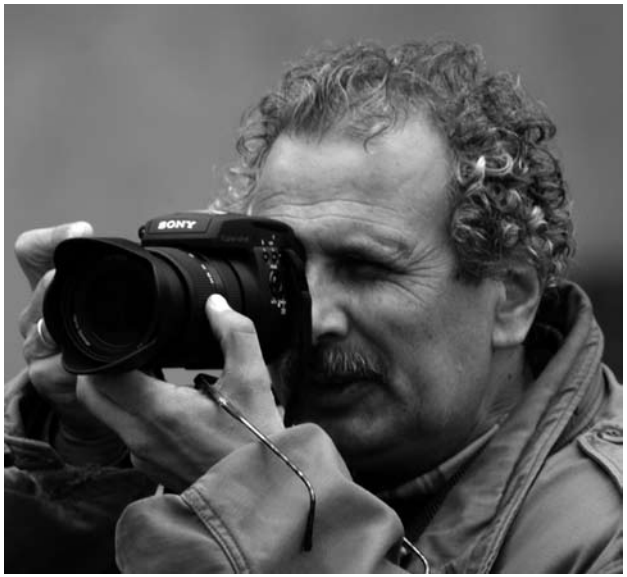
31 sierpnia 1983 r., walki w okolicach „Arki Pana”.







Stanisław Markowski (ur. 1949 r.) – fotografik, dokumentalista, kompozytor. Absolwent geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego (1972).
W 1971 r. zadebiutował wystawą fotograficzną „Klimaty Krakowa" oraz następną „Przedmieście" (1972). W latach 1972-1974 prowadził pracownię fotograficzną w Muzeum UJ – Collegium Maius. W l. 1974-75 był instruktorem fotografii w Młodzieżowym Domu Kultury w Nowej Hucie. Od 1975 jest niezależnym fotografikiem, członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików.
Twórca fotografii faktu, rejestrujący m.in. „Czarny Marsz" w maju 1977 r. po zamordowaniu przez SB Stanisława Pyjasa. Od marca 1980 r. po samospaleniu się Walentego Badylaka na Rynku Głównym w Krakowie poświęcił się fotografii społeczno-politycznej. Fotografował m.in. wszystkie pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny, strajk w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r., wprowadzenie stanu wojennego i jego następstwa, demonstracje antyreżimowe w Krakowie i Nowej Hucie, pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki, oraz pogrzeb Bogdana Włosika.
Autor muzyki do wiersza Jerzego Narbutta „Solidarni", który stał się nieoficjalnym, a od 2000 r. oficjalnym hymnem „Solidarności".
Autor wydawnictw albumowych poświęconych Polsce, m.in. „Gdańsk 1980 – Pictures from a strike" (Londyn 1981), „Od trzynastego do trzynastego (Londyn 1983), „A Window on Poland – Triquarterly (Chicago 1983), „Polska po 13 grudnia 1981 – pejzaż poetycki" (Lund 1984). W 1986 r. w podziemnym wydawnictwie PWA, wydał unikatowy album ze zdjęciami własnymi i fotografów zaangażowanych w dokumentowanie walki narodu polskiego z reżimem komunistycznym „Świadectwa – Polska po 13 grudnia w fotografii".
Autor licznych wystaw fotograficznych prezentowanych w kraju i za granicą: „Podróże w miejscu", „Świat którego już nie ma – Krakowski Kazimierz dzielnica żydowska" (1988), „Gdańsk – Sierpień 1980" (wspólnie z Witoldem Górką, 1980), „A mury runą..." (Kraków 1989), „Ojczyzno moja..." , „Fotografie / Photography 1980-1989" (1990) i „Ku wolności" (2010) i około 30 albumów autorskich.
Inicjator przywrócenia na Rynku Głównym w Krakowie tablicy „Nie oddamy Sierpnia" (2010).
Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości (2008) oraz medalem Gloria Artis za całokształt pracy twórczej (2009). Uhonorowany tytułem „Zasłużony dla NSZZ Solidarność Regionu Małopolska".



stanisław markowski

Satysfakcja graniczącа ze szczęściem

— **Panie Stanisławie, Pańską opowieść o latach osiemdziesiątych otwierają zdjęcia dokumentujące pierwsze chwile po samospaleniu się Walentego Badylaka w Krakowie, który w ten sposób w marcu 1980 r. zaprotestował wobec fałszowania prawdy o Katyniu. Wielokrotnie podkreślał Pan, że ten dzień i te zdjęcia zmieniły Pański sposób patrzenia na fotografię.**

– Śmierć Walentego Badylaka wstrząsnęła mną i milionami naszych rodaków. W sferze świadomościowej przychodzą takie momenty, kiedy ludzie chcą złapać jakiś przyczółek i poczuć, że następuje przełom, lub że stało się coś tak silnego, że oni nie mogą pozostać wobec takiego wydarzenia bierni. Ludzie poczuli, że wobec tej tragicznej śmierci nie można przejść obojętnie. Taki jest charakter Polaków, że potrzebujemy przykładu, charyzmy osób, bohaterstwa ich czynów, które by nas porwały. To się stało na Rynku Głównym w Krakowie, gdzie człowiek – w sumie mało znany – zaprotestował w sposób dramatyczny przeciwko kłamstwu katyńskiemu. Oczywiście były wcześniej przypadki pobić, także ze śmiertelnym skutkiem, jak chociażby zamordowanie Staszka Pyjasa, ale w przypadku śmierci Walentego Badylaka można było zauważyć jakąś niezwykłą afirmację wolności.

On tym czynem pokazywał, że łaknienie prawdy może być silniejsze niż własna śmierć. Oczywiście próbowano z Badylaka zrobić osobę niezrównoważoną psychicznie, ale to się nie udało. Jego poświęcenie jest analogiczne do żołnierza idącego na wojnę, który liczy się z tym, że zginie za ojczyznę. Walenty Badylak też oddał życie za ojczyznę. Dla mnie i myślę, że dla wielu ludzi, ta śmierć była wielkim *katharsis*. Ten krok więcej znaczył niż działalność Wolnych Związków Zawodowych, Komitetu Obrony Robotników, czy Studenckiego Komitetu Solidarności. Dla mnie Walenty Badylak stał się przywódcą duchowym, który u progu lat 80. swoim czynem wołał do nas, że to jest moment, w którym trzeba iść na całość. Gdy w sierpniu 1980 r. byłem w Stoczni Gdańskiej na strajku, widziałem że udzielano ostatniego namaszczenia. Był taki moment, że wydawało się, że się powtórzy się grudzień 1970 r. i że czołgami nas rozniosą. Tak się nie stało, ale ofiara Walentego Badylaka stanowiła przesłanie, że są sprawy, dla których trzeba zaryzykować albo nawet oddać życie.

— **W sierpniu 1980 r. nadeszły jednak radosne wieści i był Pan wśród szczęśliwców, którzy mogli uwiecznić rodzącą się „Solidarność" i przełomowe w dziejach Polski wydarzenia.**

– Byliśmy z żoną i synami w Zakopanem na wczasach, gdy w Radiu Wolna Europa usłyszałem, że niejaki Wałęsa stoi na czele strajku. Wróciłem do Krakowa z nadzieją, że pojadę do Stoczni. Spotkałem się z śp. Witkiem Górką ze ZPAF-u, który też chciał jechać do Gdańska. Najpierw pociągiem wyruszyliśmy więc przez Koluszki do Warszawy, a potem samolotem do Gdańska. Nie zapomnę atmosfery na lotnisku. Samoloty z Gdańska przylatywały pełne – ludzie wyjeżdżali stamtąd masowo i trochę wyglądało to jak ucieczka z Wybrzeża. Był chyba taki lęk, że będzie wojna i że może być niebezpiecznie. Pamiętam, że gdy ogłoszono, że pasażerowie lecący do Gdańska mogą już kierować się do samolotu, to ten tłum ludzi, który przyleciał właśnie z Gdańska, zatrzymał się, zainteresowany, kto ma odwagę lecieć na Wybrzeże. W samolocie było tylko kilka osób, my i jacyś dziennikarze, w tym amerykańska telewizja.

Wychodzimy z lotniska. Wiemy, że nie kursują autobusy, więc pojawia się problem, jak dostać się do stoczni. Podjeżdża taksówkarz i mówi: „Panowie pewnie do stoczni?" „No, chcielibyśmy" – odpowiadamy, domyślając się, że za tę podróż pewnie słono zapłacimy. „Proszę wsiadać" – odpowiada. Wsiadamy posłusznie i jedziemy przez miasto. Taksówkarz pokazuje pożółkłe, zardzewiałe tory, po których ze względu na strajk nie jeżdżą tramwaje. Mijamy sklepy, które w większości – poza spożywczymi – są zamknięte. Podjeżdżamy pod stocznię. Chcemy zapłacić za kurs, ale kierowca odmawia. „Teraz wszyscy sobie pomagamy" – mówi.

Jesteśmy już pod bramą, ale okazuje się, że nie wpuszczają do środka dziennikarzy. Po fali kalumnii i nieprawdziwych informacji w polskiej reżimowej prasie podjęto decyzję o zakazie wpuszczania polskich dziennikarzy. Stoimy więc pod tą bramą z aparatami i czekamy. W pewnym momencie pomyślałem: „Przecież my nie jesteśmy dziennikarzami". Idę jeszcze raz pod bramę. Wychodzi osoba odpowiedzialna za przepustki. Mówię, że my chcemy wejść, ale my nie jesteśmy dziennikarzami, jesteśmy członkami Związku Polskich Artystów Fotografików. On na to w zdecydowanie bardziej przyjaznym tonem odpowiada: „Artyści? A to proszę, proszę bardzo, już mamy takich, śpiewają, grają na gitarach." To było przełamanie lodów. Po jakiś 5-10 minutach dostaliśmy przepustki. Powiedziano, żebyśmy się czuli swobodnie. To było łatwe, bo wewnątrz

panowała atmosfera pełna ciepła i przyjaźni. W pewnym momencie podszedł do nas jakiś robotnik, który widział, że jesteśmy nowi i pyta: „A wy to wiecie, gdzie jesteście teraz?" A my: „No w stoczni…" i tak się zastanawiamy w myślach, czy już przechrzczono nazwę z Lenina czy jakąś inną, czy jeszcze nie. W końcu dopowiadamy: „W Stoczni Gdańskiej". „Panowie jesteście w wolnej Polsce!" – odpowiada nam z dumą robotnik. Kiedy patrzę na te fotografie, to zawsze podkreślam, że nie ma nic piękniejszego niż zdjęcia szczęśliwych ludzkich twarzy i takie właśnie były one wówczas w Stoczni.

— **Znalazł się Pan w centrum wydarzeń, gdzie były tysiące ludzi, nowi liderzy, zmieniające się sytuacje – chyba trudno było zaplanować, co fotografować?**

– Teraz mamy wiedzę historyczną i wiemy, kto odgrywał kluczowe role. Wtedy jechałem w nieznane. Nie miałem zbytniego doświadczenia politycznego, ani wiedzy, np. o Wolnych Związkach Zawodowych. Owszem czytałem o działaczach WZZ, ale nie znałem nikogo osobiście. Byłem przede wszystkim obserwatorem, choć sercem także uczestnikiem.

Starałem się uchwycić na zdjęciach wszystkie sytuacje i ludzi, którzy brali w strajku udział. Zauważyłem już jednak pierwszego dnia, że był pewien podział – na tych, którzy są bardziej radykalni od Wałęsy i on, który tonował atmosferę. To było ewidentnie widać. Zwracały moją uwagę osoby, które go atakowały. W albumie pokazuję m.in. zdjęcie przedstawiające Wałęsę, który dyskutuje z pewnym człowiekiem. To jest ważna sprawa i muszę o niej wspomnieć, bo oddaje ona tamtą atmosferę. Bardzo ostro rozmawiano wówczas na temat uznania przewodniej roli PZPR. Wałęsa przekonywał, że to nie jest najważniejsze i że należy ustąpić, że tego wymaga taktyka. Wtedy wystąpił bardzo wzburzony Tadeusz Szczudłowski, uczestnik ROPCiO i porucznik Żeglugi Wielkiej, który zbliżył się do Wałęsy i powiedział: „Komunistom ustępować nie wolno. Tak się Lechu nie godzi. Nie wolno zgadzać się na przewodnią rolę partii". Podobne zdanie miały Anna Walentynowicz i Alina Pienkowska, które mówiły, że nie wolno odpuszczać, że strajk musi trwać, że nie można iść na kompromisy z partią, że trzeba pamiętać o ludzkich sprawach ale i całej Polsce.

Z drugiej strony były postawy bardziej ugodowe – jak Bogdana Borusewicza, Bogdana Lisa i innych osób. To się zmieniało. Poglądy wielu osób się zmieniały – nie zawsze w takim kierunku, jakbyśmy po Sierpniu 1980 r. sobie życzyli. Zresztą dotyczy to przede wszystkim Lecha Wałęsy, z którym w roku 1980 społeczeństwo wiązało duże nadzieje, a który później haniebnie zawiódł.

— **Mamy też sekwencję z – w sumie typowej dla tego czasu – kolejki. A jednak to nie była zwykła kolejka.**

– Te zdjęcia dowodzą, jaki był wówczas głód wiedzy i prawdy. W marcu 1981 r. w Galerii ZPAF przy ul. św. Anny 3 otworzyłem wystawę poświęconą wydarzeniom z lat 1956-1980. W głównej sali umieszczone były w kątach głośniki, z których puszczałem nagrania m.in. ze strzałami w Gdańska z 1970 r. i z balladą o Janku Wiśniewskim, a sama wystawa opowiadała o naszej walce w drodze do wolności. Na zdjęciach widać, jak ludzie stoją w długich kolejkach, rozmawiają między sobą, opierają się o ściany kamienic. Oczekiwanie na wejście do galerii trwało nawet 4-5 godzin, a kolejka niekiedy dochodziła nawet do dziedzińca Pałacu pod Baranami. To ważne, bo kiedy dziś mówimy o świadomości i o godności ludzkiej, to musimy pamiętać o naszej Chrześcijańskiej Cywilizacji. Cywilizacji życia i miłości. Kultura jest najważniejszą składową tej cywilizacji, jest powietrzem, którym oddychamy, w którym żyjemy. Poznawanie i szerzenie prawdy, która jest główną wartością kultury jest naszym obowiązkiem. Tych wystaw było zresztą więcej – już we wrześniu 1980 r. przygotowaliśmy w Krakowie wraz z Witkiem Górką ekspozycję „Gdańsk – sierpień 1980 r.", potem była wystawa „Ojczyzno moja", poświęcona wizytom Ojca Św. Jana Pawła II w Polsce. W Gdańsku zorganizowałem wspólnie z Leszkiem Brogowskim wystawę poświęconą Grudniowi 1970 r. Wszędzie wystawy cieszyły się olbrzymią popularnością. Wtedy zdałem sobie sprawę, jak ogromną siłę mają fotografie. Kolejne plany wystawowe zniweczył jednak stan wojenny.

— **Przez kolejne lata był Pan w najważniejszych miejscach w Polsce i dokumentował wydarzenia, które stopniowo zmieniały bieg historii. Jakie doświadczenia wyniósł Pan z tej działalności?**

– Żyjemy zanurzeni w historii, nawet tej nieodległej, sprzed parudziesięciu lat. To ludzie tworzą historię: część aktywnie, część mniej aktywnie, a inni są po prostu jej obserwatorami. Przez historię rozumiem zmiany, które pozwalają trwać wspólnocie, które ją integrują, które uczą, jak zachować postawę patriotyczną. W tej wierze działamy, tworzymy i zo-

stawiamy „klisze pamięci”. Najbardziej z okresu po 1980 r. pozostało we mnie przekonanie, że to ludzie są siłą sprawczą współtworzonej historii. Ważne jest zrozumienie, że to nie historia nas niesie, ale my w niej uczestniczymy, my ją tworzymy. To jest fascynujące, że ja sam tylko z aparatem mogę zrobić tak wiele. Gdy dołączą inni odważni i działający z pasją samotnicy z aparatem, wtedy świadectwo nabiera coraz większej siły. Robiłem zdjęcia – ogólnie mówiąc – do szuflady. Ich pokazy odbywały się najczęściej dopiero po jakimś czasie, najczęściej na wystawach w kościołach, w tym przede wszystkim w kościele św. Maksymiliana Marii Kolbego w Nowej Hucie-Mistrzejowicach, gdzie proboszczem był słynny ksiądz Kazimierz Jancarz. Dziś, wynosząc doświadczenie z tej naszej bitwy o wolność, musimy umacniać się jako społeczeństwo i państwo, czerpiąc siłę i nadzieję z własnej wierności zasadom zawartym w pytaniu: Co ja mogę dać Polsce, a nie co Polska może mi dać. Musimy budować świadomość własnej narodowej godności, własnej siły. Każdy może wybrać swoją metodę. Jest nią także samotna droga z aparatem – na co namawiam. Oczywiście poza agencjami czy redakcjami, gdzie mówią, co masz robić. Róbmy to także dla siebie. To człowieka wzbogaca i utwierdza we własnej wartości, zwłaszcza jeśli mamy świadomość, że jest to społecznie potrzebne.

— **Czy w tej drodze były chwile zwątpienia?**

– Było trudne momenty i mnóstwo stresów. Esbecy przychodzili do domu, walili do drzwi. Nie wpuszczałem ich. Czasem relanium było potrzebne, by przeczekać. Część z fotografujących demonstracje odpadała, bo nie wytrzymywali psychicznie. Nie jestem herosem, ale musiałem znaleźć siły, by po raz kolejny wyjść z domu, robić zdjęcia i mimo ryzyka działać systematycznie. W tym wszystkim miałem też wielką radość i olbrzymią satysfakcję, graniczącą ze szczęściem, że ja to mogę robić, że się udaje, że materiał może będzie ciekawy i wartościowy. Idę do ciemni, wywołuję, wiedząc, że może zapukać esbecja. Potem przyglądam się wywołanym filmom i widzę, że mam ujęcia, na których mi zależało. Robię odbitki, płuczę, suszę, oglądam. Po prostu się cieszę. Potem pokazuję je rodzinie, bliskim, ks. Kazimierzowi Jancarzowi, przyjaciołom. Potem myślę, jak to pokazać dalej, ale i jak ukryć, by nie dostały się w ręce esbeków. Całe to nazwijmy dokumentowanie było niesłychanie pracochłonne, bo nie polegało tylko na samym robieniu zdjęć. Wymagało także nauczenia się pewnej metodyki pracy. Nawet to, że najpierw robiłem zdjęcia ogólne, zanim zszedłem na barykadę, a nie odwrotnie. Nie mogłem przecież zacząć zdjęć od pojawienia się na barykadzie np. pod „Arką Pana”, bo byłbym widoczny dla SB i gdy później poszedłbym na dach bloku czy do jakiegoś mieszkania, to oni poszliby za mną. A zatem zdjęcia trzeba było robić od ogółu do szczegółu. To były podstawy. Trzeba się było uczyć także głębszej taktyki, trzeba było pozyskiwać przyjazne dusze, by z ich mieszkań i ich balkonów można było korzystać. We krwi została mi z tamtego czasu także pewna nieufność i ostrożność. Zresztą dziś też okazuje się, że to niebezpieczeństwo istnieje, bo wciąż można podsłuchiwać dziennikarzy, czy historyków.

Sprawiedliwości musiało stać się zadość. Te zdjęcia miały być zatem również dowodem w sprawie. To ważny materiał historyczny i faktograficzny. Dziś to wszystko jest łatwiejsze – przy postępie techniki i jej dostępności – nawet malutka kamerka w telefonie może stać się ważnym narzędziem walki. Walki o pamięć. To miało być jednak nie tylko świadectwo, ale i twórcze, ekspresyjne oddziaływanie na oglądających. Część z tych zdjęć nawet dziś, a może właśnie dziś, gdy się na nie patrzy, porusza ludzkie serca. I o to chodzi. Radio ma specyfikę: słuchamy go, działa nasza wyobraźnia, ale co byśmy nie powiedzieli, to nawet pojedyncze zdjęcie, a także sekwencja zdjęć, a dalej film, łączący obraz i dźwięk dają nam więcej doznań. I nie jest ważne, czy jest to zapisane na płycie kolodionowej, bromo-srebrowej, czy na matrycy i w pamięci cyfrowej. To wyzwanie i wezwanie, że możemy znaleźć się w różnych miejscach czy w sytuacjach, w których będziemy mieć szansę na udokumentowanie ważnej chwili. Dla nas, dla dziś, ale i dla tych, którzy przyjdą po nas. Myślmy o tym i ćwiczmy się. To jest proste. Każdy z nas powinien nabierać nawyku: jeśli znajdziemy się w miejscu czy w sytuacji, które są społecznie ważne, powinniśmy to rejestrować. Nie trzeba być wielkim fotografem czy artystą. Ekspresja przyjdzie z czasem. Można się nauczyć wrażliwości widzenia. Dobrze kadrujmy, wybierajmy odpowiedni moment, myślmy o fotografowaniu jako o pewnym procesie. Czasem z niego wyjdzie nam jedno, a czasem trzydzieści ważnych zdjęć.

— **O ile wiem, był Pan też mentorem dla młodszych fotografów, którzy chcieli iść Pańskimi śladami.**

– Starałem się robić możliwie dużo zdjęć, ale miałem świadomość, że w pojedynkę jest to trudne, by wszystko objąć. Jak wspomniałem mia-

łem liczne wystawy, także w Mistrzejowicach i nieraz podchodzili na nich do mnie młodzi ludzie, pytając o to, jak fotografować, jak zdobyć film, itd. Starałem się pomagać. Załatwiałem duże trzystumetrowe rolki filmu czarno-białego 400 ASA – 27 DIN, który był filmem kinematograficznym z Wytwórni Filmów Dokumentalnych. Z czasem w zamian za moje zdjęcia z Zachodu przychodziły filmy TRI-X Kodaka, które były cenniejsze niż pieniądze. To był genialny materiał o wysokiej czułości i z pięknym ziarnem. Przyszły też za pośrednictwem „Tygodnika Powszechnego" małe aparaty Oplympusa, które przekazałem kilku osobom, o których wiedziałem, że robiły zdjęcia i uważałem, że zrobią z nich dobry użytek. Raz np. przekazałem swój aparat w chlebie do jednego z ośrodków internowania. Aparat wrócił do mnie ze zdjęciami. Wywołałem ten film, ale w latach osiemdziesiątych go nie ujawniłem. Żałuję, bo nie zobaczył tych zdjęć m.in. późniejszy wojewoda Tadeusz Piekarz. Przesyłano mi też odbitki, które dalej przekazywałem. Starałem się organizować np. tanie aparaty czy filmy. Z czasem zdobywałem coraz lepszy sprzęt, teleobiektywy, itd. To było bardzo ważne, by mieć szybki sprzęt, bo to odgrywało kluczową rolę dla uzyskania pożądanych ujęć. Tłumaczyłem tym osobom, jak zrobić udane ujęcie, jakie filmy dobierać, jak ustawiać aparaty. Uczyłem, kiedy fotografować dyskretnie, a kiedy otwarcie. W sumie przez tę „szkółkę" przewinęło się kilkanaście osób. To była dla mnie satysfakcja, że wiedziałem, że robią zdjęcia w Krakowie i poza nim. Przyznam się, że dziś chętnie bym się z tymi osobami spotkał, zobaczył ich zdjęcia i dowiedział, jak potoczyły się ich losy.



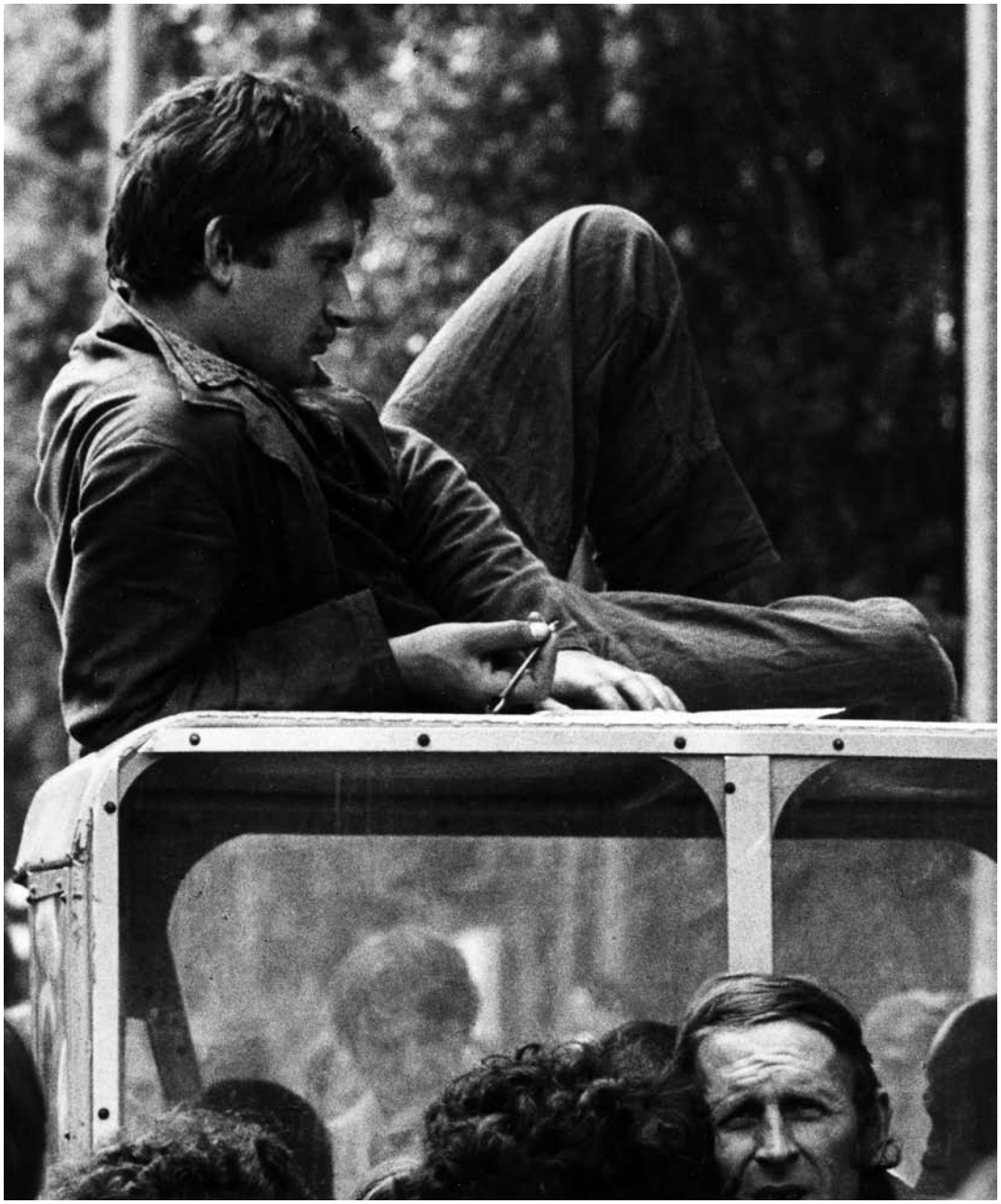


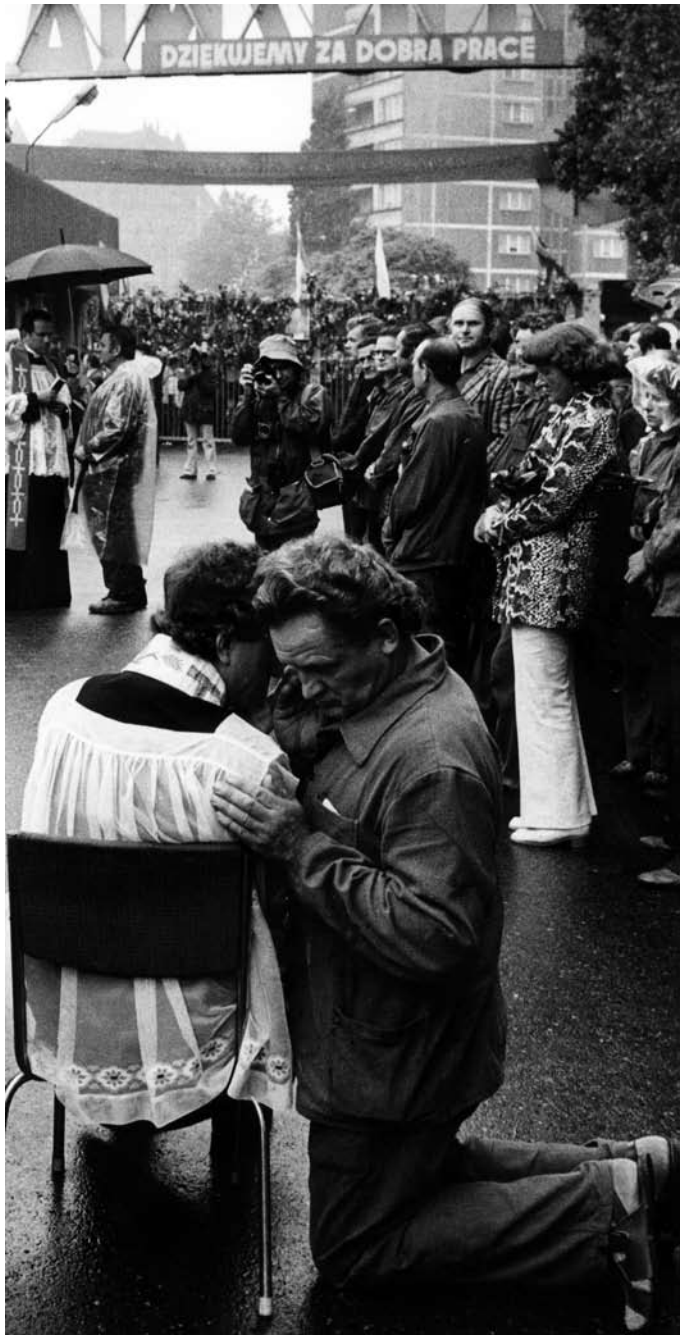
Śmierć Walentego Badylaka, który 21 marca 1980 r. na Rynku Głównym dokonał aktu samospalenia w proteście wobec fałszowania prawdy o zbrodni katyńskiej wstrząsnęła opinia publiczną w Krakowie.





Strajk w Stoczni Gdańskiej rozbudził nadzieje Polaków na zmiany, sierpień 1980 r.




DZIĘKUJEMY ZA DOBRĄ PRACĘ





Anna Walentynowicz cieszyła się olbrzymim szacunkiem strajkujących stoczniowców.



Lech Wałęsa w ekspresyjnej dyskusji z porucznikiem Żeglugi Wielkiej Tadeuszem Szczudłowskim na temat przewodniej roli PZPR.




TYLKO
SOLIDARNOŚĆ
I CIERPLIWOŚĆ
SPRAWIEDLIWOŚĆ
I
RÓWNOŚĆ
DLA
CAŁEGO NARODU.



Otwarta w marcu 1981 r. wystawa „Wydarzenia z lat 1945, 1956, 1970, 1976, 1980”, którą Stanisław Markowski otworzył w Galerii ZPAF cieszyła się ogromnym zainteresowaniem, świadczącym o poszukiwaniu prawdy przez Polaków.


ŚW. ANNY



Biały Marsz zorganizowany przez studentów w intencji Ojca Św. Jana Pawła II po zamachu na jego życie, 17 maja 1981 r.





Uroczystości Dnia Niepodległości (11 listopada 1980 r.) w Krakowie.





Powstanie NSZZ „Solidarność” pozwoliło na przywracanie pamięci o ważnych dla historii Polski wydarzeniach. Zdjęcia przedstawiają uroczystość odsłonięcia Pomnika Poznańskiego Czerwca w dniu 28 czerwca 1981 r., w którym wzięli udział m.in. Zbigniew Herbert i Anna Walentynowicz.





Pierwsze dni stanu wojennego w Krakowie.

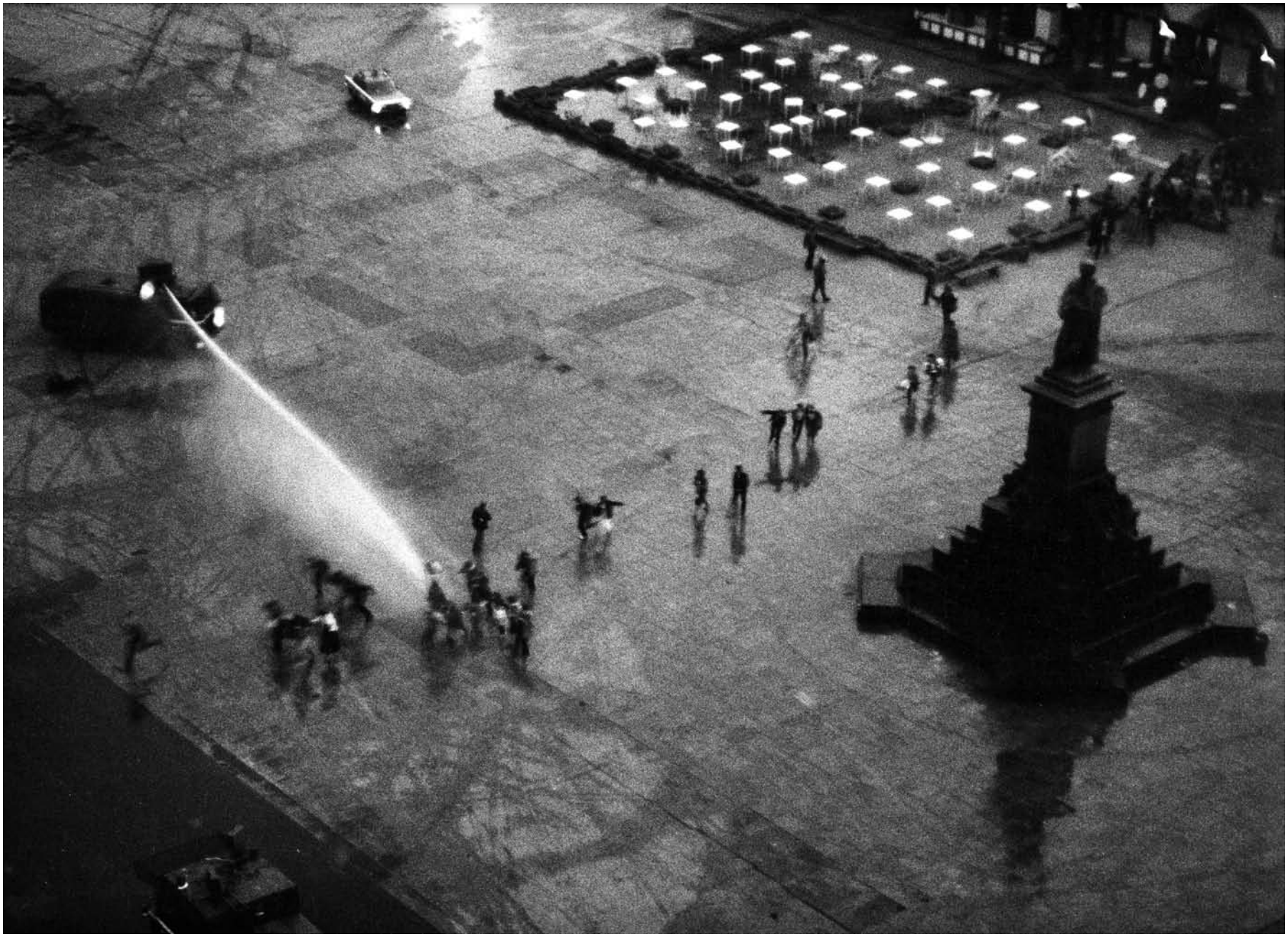


Przed Kurią Krakowską, 3 maja 1982 r.



Brutalna pacyfikacja manifestacji na Rynku Głównym w Krakowie, 13 maja 1982 r.









25 sierpnia 1982 r. przebrani za robotników dwaj studenci Antoni Zieliński i Jerzy Donimirski z inicjatywy Ludwika Stasika wmurowali na Rynku Głównym w Krakowie w biały dzień, pod okiem SB, tablicę „Nie oddamy Sierpnia". Choć tablica została po kilku godzinach wyrwana, to informacja na ten temat obiegła całą Polskę. W 2010 r. tablica staraniem Małopolskiej „Solidarności" powróciła na swoje miejsce.



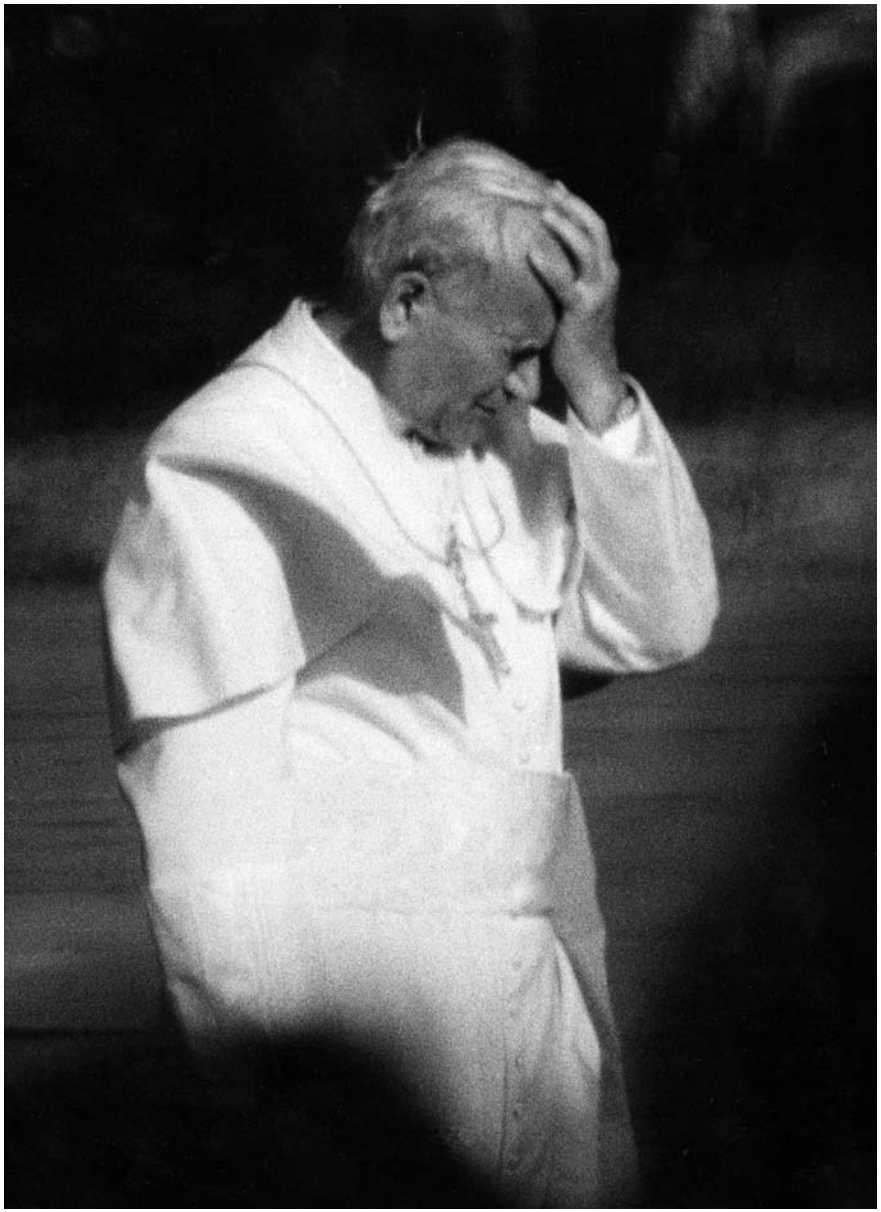


27 sierpnia 1982 r. przy studzience Badylaka krakowianie ułożyli z kwiatów olbrzymią literę „V" – znak zwycięstwa.



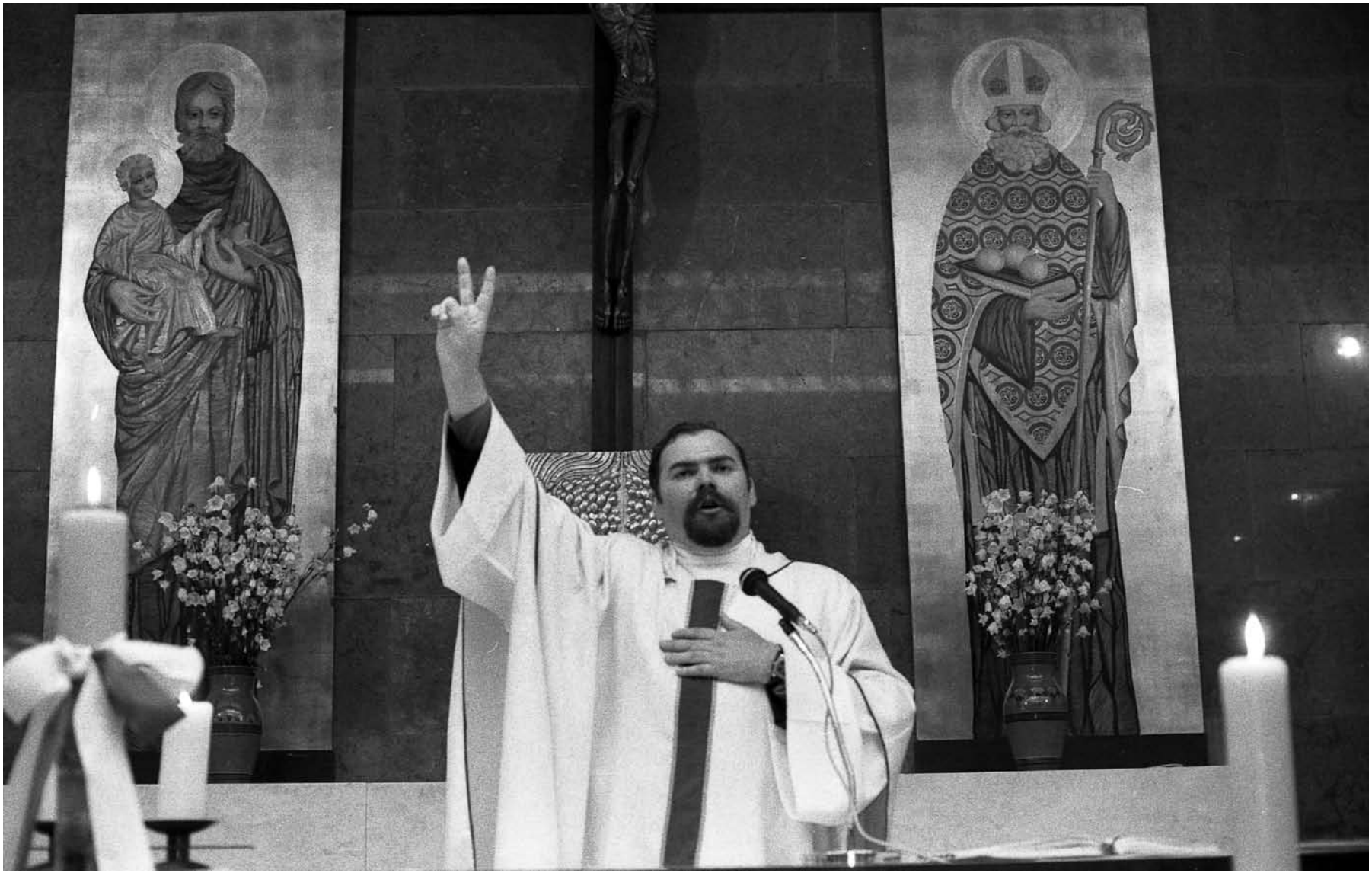
Pielgrzymka Ojca Św. Jana Pawła II do Polski w 1983 r. dodała Polakom wiary i sił w dalszych zmaganiach w walce o wolność.


UNIOCNIJ NAS




SOLIDARNOŚĆ


KONSEKRACJA
MISTRZEJOWICE
22 VI 1983



Dzięki ks. Kazimierzowi Jancarzowi kościół w Mistrzejowicach stał się prawdziwą „oazą wolności”, odwiedzaną przez tysiące wiernych.





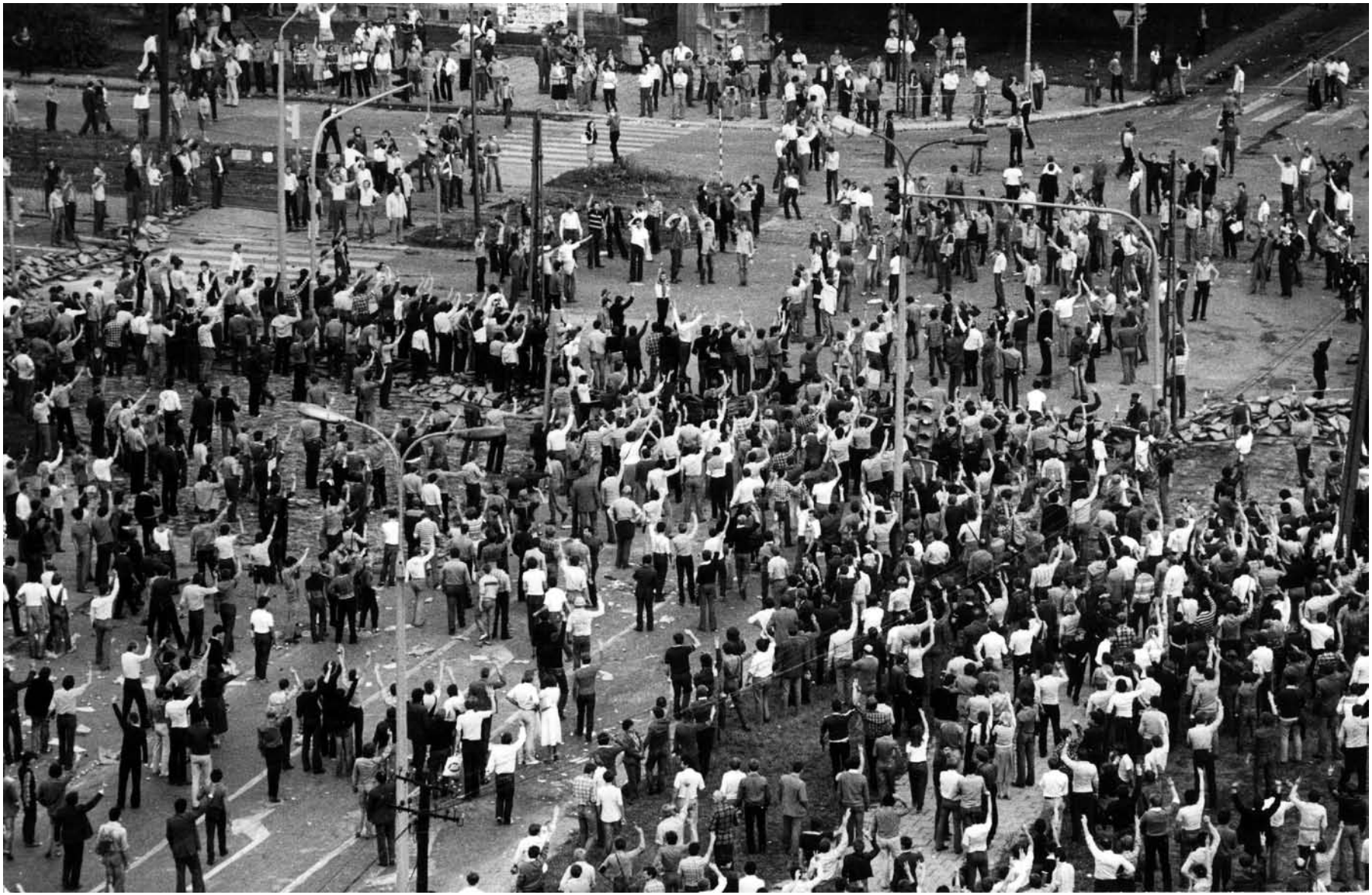
Mur Kopalni „Wujek” z prowizorycznym krzyżem i przestrzelonymi górniczymi kaskami, 1983 r.



W drugą rocznicę rejestracji NZS na Plantach pojawiała się tablica przypominająca o tym wydarzeniu, 17 lutego 1983 r.



Od czerwca 1982 r. Nowa Huta stała się centrum walk manifestantów z oddziałami ZOMO. Barykada na os. Zielonym, 13 czerwca 1982 r.



Nowa Huta, 31 sierpnia 1982 r.



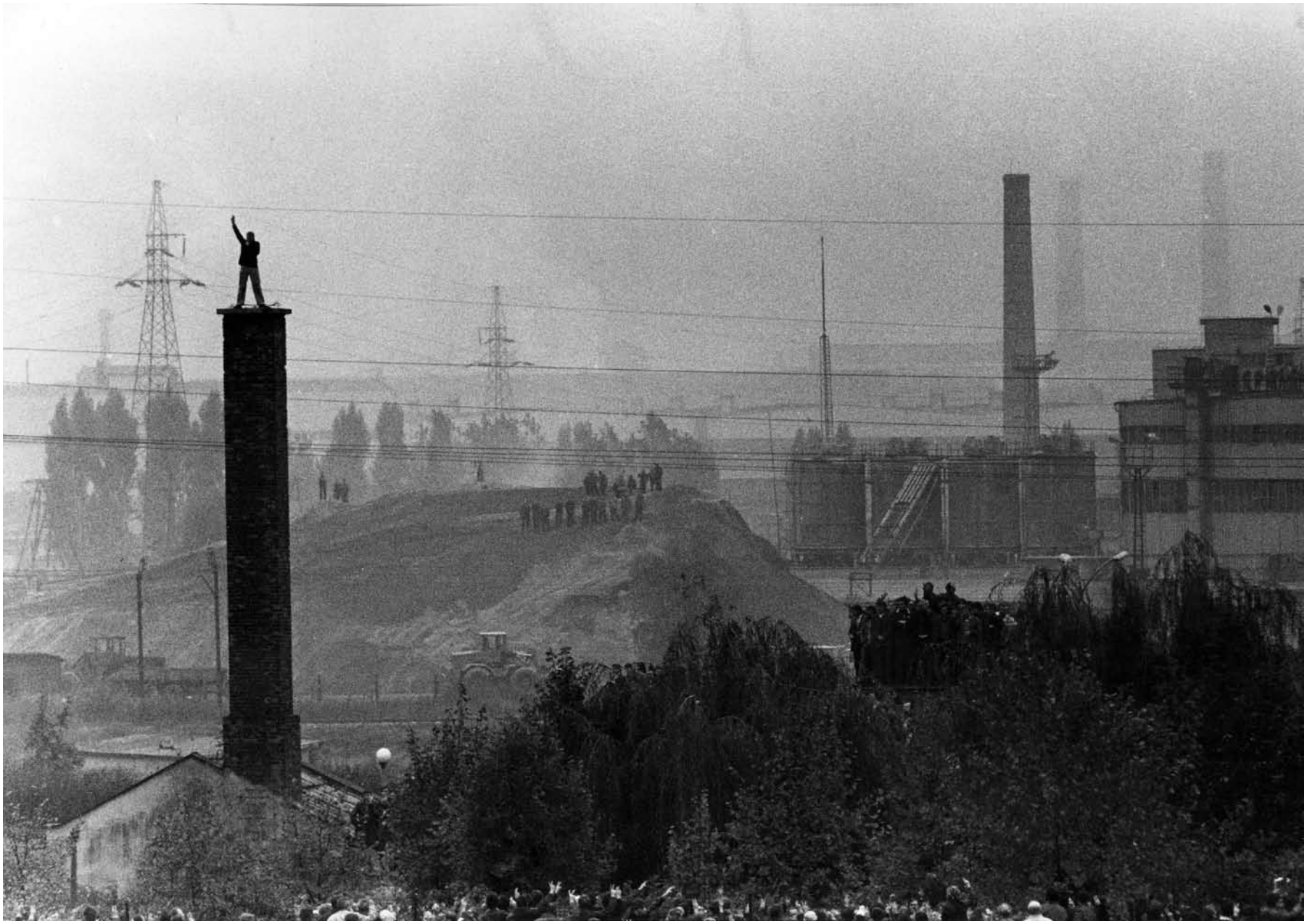

MILICJA
MILICJA
MILICJA
MILICJA











Pogrzeb młodego hutnika Bogdana Włosika zastrzelonego przez kapitana SB, 20 października 1982 r.







Nowa Huta, 1 maja 1983 r.







Nowa Huta, 31 sierpnia 1983 r.









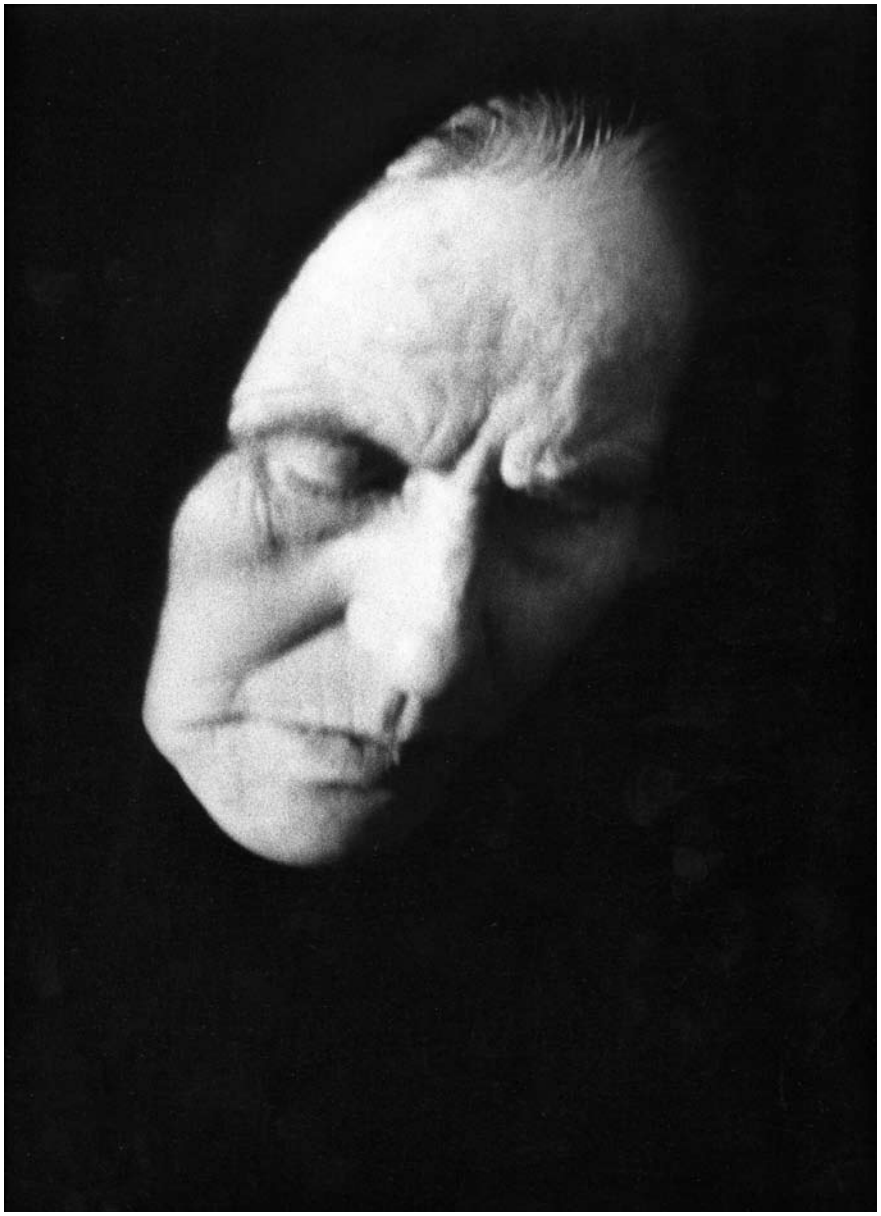


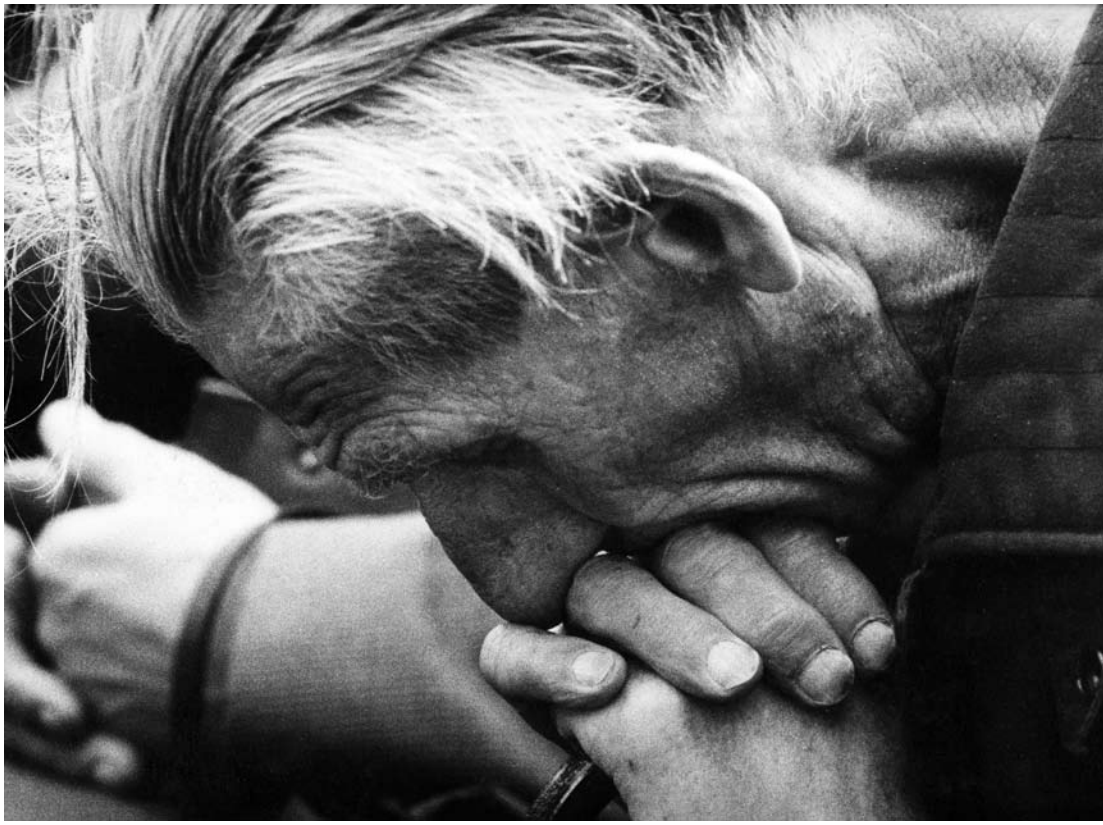


Nowa Huta, 13 października 1985 r. – manifestanci zostali zaatakowani również przez esbeków w cywilnych ubraniach.

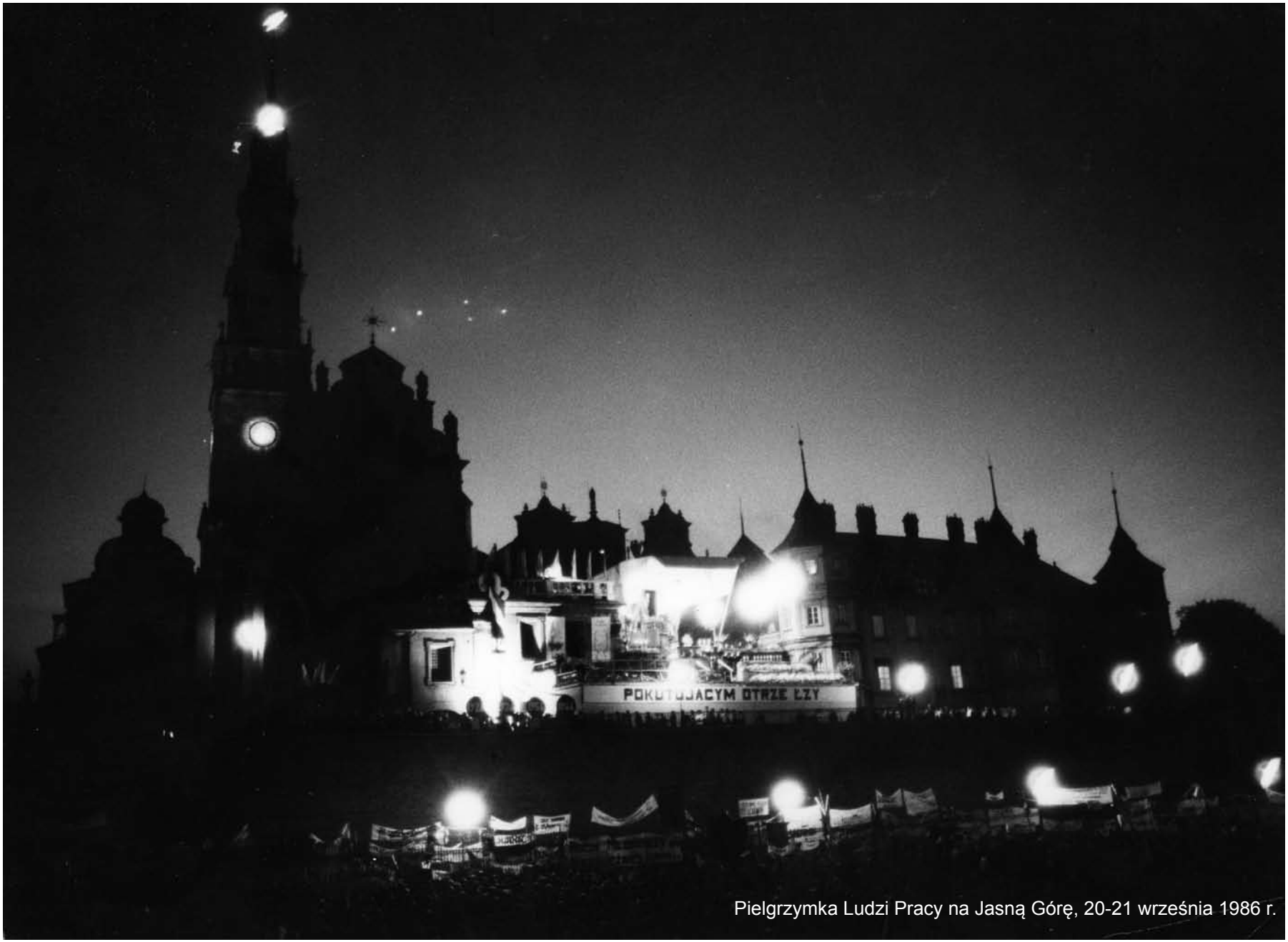


Śmierć ks. Jerzego Popiełuszki wstrząsnęła Polakami. Na pogrzeb do Warszawy przyjechało ponad pół miliona Polaków. Atmosferę tych dni najlepiej oddają zastygnięte w bólu twarze Mamy ks. Jerzego – Marianny i ojca – Władysława, Warszawa, 3 listopada 1984 r.









Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę, 20-21 września 1986 r.


Solidarność
NIE MOŻEMY
NIEWOLNIKAMI
JP II
RZCIEL



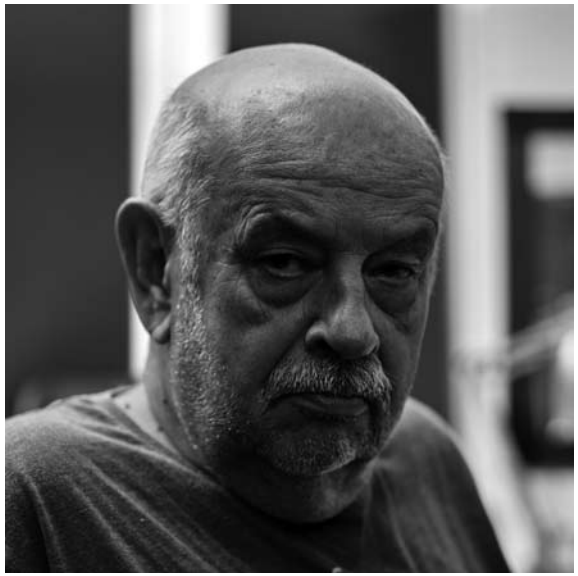
Wierni chcący powitać Ojca Św. Jana Pawła II na lotnisku w Łodzi, 13 czerwca 1987 r.



Manifestacja Katyńska w Krakowie, 17 kwietnia 1989 r.



Przed wyborami 4 czerwca 1989 r.



jacek maria stokłosa

Jacek Maria Stokłosa (ur. 1944 r.) – studiował na Wydziałach Form Przemysłowych i Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie; dyplom na Wydziale Grafiki ASP (1972); do 2010 r. wykładowca na Wydziale Grafiki ASP w Krakowie (fotografia cyfrowa i przetwarzanie komputerowe).
Prezes Okręgu krakowskiego ZPAP przez dwie kadencje, Główny Plastyk Miasta Krakowa w l. 2001-2013, członek ZPAF.
Działalność twórczą prowadzi od 1963 r. Brał udział w kilkudziesięciu międzynarodowych prezentacjach graficznych na świecie. Dziedzina, w której wypowiada się równolegle, to fotografia artystyczna i kreacyjna. Związany artystycznie ze środowiskiem krakowskiej Galerii Krzysztofory oraz warszawskiej Galerii Foksal. Przez dwadzieścia lat występował w teatrze „Cricot 2" Tadeusza Kantora.
W 1967 r. powstaje „Druga Grupa" składającą się z trzech osób (Jacek Maria Stokłosa, Lesław Janicki i Wacław Janicki). Razem działają w obszarze sztuki *enviroment* i konceptualnej, tworząc ważne dla polskiej awangardy zdarzenia. W roku 1973 r. „Druga Grupa" pokazuje instalację „Gwarancja 25-35" na 8. Biennale Sztuki Młodych w Paryżu. W 1999 r. w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie na wystawie „Refleksja konceptualna w sztuce polskiej – doświadczenia dyskursu 1965-1975" pokazano przegląd realizacji „Drugiej Grupy".

Fotografia a polityka

— **Podobno od dzieciństwa nie rozstaje się Pan z aparatem i dokumentuje otaczający go świat?**

– Rzeczywiście. Będąc dzieckiem, dostałem pierwszy aparat fotograficzny i potem przez kolejne lata aparat zawsze mi towarzyszył. Kiedy zaczęły się zmiany, wynikające z Polskiego Sierpnia, było dla mnie oczywiste, że trzeba to było dokumentować. Niestety prawie wszystkie filmy mi zginęły.

W stanie wojennym robiłem zdjęcia na wszystkich manifestacjach, ale ponieważ istniała wówczas spora psychoza strachu, więc usiłowałem chować te negatywy, by nie wpadły w niepowołane ręce. Robiłem również wówczas akcję wysyłania mikrofilmów za granicę. Na tych mikrofilmach były wszystkie druki podziemne. Chyba raz na miesiąc albo raz na dwa miesiące na ścianie domu wieszałem wszystkie wydawane wówczas druki obok siebie, wszystkie gazetki i ulotki oraz aktualne informacje. Potem na takim specjalnym filmie do mikrofilmów robiłem reprodukcję, przycinałem wszystkie zbędne perforacje i przygotowywałem taki malutki film, który następnie chowałem w zdjęcie przedstawiające dziecko, wklejałem to zdjęcie na taką tekturkę, a potem wysyłałem do znajomej, która w tym czasie była w Iraku. Ona działała wcześniej w podziemiu i potem gdzieś dalej to rozsyłała. Takie mikrofilmy wysyłałem kilkanaście razy i niektóre też schowałem w domu. Miałem w domu pochowane filmy z różnych wydarzeń w stanie wojennym, czyli głównie z pikiet w Nowej Hucie, różnych akcji czy bijatyk z milicją. Te filmy tak skutecznie schowałem, że ich dotąd nie znalazłem.

Były one w moim starym mieszkaniu, które musiałem zmienić. Kiedy się przeprowadzałem, szukałem tych zdjęć, ale ich nie znalazłem. Tutaj więc dałem plamę. Szkoda mi zwłaszcza tych mikrofilmów, bo to była fajna rzecz. Mam jeszcze nadzieję, że coś się zawieruszyło i zabrałem je z tamtego mieszkania i że są w gdzieś w ogromnej ilości pudeł, których – szczerze mówiąc – nie mam serca już przeglądać.

— **Interesował się Pan fotografią artystyczną i konceptualną. Czy zdjęcia „solidarnościowe" dało się wpisać w ten nurt, czy to był jednak inny wymiar fotografii?**

– Trochę inny, ale… Ja jeździłem często za granicę. Kiedyś miałem taką bardzo zabawną sytuację, związaną właśnie z fotografią artystyczną. Zrobiłem cykl zdjęć, które miały taki wspólny mianownik: celownik z karabinu nałożony na zdjęcie. Były to różne zdjęcia, różne sytuacje widziane jakby przez pryzmat celownika karabinu. I ja chciałem to przewieźć z Polski do Francji, no ale na granicy z NRD mnie złapano i pogranicznicy za cholerę nie mogli uwierzyć, że to są zdjęcia artystyczne. Oni byli przekonani, że ja wywożę dokumentację jakiegoś zamachu. No i miałem parę godzin postoju na granicy z NRD. W końcu jakoś udało się z tego wykaraskać – to jest właśnie przykład skutków łączenia fotografii z polityką.

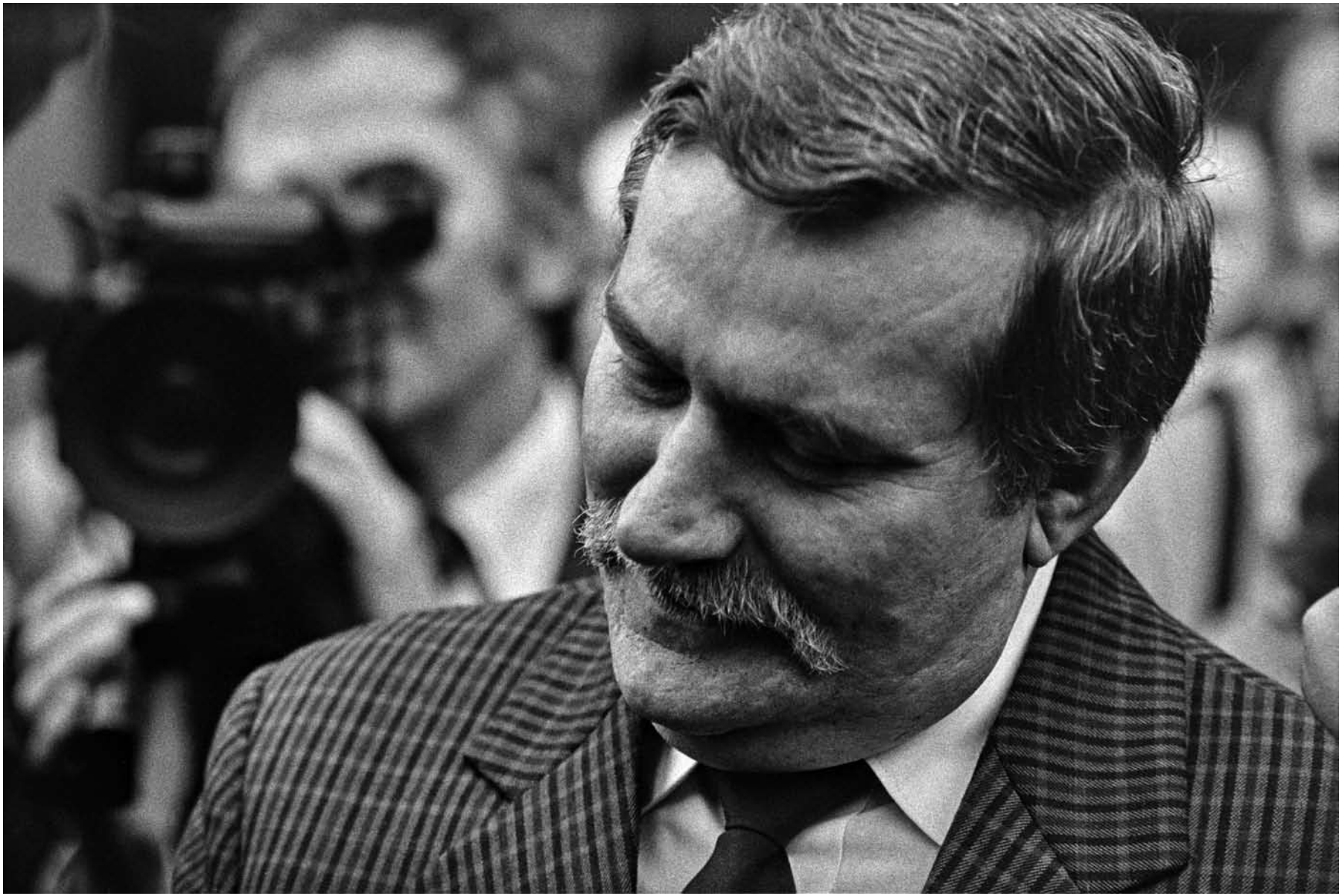
— **Teraz rozumiem, dlaczego do naszego albumu wybrał Pan zdjęcia z końca lat 80. Zdecydował się Pan na zdjęcia z dwóch wydarzeń, w tym ze spotkania kandydatów do Sejmu i Senatu z Lechem Wałęsą.**

– Gdy ruszyła kampania „Solidarności" w Krakowie, naturalną koleją rzeczy zacząłem działać w sztabie wyborczym, jakim było Biuro Prasowe Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego. Najpierw uporządkowałem graficznie wygląd loga MKO, potem robiłem ulotki wyborcze. Zaprojektowałem literniczy plakat wyborczy: „Prawo, Sprawiedliwość, Solidarność". Wymyśliłem akcją robienia na Rynku Głównym, jak dawni uliczni fotografowie, zdjęć kandydatów z przechodniami – ich potencjalnymi wyborcami. Wykonałem wtedy kilkaset kolorowych zdjęć, które wyborcy mogli odbierać na Rynku następnego dnia.

Gdy ruszyła akcja fotografowania naszych kandydatów z Lechem Wałęsą, byłem przekonany, że lepiej będzie nie rozpraszać uwagi wyborców na wiele nieznanych twarzy, lecz skupić się na Lechu Wałęsie i nazwiskach kandydatów, bo te nazwiska będą na listach wyborczych. Tą ideą plakatu zacząłem nękać szefa kampanii MKO Maćka Szumowskiego, by zaakceptował jego realizację. W końcu się udało i mogłem wyruszyć wraz z naszymi kandydatami do Gdańska, mając ze sobą aparat i napisaną lettrasetem kartkę z nazwiskami krakowskich kandydatów. Podróż nocnym pociągiem była bardzo ciekawa, poznałem wspaniałych ludzi z południowych regionów Polski. Rankiem 29 kwietnia 1989 r. dojechaliśmy do Gdańska i dotarliśmy do Sali BHP. A tam wariactwo! Tłum ludzi, kandydaci, fotografowie i Lech Wałęsa pełen energii. Nie wierzyłem, że się uda, ale dopchałem się do Lecha, krótko wytłumaczyłem mu ideę,

wcisnąłem kartkę do ręki i zacząłem robić zdjęcia. Fotografowałem w naturalnym oświetleniu, rozpychając się w tłumie. Po kilku zdjęciach katastrofa! Moja wysłużona Fujica rozsypała się. Nie wiedziałem, czy mam to upragnione zdjęcie czy nie. Wróciłem w nerwach do Krakowa, wywołałem film i byłem uratowany. Ostatnie klatki wyglądały tak, jak sobie je wymarzyłem. Zrobiłem dużą odbitkę i całościowy projekt graficzny plakatu oddałem do drukarni. I wtedy mój organizm zareagował na silne napięcia – wylądowałem na OIOM-ie w Szpitalu im. Narutowicza z podejrzeniem zawału serca. Dodatkowym, ale pozytywnym dla mnie skutkiem ubocznym tych zdarzeń było definitywne rzucenie palenia. Szczęśliwie nie palę do dziś.





Pierwszoplanową postacią wyborów w 1989 r. był Lech Wałęsa.



Spotkanie kandydatów w wyborach parlamentarnych 1989 r., od lewej: Andrzej Piszel, Stefan Jurczak, Władysław Frasyniuk, z tyłu Roman Duda, Barbara Labuda i Zbigniew Lech.









29 kwietnia 1989 r., Stocznia Gdańska: spotkanie Lecha Wałęsy z m.in. Adamem Michnikiem, Andrzejem Wajdą , Andrzejem Łapickim i Gustawem Holoubkiem.





Lech Wałęsa w rozmowie z Leszkiem Balcerowiczem.









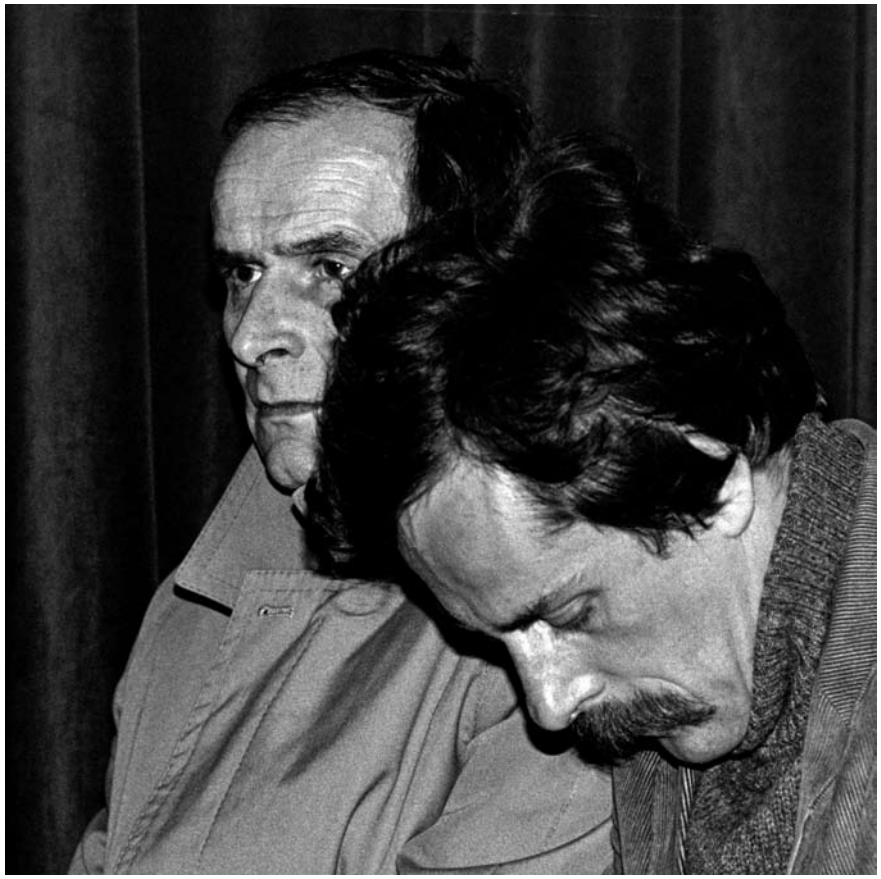
Lech Wałęsa wita kandydatów Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego w wyborach parlamentarnych – Krzysztofa Kozłowskiego, Edwarda E. Nowaka i Jerzego Zdradę.







Rozmowie Jana Marii Rokity przysłuchuje się Lesław Maleszka (TW „Ketman”)



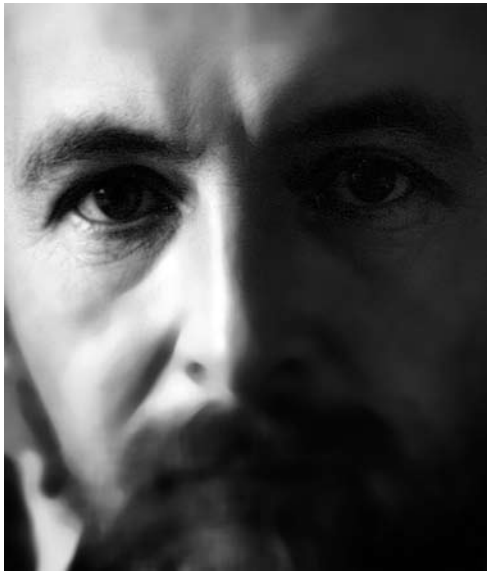
Maciej Szumowski i Tadeusz Pikulicki, czyli były i przyszły redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej”.



Posiedzenie Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego w klasztorze oo. Franciszkanów w Krakowie, maj 1989 r.







jacek wcisło

Jacek Wcisło (ur. 1949 r.) – członek Związku Polskich Artystów Fotografików; W latach 1975-1991 był fotoreporterem w gazetach i czasopismach: „Student", „ltd.", „Gazeta Krakowska", „Czas Krakowski" i w kwartalniku „Kraków". W latach 1980-1981 był społecznym fotokronikarzem „Solidarności" Małopolskiej.

Wystawy jego zdjęć eksponowano w Klubie Dziennikarzy w Galerii „Pod Gruszką" oraz w klubie „Pod Przewiązką". Cykl zdjęć pt. „Ślady – krakowski Kazimierz" pokazywany był w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa w 1995 r., w Muzeum Okręgowym w Toruniu w 1996 r. i w Nowym Sączu w 1997 r. W sierpniu 2005 r. zorganizował wystawę w Katolickim Centrum Kultury w ramach cyklu Muzeum Historii Fotografii „Patrzę na Kraków".

Uczestniczył w wielu wystawach zbiorowych, m.in. w „Photokinie" w Kolonii, w „Zapisie: Sierpień 1980" – wystawie poświęconej powstaniu „Solidarności" (1981 r.), w wystawie krakowskich fotoreporterów w Bergkamen w Paryżu w 1990 r. „Noire et blanche Pologne" oraz w wystawie pt. „Czas próby 80-90" w Krakowie i Katowicach.

Początki wolnej Polski

Dla fotoreportera archiwum fotograficzne jest pamiętnikiem. Wszędzie tam byłem, wszystko widziałem osobiście... Solidarnościowy protest robotniczy w latach 1980 i 1981 był dla mnie najważniejszy. Zmienił wszystko. Nastąpiło zbliżenie środowisk robotniczych i inteligenckiej opozycji, udało się stworzyć wspólną reprezentację do rozmów z komunistyczną władzą. Mówiono o sprawach pracowniczych i socjalnych, ale w rzeczywistości walczono o niepodległość, wolność i godne życie. Była wiara i była nadzieja, że zainicjowane działania będą otwierały coś nowego. Ta nadzieja była widoczna w niebywałym entuzjazmie, jaki opanował całą Polskę. „Solidarność" błyskawicznie osiągnęła wielomilionowy stan. Sierpień 1980 to jeden z nielicznych narodowych zrywów zakończonych sukcesem.

Dla wielu młodych obywateli te słowa są puste, nie niosą treści, nie pobudzają wyobraźni. Powodem tej postawy jest brak znajomości realiów PRL-u. Aby prawidłowo ocenić wydarzenia z tamtych czasów, trzeba znać kontekst społeczny i historyczny oraz sytuację geopolityczną Polski. Nie czuję się na siłach, aby przeprowadzać taką analizę i niewątpliwie lepiej to zrobią fachowcy, ale w publikacji mogę pokazać parę zdjęć, które trochę ten kontekst przybliżają.

Jest więc kolejka do „Delikatesów", do których rzucili kawę lub inny importowany produkt. Kolejka powstawała nagle, krakowianie przekazywali sobie wieści, co i gdzie dzisiaj rzucili na rynek. Niektóre kolejki były kilkusetosobowe i trwały aż do wyczerpania towarów. Dotyczyły drobnicy i towarów spożywczych. Do zakupu sprzętu AGD i RTV tworzone były listy kolejkowe, a obecność w kolejce sprawdzana była nieraz trzy razy na dobę. I tak mogło to trwać cały miesiąc, choć nie dawało gwarancji zakupu. Nabycie pralki czy telewizora związane było więc z nadludzkim wysiłkiem jednego z członków rodziny. Na jednym ze zdjęć uwiecznione jest sprawdzanie listy przed sklepem przy ulicy Szewskiej w Krakowie – o godzinie 2:00 w nocy. Na następnym szczęśliwcy, którym udało się zakupić lodówkę, wiozą ją do domu pośród księżycowego krajobrazu nowego osiedla, jedynym transportem jaki mają. Wózek niewygodny i trudny do pchania? Nic to w porównaniu z gehenną sprawdzania list kolejkowych.

W tym czasie naród był karmiony „propagandą sukcesu", z telewizji dowiadywaliśmy się, że „Polak potrafi" i że jesteśmy dziesiątą potęgą gospodarczą świata. Dzisiaj rzeczywiście wiemy, że Polak potrafi, ale pod warunkiem, że żadna partia mu w tym przeszkadza. Czy nam to coś nie przypomina? Najpierw Polska w ruinie, a za dwa miesiące jednak nie w ruinie. Nowi władcy w tak krótkim czasie postawili gospodarkę na nogi!

Władza w tamtym czasie była jednak zadowolona z siebie. Edward Gierek spotkał się ze studentami w Chełmie. Kogóż to my widzimy po prawej stronie? Tak, to Aleksander Kwaśniewski, jeszcze jako student Uniwersytetu Gdańskiego. Ważna jest tu data: 17 lipca 1980 r. W Lublinie i okolicy trwały już strajki, a zadowolony Gierek miał usta pełne frazesów i namawiał studentów do „samodzielnego kontestowania rzeczywistości". Co miał na myśli? W każdym razie na początku września 1980 r. doznał zawału i więcej o nim naród nie słyszał. Oczywiście nie za sprawą studentów, lecz młodego robotnika ze Stoczni Gdańskiej czyli Lecha Wałęsy. 31 sierpnia 1980 r. podpisano porozumienie pomiędzy MKS reprezentującym ponad 700 zakładów oraz delegacją rządową, zwane porozumieniem sierpniowym.

To był początek naprawy państwa, ponieważ powstał dziesięciomilionowy NSZZ „Solidarność". Pierwszy oddech wolności, jeszcze nieśmiały, jeszcze z niedowierzaniem, bo przecież w sąsiednim kraju straszliwe zagrożenie – Sowieci.

Te 16 miesięcy wolności i patronat Jana Pawła II spowodowały, że Polacy uwierzyli w siebie, że może być inaczej I było! Ale nie uprzedzajmy faktów! Cała przyszłość kraju była następstwem tych dni, nazywanych teraz festiwalem „Solidarności". Reszta zdjęć pokazuje, że były to burzliwe czasy pełne strajków, prowokacji ze strony rządowej, zamachu na Jana Pawła II i Białego Marszu w proteście. Cały czas na czele stał Lech Wałęsa. Uwielbiany przez tłumy, dający przykład swoją odwagą.

Tak więc, przy pomocy kilku zdjęć mamy kontekst historyczny początków wolnej Polski. Potem trzeba było jeszcze poczekać do 1989 r., kiedy nastąpiła bezkrwawa transformacja ustrojowa. Dalej 25 lat ciężkiej pracy i wyrzeczeń, aby utworzyć stabilny gospodarczo kraj, bezpieczny – bo wspierany przez Unię Europejską.

Kiedy słyszę wołanie o zmiany, to pytam: jakich chcesz zmian? Powrotu wszechwładnej policji, inwigilacji, przekupnych i bezkarnych urzędników, pewnych siebie partyjnych bonzów, czy może tej biedy, która była wszechobecna? Propagandyści krzyczą o dwóch milionach Polaków na emigracji. I bardzo dobrze, chcą jeszcze więcej niż oferuje ojczyzna, to proszę bardzo.

Jest wolność i każdy może. Dawniej można było wyjechać tylko z biletem w jedną stronę, bez prawa powrotu.

Jestem przekonany, że żyjemy wreszcie w czasach dobrobytu, jakiego nigdy nie było w Polsce. Błagam, nie zepsujcie tego!





Życie codzienne w Krakowie w latach 80. – kolejka do delikatesów.


Spodnice

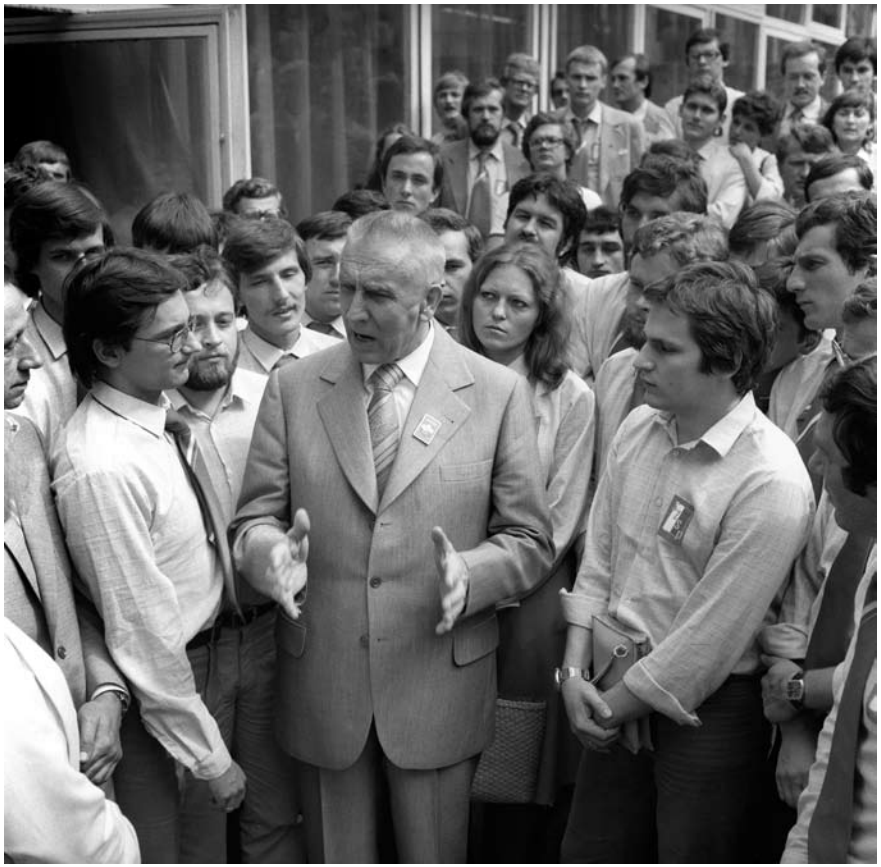


Sprawdzanie listy kolejkowej o godzinie 2:00 w nocy.



Zakup lodówki stanowił nie lada sukces.





Gdy na Lubelszczyźnie trwały strajki, Edward Gierek spotkał się ze studentami w Chełmie. Obok niego młody działacz SZSP – Aleksander Kwaśniewski, 17 lipca 1980 r.



Strajk w Stoczni Gdańskiej, sierpień 1980 r.


LENINA
ŻĄDANIA STRAJKUJĄCYCH ZAŁÓG
ZAKŁADÓW PRACY; PRZEDSIĘBIORSTW REPREZENTOWANYCH PRZEZ MIĘDZYZAKŁADOWY KOMITET STRAJKOWY. MKS REPREZENTUJE ZAŁOGI I INSTYTUCJE KTÓRYCH FUNKCJONOWANIE JEST NIEZBĘDNE SPOŁECZNIE. KOMITET OW MA NA CELU DOPROWADZIĆ DO ROZMÓW, KTÓRE SPEŁNIĄ OCZEKIWANIA STRAJKUJĄCYCH ZAŁÓG.
JEDNYM Z PIERWSZYCH WARUNKÓW ROZPOCZĘCIA ROZMÓW JEST ODBLOKOWANIE TELEFONÓW. ŻĄDANIA TE SĄ NASTĘPUJĄCE:
1. AKCEPTACJA NIEZALEŻNYCH OD PARTII I PRAWODAWCÓW WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWOD. WYNIKAJĄCA Z RATYFIKOWANEJ PRZEZ PRL KONWENCJI NR87 MIĘDZYNAR. ORGANIZACJI PRACY.
2. ZAGWARANTOWANIE PRAWA DO STRAJKU ORAZ BEZPIECZEŃSTWA STRAJKUJĄCYCH ORAZ OSOBOM WSPOMAGAJĄCYM.
3. PRZESTRZEGAĆ ZAGWARANTOWANĄ W KONSTYTUCJI PRL WOLNOŚĆ SŁOWA, DRUKU I PUBLIKACJI, A TYM SAMYM NIE REPRESJONOWAĆ NIEZALEŻNYCH WYDAWNICTW ORAZ UDOSTĘPNIĆ ŚRODKI MASOWEGO PRZEKAZU DLA WSZYSTKICH WYZNAŃ.
4. PRZYWRÓCIĆ DO POPRZEDNICH PRAW:
a) ludzi zwolnionych w 1970, 1976 ze stanowisk wykładowych z uczelni za przekonania
ZWOLNIĆ WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH: E. ZAROWSKIEGO, J. KOZŁOWSKIEGO, M. KARTOWSKIEGO.
5. PODAĆ W ŚRODKACH PRZEKAZU INFORMACJE O UTWORZENIU SIĘ MKS-u I OPUBLIKOWAĆ JEGO ŻĄDANIA.
6. PODJĄĆ REALNE DZIAŁANIA W CELU WYPROWADZENIA KRAJU Z SYTUACJI KRYZYSOWEJ POPRZEZ: PODAWANIE PEŁNEJ INFORM. O SYTUACJI SPOŁ.-GOSP.; UMOŻLIWIENIE WSZYSTKIM UCZESTNICZENIA W DYSKUSJI NAD [illegible]
7. WYPŁACIĆ WSZYSTKIM STRAJKUJĄCYM WYNAGRODZENIE ZA OKRES STRAJKU JAK ZA URLOP. WYPŁACZYNKOWY Z FUNDUSZU CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.
8. PODNIEŚĆ ZASADNICZE UPOSAŻENIE KAŻDEGO PRACOWNIKA O 2000 ZŁ MIESIĄC JAKO REKOMPENSATĘ DOTYCHCZASOWEGO WZROSTU CEN.
9. ZAGWARANTOWAĆ AUTOMATYCZNY WZROST PŁAC ROLNICZYCH ŁĘCZNIE BUW/KOSZT CENY SPARKU WARTOŚCI PIENIĄDZA.
10. REALIZUJĄC PEŁNE ZAOPATRZENIE RYNKU WEWNĘTRZNEGO WARTYKUŁY ŻYWNOŚCIOWE, A EKSPORTOWAĆ TYLKO WYŁĄCZNIE NADWYŻKI.
11. WPROWADZIĆ NA MIĘSO I JEGO PRZETWORY KARTKI (ROZDZIELNIK ŻYWNOŚCIOWY) [illegible]
12. ZNIEŚĆ CENY KOMERCYJNE ORAZ SPRZEDAŻ ZA DEWIZY W TZW. EKSPORCIE WEWNĘTRZNYM.
13. WPROWADZIĆ ZASADY DOBORU KADRY KIEROWNICZEJ NA ZASADACH KWALIFIKACJI, A NIE PRZYNALEŻNOŚCI PARTYJNEJ ORAZ ZNIEŚĆ PRZYWILEJE MO I SB, APARATU PARTYJNEGO POPRZEZ:
- ZRÓWNANIE ZASIŁKÓW RODZINNYCH
- ZLIKWIDOWANIE SPECJALNEJ SPRZEDAŻY itp.
14. WPROWADZIĆ EMERYTURY PO PRZEPRACOWANIU 35 LAT [illegible] JEDNOCZEŚNIE SKRACAJĄC WIEK EMERYTALNY KOBIET DO 50 LAT, MĘŻCZYZN DO 55 LAT.
15. ZRÓWNAĆ RENTY I EMERYTURY STANOWIĄCE MINIMUM EGZYSTENCJI OD POZIOMU AKTUALNIE WYPŁACANYCH
16. POPRAWIĆ WARUNKI PRACY SŁUŻBY ZDROWIA (ZAPEWNIĆ PEŁNĄ OPIEKĘ MEDYCZNĄ [illegible] PRACOWNIKAM
17. ZWIĘKSZYĆ [illegible] W PRZEDSZKOLACH I ŻŁOBKACH
18. WPROWADZIĆ [illegible] PŁATNE PRZEZ OKRES 3 LAT
19. SKRÓCIĆ CZAS OCZEKIWANIA NA MIESZKANIA
20. PODNIEŚĆ DIETY [illegible] DO 100 ZŁ I DODATEK DLA ROLNIKÓW
21. WPROWADZIĆ WSZYSTKIE SOBOTY WOLNE OD PRACY PRACOWNIKOM W RUCHU CIĄGŁYM I SYSTEMIE 4 ZMIANOWYM BRAK WOLNYCH SOBÓT ZREKOMPENSOWAĆ [illegible]
MIĘDZYZAKŁADOWY KOMITET STRAJKOWY
21 x TAK


STOCZNIA GDAŃSKA
im. LENINA
PROLETARIUSZE WSZYSTKICH ZAKŁADÓW ŁĄCZCIE SIĘ!



Podczas wizyty w październiku 1980 r. Lech Wałęsa był entuzjastycznie witany przez tłumy małopolan, niosących go na swoich barkach z Katedry na Wawelu na Rynek Główny, 19 października 1980 r.







Msza św. w hali Zakładu Mechanicznego Huty im. Lenina podczas strajku ostrzegawczego po tzw. prowokacji bydgoskiej, 27 marca 1981 r.






STRAJK






KOMITET
STRAJKOWY
NSZZ
SOLIDARNOŚĆ"
ZWOLNIC
POLITYCZNYCH
NIE MA
ODWROTU
KOMITETU STRAJKOWEGO
SOLIDARNOŚĆ





Biały Marsz, 17 maja 1981 r.

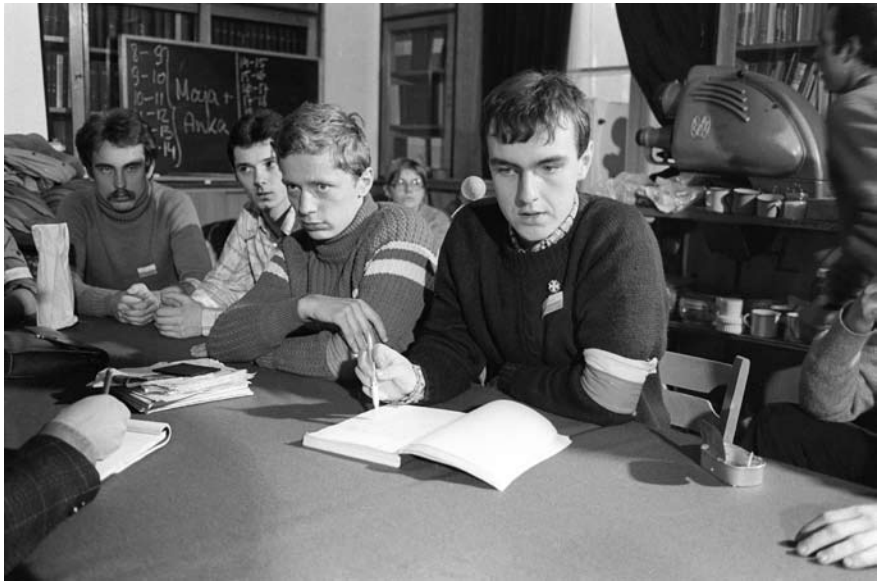


Uroczystości na Sowińcu, 3 maja 1981 r.
Na zdjęciu obok stoją od lewej o. Adam Studziński,
gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz i płk Józef Herzog.









Pod koniec 1981 r. widoczne było coraz większe napięcie, którego przejawem były strajki studentów krakowskich uczelni.




STRAJK



Prezydium Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „Solidarność” w dniu poświęcenia sztandaru Komisji, 21 listopada 1981 r.

Spis treści:

Wojciech Grzeszek
Ważny wkład w walkę o wolność 5

Edward E. Nowak
Nasi foto-reportażyści 7

Adam Gliksman
Między prawdą a kreacją 9

Piotr Augustynek 13

Józef Bobela 43

Jakub Stanisław Bodziony 53

Jacek Boroń 67

Waldemar Czyż 95

Bogusław Dąbrowa-Kostka 117

Zbigniew Galicki 141

Stanisław Iskra 175

Stanisław Markowski 201

Jacek Maria Stokłosa 259

Jacek Wcisło 275

MAŁOPOLSKA

Projekt zrealizowany
przy wsparciu finansowym
Województwa Małopolskiego

ISBN 978-83-65056-02-3

STOWARZYSZENIE
SIEĆ
SOLIDARNOŚCI

Małopolski Samorządny Związek Zawodowy
Solidarność
Region Małopolski